

Muzyka

APOKALIPSA
WEDŁUG
ŚW. KATARZYNY

Po pięciu latach milczenia Katarzyna
Nosowska powraca z „Degrengoladą”
– płytą o różnych końcach świata

▶ 19

Rozgrywki między Dudą, Błaszczakiem a generałami

Kłopoty szefa MON

Prezydent Andrzej Duda – po aferze z rosyjską rakieta – stanął po stronie dowódców armii już po rozmowie z szefem MON Mariuszem Błaszczakiem – dowiedziała się „Wyborcza”.

Agata Końdzińska

Oficjalnie PiS broni Błaszczaka. Ale po aferze z rosyjską rakieta, która w grudniu 2022 r. spadła w lesie pod Bydgoszczą, w obozie władzy nie brakuje krytyków szefa MON. Publicznie stwierdził on, że o pocisku nic nie wiedział, i zarzucił poważne zaniedbania dowódcy operacyjnemu Rodzajów Sił Zbrojnych gen. Tomaszowi Piotrowskiemu. Zasugerował też, że będzie domagał się odwołania generała. Ten odpowiedział nagraniem w internecie, że armia tu nie zawiniła. A szef Sztabu Generalnego gen. Rajmund

Andrzejczak powiedział radiu RMF FM, że poinformował przełożonych o rakiecie wtedy, kiedy to się wydarzyło. Pałac Prezydencki szybko dał do zrozumienia, że żadnych dymisji nie będzie – obu dowódców mianuje głowa państwa. Duda pojechał nawet na poligon i podczas ćwiczeń Anakonda-23 uśmiechnięty robił sobie zdjęcia z generałami Piotrowskim i Andrzejczakiem. Duda łagodzi Błaszczaka broni prezes PiS Jarosław Kaczyński, bo wicepremier „wykonuje swoje zadania bardzo do-

brze”, a każdy, kto chce jego dymisji, „działa na rzecz Kremla”. Tylko że w czasie wojny w obozie władzy nikt o dymisji Błaszczaka nie myśli. Sam szef MON i wicepremier nie czuje się winny zaniedbań w sprawie rakiet. – Dokumenty objęte są klauzulą niejawności, ale wiem, że prezydent stanął po stronie wojska już po rozmowie z Błaszczakiem, który mówił mu, co się wydarzyło – opowiada nam współpracownik Andrzeja Dudy. Według naszych informacji na poligonie w Uście doszło do „uspo-

W PiS wskazują, że komunikacyjnie zawiodło zaplecze Błaszczaka

kajającej” rozmowy prezydenta z szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego Jackiem Siewierą, któremu Duda bardzo ufa, a partyjna centrala przy ul. Nowogrodzkiej bacznie się przygląda. Nie podoba się tam samodzielność polityczna Siewiery, a także niektóre konsultacje wychodzące poza grono obozu władzy, które odbywają się w BBN. To Siewiera mówił niedawno, że „informacje, w posiadaniu których jest aktualnie prezydent RP, nie uzasadniają podjęcia decyzji personalnych dotyczących najwyższej kadry dowódczej Wojska Polskiego”. Na czwartek prezydent zaprosił do BBN i Błaszczaka, i gen. Piotrowskiego – oficjalnie w związku z przygotowaniem do szczytu NATO. – Dudzie zależy, żeby łagodzić sytuację. Bo nie jest to czas, by stawiać generałów przeciwko władzy – dodaje nasz rozmówca.

Wywiad przeczyta Także w PiS wielu nie spodobało się oświadczenie Błaszczaka, w którym dość szczegółowo informował, które wojskowe procedury miały nie zadziałać. – Nie chcę się dosadnie wyrażać, ale zapytam tylko, po co obcy wywiad ma się narobić, jak każdy może sobie wszystko przeczytać, bo minister chce się bronić za wszelką cenę – słyszymy od polityka PiS. Dodaje, że „Duda i Błaszczak nie mają najlepszych relacji, nie jest to konflikt, ale też nie ma tam ognia”. W PiS wskazują, że komunikacyjnie zawiodło zaplecze Błaszczaka. – W sumie to nie jestem zdziwiony, bo czy ktoś kiedyś widział Błaszczaka przy jakim kryzysie? Nie, on nigdy nie jest winny – drwi nasz rozmówca z rządu. Stronnicy szefa MON uważają, że wewnętrzni oponenci wykorzystują sytuację, by politycznie uderzyć w Błaszczaka. ●

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198

20>

ISSN 0860-908X

9 770860 908150

Temat dnia

Marihuana trochę legalna

Raper Mata i jego kolega byli ścigani przez policję i przez ponad rok ciągani po sądach za posiadanie 1,45 g marihuany. Nasza dziennikarka receptę na worek silnych konopi dostała w kilka minut

▶ 6-7

FOT. SCHUTTER/ISTOCK

Ekonomia

Miliardy w wyborczej puli

Politycy nie rozdają swoich pieniędzy. Dlaczego mieliby się przejmować, że wydają coś, co do nich nie należy?

▶ 14

Sport

Kontuzja Igi Świątek

W meczu z Rybakiną happy endu jednak nie było. Pytanie, czy start naszej tenisistki w Rolandzie Garrosie jest zagrożony

▶ 27

Małgorzata
Skowrońska

Legion ofiar Kościoła

Dokładnie w 103. rocznicę urodzin Wojtyły dziennik „Rzeczpospolita” ujawnił po kwerendzie w archiwach IPN-u liczbę przypadków wykorzystywania seksualnego, którego dopuszczali się duchowni katolicy w czasach Polski Ludowej (czyli w latach 1944-1989). Tomasz Krzyżak i Piotr Litka w dokumentach SB i milicyjnych aktach odnaleźli, a także zidentyfikowali 121 kapłanów podejrzanych i skazanych za przestępstwa seksualne. 72 sprawy zakończyły się wyrokami skazującymi, w 24 doszło do umorzeń. W 11 przypadkach skończyło się umorzeniem lub uniewinnieniem, a w 14 sprawach dziennikarzom nie udało się odnaleźć informacji o zakończeniu postępowania.

Za tymi liczbami kryją się ofiary – dzieci, które zostały Kościołowi powierzone; to ministranci, uczniowie przygotowujący się do pierwszej komunii i ci, którzy chodzili

na religię. Ich liczba jest szokująca. Krzyżak i Litka mówią, że tylko „lekko” szacując, doszło do molestowania i wykorzystania seksualnego ponad tysiąca nieletnich! To dane z całej Polski, ale przecież niepełne, bo tych, póki hierarchowie nie zdecydują się otworzyć kościelnych archiwów, nie poznamy. Po filmach

Sekielskich, dokumentach Marcina Gutowskiego czy książce Ekkego Overbecka mechanizmy krycia pedofilów w sutannach są już dobrze rozpracowane. Polski Kościół instytucjonalny robił wszystko, by w przypadku ujawnienia skandalu sprawę zatuszować w imię ochrony przed zgorszeniem: na porządku dziennym było przenoszenie przestępcy z parafii do parafii, odstępowanie od wymierzenia kar kościelnych czy zsyłanie pedofilów do klasztorów, które raczej przypominają sanatoria niż więzienia.

Podana przez „Rzeczpospolitą” szacunkowa liczba wykorzystanych seksualnie dzieci to wierzchołek góry lodowej. Pamiętajmy o kontekście społecznym. Wiele z tych spraw nigdy nie wyszło na jaw, bo albo ze względu na poczucie wstydu rodzice ofiar ich nie ujawnili, albo w skrajnych przypadkach nie wierzono dzieciom, gdy opowiadały, co ksiądz wyprawia. W Irlandii, gdzie w badanie skandali pedofilskich wśród duchownych zaangażowało się państwo, statystyki są wiarygodniejsze. Tamtejsza komisja badająca nadużycia seksualne podała, że tylko w latach 1975-2004 zidentyfikowała ok. 500 księży wykorzystujących seksualnie nieletnich. U nas te dane wciąż są niepełne. Nie ma jednak – Kościół instytucjonalny okopał się, zamknął naглуcho archiwa i w sprawach pedofilii stawia na gesty, a nie realne działanie – innej drogi niż ta, która szczególnie weryfikuje esbeckie doniesienia i dokumenty. ●

Andrzej rysuje



Protesty w Izraelu Kobiety w czerwieni



Demonstranci przebrani za postaci z serialu „Opowieść podręcznej” na plaży w Cezarei. Aktywiści protestują przeciwko nowemu budżetowi rządowemu: nie znalazły się w nim obiecane środki na wsparcie praw kobiet. (AP Photo/Oded Balilty)

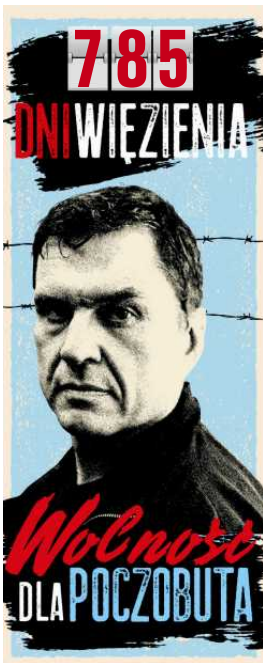
Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Odszkodowanie za nienawiść

20

TYS. ZŁ

Takiej rekompensaty żąda od „Gazety Polskiej” aktywista LGBT Bart Staszewski. Uważa, że jego dobra osobiste zostały naruszone poprzez dystrybucję dołączanych do egzemplarzy gazety naklejek z hasłem „Strefa wolna od LGBT”



Kacper Tekieli (1984-2023) Zabrała go lawina

Jeden z najlepszych polskich wspinaczy zginął w Alpach.

Informację o śmierci wspinacza potwierdził Polski Związek Alpinizmu.

– To ogromna strata dla naszego środowiska. Brakuje mi słów – tyle po potwierdzeniu informacji był w stanie przekazać „Wyborczej” Piotr Pustelnik, szef PZA.

Kacper Tekieli w ostatnich dniach wspiął się w rejonie Jungfrau (4158 m n.p.m.) w Alpach. Do Szwajcarii pojechał z rodziną – żoną Justyną Kowalczyk-Tekieli i półtorarocznym synem Hugo.

Jungfrau to szczyt w Alpach Berneńskich, części Alp Zachodnich. Leży w Szwajcarii, na granicy kantonów Berno i Valais. Jungfrau zajmuje pod względem wysokości trzecie miejsce wśród wszystkich szczytów Alp Berneńskich.

Kacper Tekieli realizował projekt zdobycia wszystkich 82 czterotysięczników. Jak podaje Wspinanie.pl, miał spaść wczoraj po zejściu lawiny (deski śnieżnej) na północną stronę góry. Ciało wspinacza znaleziono w czwartek rano.



Kacper Tekieli brał udział w wyprawach w Himalaje. Był czołowym polskim wspinaczem. W Tatrach przeszedł ok. 300 dróg wspinaczkowych, w 2020 r. zdobył 14 szczytów Wielkiej Korony Tatr w kosmicznym czasie 37,5 godziny. W 2021 r. wraz z Maciejem Ciesielskim i Piotrem Sułowskim dokonał pierwszego zimowego przejścia Expandera – łączącego drogi wspinaczkowe o trudnościach VI–VII na ścianach Malego Młynarza, Kotła Kazalnicy Mięguszwowieckiej, Mnicha i Kościelca. Wspiął się w Alpach, brał udział w wyprawach w Himalaje. ●

Bartłomiej Kuraś

Jutro w „Wolnej Sobocie”

Kogo obchodzą dzieci

Anna Krawczak, współzałożycielka Interdyscyplinarnego Zespołu Badań nad Dzieciństwem: – Ochrona dzieci to zadanie na lata. Co więcej, nie możemy też obiecać, że wprowadzając zmiany systemowe, żadne dziecko już nie zginie.



PiS nie lubi gwiazd

Michał Rusinek przygląda się publicznym występom premiera i partyjnym spiskom: Proaborcyjna aktorka ramię w ramię z premierem Morawieckim. Cóż za skandal!



SYMBOL ROLEX CROWN



BRANSOLETA
PRESIDENT



MECHANIZM
3255



PEŁNA NAZWA DNIA
TYGODNIA

PRESTIŻ I DOSKONAŁOŚĆ

Wybierany przez prezydentów, światowych liderów i wizjonerów. Zaprezentowany w 1956 roku czasomierz był pierwszym zegarkiem, który wyświetlał datę i pełną nazwę dnia tygodnia. Dostępny wyłącznie w 18-karatowym złocie lub platynie i w 26 językach kontynuuje swoje dziedzictwo, pozostając symbolem prestiżu i osiągnięć. **Day-Date.**

#Perpetual



OYSTER PERPETUAL DAY-DATE 40
BIAŁE ZŁOTO 18 CT

OFICJALNY SPRZEDAWCA ROLEX
W. KRUK
1 8 4 0


ROLEX

Założyciel SKOK-ów ucieka przed sądem

3 tys. zł kary nałożył sąd na Grzegorza Biereckiego, założyciela systemu SKOK-ów i senatora PiS. Bierecki po raz siódmy nie przyszedł na rozprawę dotyczącą zamachu na wiceszefa KNF Wojciecha Kwaśniaka. Zamach zlecił SKOK Wołomin.

Wojciech Czuchnowski

– To nie jest świadek niestawiający się, to jest świadek uchylający się przed złożeniem zeznań w sądzie. Można powiedzieć, że pan Bierecki jest świadkiem, na którym czapka gore – powiedział mec. Jerzy Naumann, pełnomocnik Wojciecha Kwaśniaka i oskarżyciel posiłkowy w procesie zamachowców.

Bierecki jest ostatnim świadkiem w tej sprawie. Przez to, że nie przychodzi do sądu, proces nie może się zakończyć.

Zamach – ciężkie pobicie metalową pałką – zlecił w 2014 r. SKOK Wołomin. Według prokuratury sprawcy działali na bezpośrednie zlecenie Piotra P., pełniącego w tym SKOK-u kluczową funkcję byłego oficera WSI. Przed sądem Piotr P. (który doprowadzany jest z więzienia, gdzie siedzi za udział w aferze Pro Civili) zaprzecza, ale opowiada też o kulisach działalności wołomińskiego SKOK-u. Jak mówi, był świadkiem wręczania pieniędzy politykom PiS związanym z tym SKOK-iem.

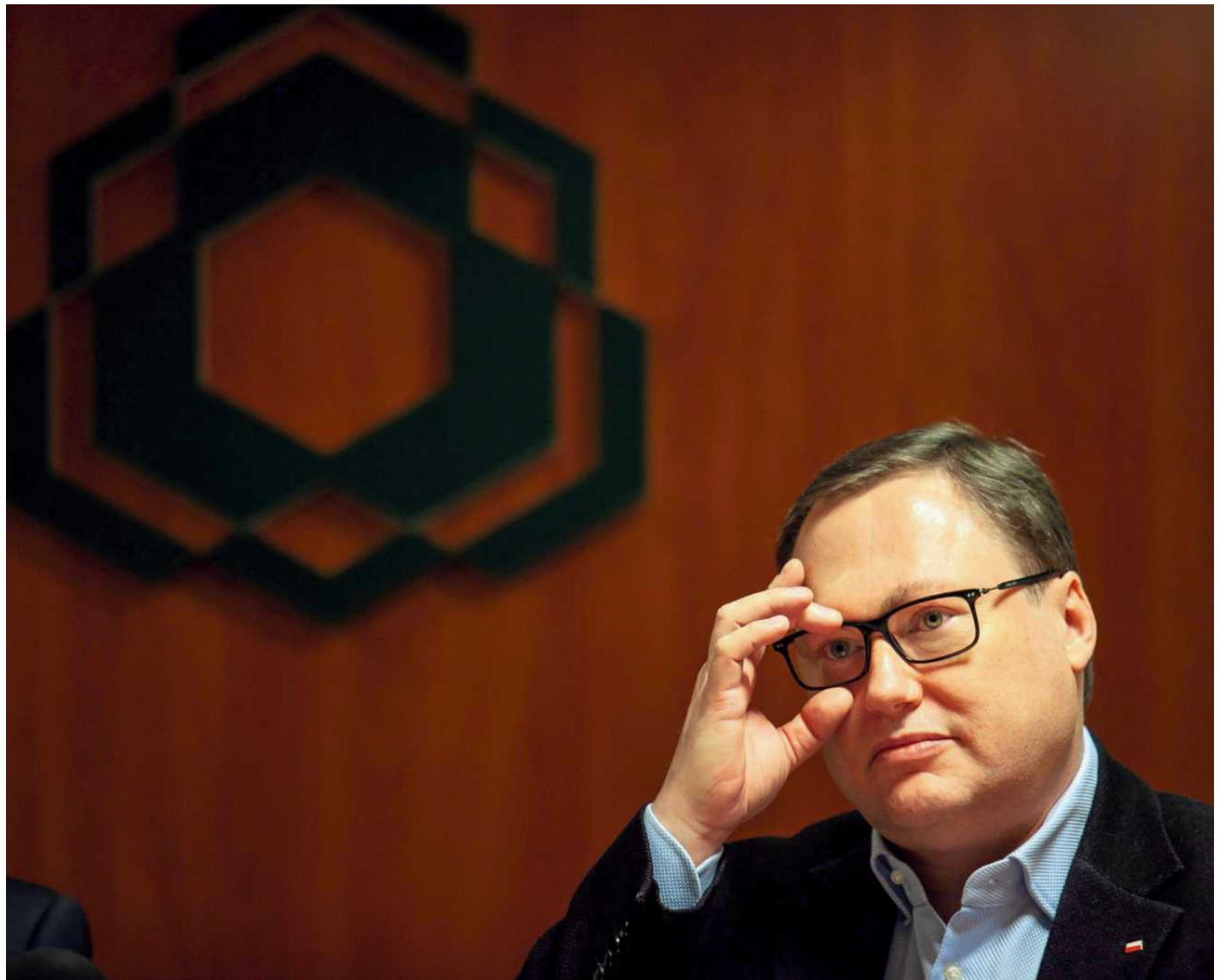
Bierecki ma być konfrontowany z tymi zeznaniami. Ale najważniejszy powód wezwania go na świadka jest inny. Chodzi o wypowiedź senatora z 12 grudnia 2018 r. Pytany o zamach na Kwaśniaka – jedyną w historii III RP tak drastyczną próbę wyeliminowania urzędnika państwowego na służbie – stwierdził: – To nie jest tak, że bandyta bije zawsze tego dobrego.

Tego dnia CBA na wniosek prokuratury zatrzymało Kwaśniaka i trzy inne osoby z kierownictwa Komisji Nadzoru Finansowego z czasów rządów PO-PSL. Zatrzymanie Kwaśniaka i byłego kierownictwa KNF miało polityczny charakter. Związane było ze śledztwem mającym dowiedzieć, że to Komisja, a nie kierownictwo związanych z PiS SKOK-ów, odpowiedzialna jest za aferę SKOK-u Wołomin, w której straty przekroczyły 2 mld zł. Prokuratura zarzuciła KNF i Kwaśniakowi „opieszałość”, w wyniku której miało dojść do nadużyć.

Kwaśniak: „straszne słowa”

Przed sądem Bierecki ma wyjaśnić, co miał na myśli, mówiąc o „bandytach, którzy nie zawsze biją tego dobrego”. – Czy ta wypowiedź oznaczała, że funkcjonariusza publicznego można bić metalową pałką? – pytał wczoraj obecny na rozprawie Wojciech Kwaśniak. W 2014 r. omal nie zginął w wyniku doznanych obrażeń. – Świadek Bierecki pełni szczególną rolę w systemie SKOK. Doskonale wiedział, w jaki sposób przeprowadzono zamach na mnie, jakich narzędzi użyto, a mimo to wypowiedział te straszne słowa. Słowa, które usprawiedliwiają ten czyn. Jego wypowiedź była dodatkową traumą dla mnie i moich bliskich – mówił były wiceszef KNF.

A mec. Naumann przypominał, że Bierecki już po tej wypowiedzi „deklarował, że ma wiele do powiedzenia” w sprawie pobicia Woj-



• **Senator Grzegorz Bierecki** FOT. RENATA DĄBROWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

ciecha Kwaśniaka. – Zapewniał, że wszystko opowie, jak zostanie wezwany przed sąd. Nie jestem w stanie zrozumieć, w co gra świadek Bierecki – powiedział.

Maile, których nie było

Sędzia Edyta Snastin-Jurkun przypomniała, że gdy Bierecki nie stawiał się na poprzednią rozprawę, w kwietniu, jego biuro zapewniało, że przesłało mailem usprawiedliwienie. Jak sprawdzono, taki mail nigdy nie został wysłany. Teraz – dwa dni przed rozprawą – Bierecki próbował swoją nieobecność usprawiedliwić tym, że bierze udział w ważnej konferencji. – Sąd stwierdził, że świadek nie jest na tej konferencji ani prelegentem, ani nie ma obowiązku brać w niej udziału.

Dlatego dzisiejszą nieobecność sąd uznaje za nieusprawiedliwioną – powiedziała sędzia Snastin-Jurkun.

Mec. Naumann chciał, by sąd wystąpił do Senatu o zdjęcie z Biereckiego immunitetu, tak by można go było doprowadzić na rozprawę siłami policji. Z kolei prokuratura domagała się grzywny „proporcjonalnej do zarobków” Biereckiego.

Niewygodne fakty

Wojciech Kwaśniak jako wiceszef KNF zajął się SKOK-iem Wołomin po latach blokowania przez PiS, w tym prezydenta Lecha Kaczyńskiego, oddania systemu kas pod nadzór Komisji. W kwietniu 2014 r. omal nie został zabity przez gangstera działającego na zlecenie ludzi ze SKOK-u Wołomin, drugiej pod względem wielkości kasy systemu SKOK-ów.

Słowa Biereckiego dotyczące Kwaśniaka oburzyły opinię publiczną. W następnych dniach okazało się też, że „prawdziwa afra KNF” – jak określił ją ówczesny prokurator krajowy Bogdan Święczkowski – jest dęta. Sąd w Szczecinie nie znalazł żadnych podstaw do aresztu byłego wiceszefa Komisji i jego współpracowników, a śledztwo w ich sprawie ocenił bardzo krytycznie. Po latach Kwaśniak i pozostali zatrzymani dostali nawet odszkodowania po 15 tys. zł.

Proces sprawców zamachu na Kwaśniaka toczy się od 2015 r. Mimo że sprawa wydaje się prosta – znane są nazwiska sprawców i zleciennodawcy – postępowanie trwa do dziś.

Najpierw prowadząca sprawę sędzia forsowała zmianę kwalifikacji przestępstwa z usiłowania zabójstwa na zwykłe pobicie. Popierała to prokuratura, ale nie dopuścili do tego pełnomocnicy byłego wiceszefa KNF.

Przed sądem – gdy już się stawi – założyciel SKOK-ów będzie musiał skonfrontować się z niewygodnymi faktami. Z raportów KNF opublikowanych jeszcze w 2015 r. wynika, że centrala SKOK do samego końca działalności kasy w Wołominie miała obowiązek nadzorowania jej i powinna wiedzieć o nadużyciach – kredytach przyznawanych na słupy.

Niemal do końca swojej działalności SKOK Wołomin był przez centralę nagradzany i stawiany innym kasom za wzór. Gdy na przełomie 2012 i 2013 r. KNF wreszcie objęła nadzór nad SKOK-iem Wołomin, SKOK-i oraz wspierający je politycy PiS rozpoczęli kampanię przeciwko Komisji, oskarżając ją o polityczne działania przeciwko SKOK-om.

Kampania ta wzmogła się, gdy KNF ogłosiła, że Bierecki wyprowadził 65 mln zł z fundacji mającej wspierać SKOK-i do instytutu założonego ze swoim bratem. Gdy PiS doszedł do władzy, śledztwo w tej sprawie zostało umorzone.

Przesłuchanie Biereckiego ma być przedostatnim punktem procesu zamachowców. Ostatnim są mowy końcowe. Przed sądem nie stają wszyscy sprawcy. Krzysztof A. – bezpośredni wykonawca zamachu – został wypuszczony na wolność i dziś jest poszukiwany listem gończym. Mężczyzna, który przekazał zlecenie na zamach – też Krzysztof o inicjale nazwiska zaczynającym się od A. – złożył wniosek o dobrowolne poddanie się karze. Współpracuje z prokuraturą jako mały świadek koronny.

Wojciech Kwaśniak wiele razy wyrażał rozgoryczenie, że po przejęciu władzy przez PiS stracił wsparcie państwa i stał się obiektem polowania ze strony prokuratury. ●

To nie jest świadek niestawiający się, to jest świadek uchylający się przed złożeniem zeznań w sądzie. Można powiedzieć, że pan Bierecki jest świadkiem, na którym czapka gore

MEC. JERZY NAUMANN
pełnomocnik Wojciecha Kwaśniaka
i oskarżyciel posiłkowy w procesie zamachowców

Albatros travel

Skandynawska jakość od 1986 r.

Rezerwacja +48 22 128 48 81
albatros.pl

Safari w Republice Południowej Afryki

Oderwij się od codzienności i wyrusz w podróż do zupełnie innego świata.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przyjazd do Johannesburga. Przejazd do Pretorii i krótkie zwiedzanie stolicy RPA. Przyjazd do Zebra Nature Reserve. Odpoczynek i spacer po okolicy. Dz. 3 Wycieczka do kopalni diamentów w Cullinan, gdzie wydobyto największy diament na świecie. Dz. 4 Przejazd malowniczą trasą Panorama Route i Blyde River Canyon. Dz. 5 Safari w Parku Narodowym Krugera i tradycyjna kolacja „boma braai”. Dz. 6 Safari w Parku Narodowym Krugera. Dz. 7 Park Krugera – Johannesburg. Podróż powrotna. Dz. 8 Przyjazd do Warszawy.

8 dni | Wyloty z Warszawy 16/10, 16/11 2023, 14/01 2024

od 8.498,-



WYKŁAD
ONLINE



Uganda

25/05/2023 godz.17:00

Rejestracja na stronie
www.albatros.pl



Bałkany z Albatrosem

Podczas tej wyprawy odkryjesz najpiękniejsze miejsca Chorwacji, Czarnogóry oraz Bośni i Hercegowiny.

Program wycieczki: Dz. 1 Lot Warszawa – Dubrownik. Średniowieczne miasto Budva, Czarnogóra. Dz. 2 Królewskie miasto Cetynia, lokalna produkcja szynki, wspaniała trasa widokowa i spacer po Kotorze. Dz. 3 Budva – Trebinje – Blagaj - Mostar. Degustacja wina i klasztor derwiszów w Blagaj. Dz. 4 Mostar – Konjic – Mostar. Tajny bunkier Tito w Konjicu i zwiedzanie miasta Mostar. Dz. 5 Mostar – Delta Neretwy – Dubrownik. Rejs statkiem z muzyką i lunchem, przyjazd do Dubrownika. Dz. 6 Dubrownik. Spacer po mieście i czas do własnej dyspozycji. Dz. 7 Dubrownik. Dzień do własnej dyspozycji lub wycieczka do Konavle, zakupy lokalnych produktów, zwiedzanie zabytkowego młyna wodnego i pożegnalna kolacja. Dz. 8 Przelot Dubrownik – Warszawa.

8 dni | Wylot z Warszawy 07/10 2023

4.998,-



Japonia z Albatrosem

Poznaj największe atrakcje Japonii od nowoczesnego Tokio do przesiąkniętego tradycją uroczego Kioto, poruszając się najszybszym pociągami świata – Shinkansen.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Tokio. Dz. 2 Przyjazd do Tokio, Japonia. Dz. 3 Tokio. Smak świeżego sushi, ogród Hamarikyu i Odaiba, Ginza, Tokyo International Forum i Pałac Cesarski. Wieczorem powitalna kolacja. Dz. 4 Pociągami Shinkansen do Hiroshimy oraz wyspa świątyni Miyajima. Dz. 5 Kopuła Bomby Atomowej, Park Pokoju, Muzeum Pokoju w Hiroshimie. Pociągami Shinkansen do Kagoshimy. Ogród Sengan-en. Dz. 6 Kagoshima. Wulkan Sakurajima, Muzeum Kamikadze, dzielnic samurajów oraz kąpiel piaskowa w Ubusaki. Dz. 7 Pociągami Shinkansen do Kioto. Targ Nishiki i uroczą dzielnicą gejsz w Gion. Dz. 8 Kioto. Wycieczka do Nary, Zamek Nijo, Ogród Ryoanji i Złoty Pawilon. Dz. 9 Kioto. Dzielnic Arashiyama, świątynia Tenryu-ji i las bambusowy, świątynia shinto Fushimi Inari-taisha. Dz. 10 Pociągami Shinkansen do Tokio. Świątynia shinto Meiji Jingu, Shibuya i wierny pies Hachiko oraz dzielnic Harajuku. Dz. 11 Wycieczka do Parku Narodowego Hakone. Dz. 12 Bezpośredni przelot z Tokio do Warszawy. Dz. 13 Przyjazd do Warszawy.

13 dni | Wylot z Warszawy 07/11 2023

18.998,-



Klasyczna podróż pociągami przez Szwajcarię

Poznaj kultowe miasta Szwajcarii: Montreux, Saint Moritz i Lugano – podróżując Ekspresem Lodowcowym (Glacier Express) i Bernina Express.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot na trasie Warszawa – Zurich. Podróż pociągami do Montreux nad Jeziorem Genewskim. Dz. 2 Spacer po stylowym Montreux i czas wolny. Dz. 3 Przejazd Ekspresem Lodowcowym przez przełęcz Oberalp w kierunku St. Moritz. Dz. 4 Celerina. Wycieczka z pilotem do St. Moritz lub dzień do własnej dyspozycji. Dz. 5 Ekspresem Bernina do Tirano. Przejazd do Lugano. Dz. 6 Lugano. Spacer po mieście i czas wolny. Pożegnalna kolacja. Dz. 7 Przejazd pociągami Lugano – Zurich. Wylot powrotny do Warszawy.

7 dni | Wylot z Warszawy 23/09 2023

11.998,-

Warszawa, ul. Marszałkowska 74 | Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: GW30

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Używki wchodzą bocznymi drzwiami

Dominika Wantuch

Koniec stycznia 2022 r. na warszawskim Mokotowie. Policja zatrzymuje dwóch młodych mężczyzn. Jednym z nich jest znany raper Mata. On i jego kolega dobrowolnie wyciągają woreczki z brunatno-zielonym suszem. Zostają przewiezieni do policyjnej izby zatrzymań, są przesłuchiвани, policja przeszukuje mieszkanie rapera i jego znajomego, prokuratura stawia zarzuty posiadania niewielkiej ilości narkotyków. Grozi im do trzech lat więzienia. Niespełna miesiąc później sąd umarza postępowanie, tłumacząc, że ukaranie mężczyzn byłoby „niecelowe ze względu na okoliczności popełnienia czynu, a także stopień jego społecznej szkodliwości”. Prokuratura jednak się nie poddaje, składa zażalenie na decyzję sądu. Sprawa ciągnie się kolejne 15 miesięcy. Dopiero w maju 2023 r. sąd okręgowy utrzymuje postanowienie sądu niższej instancji o umorzeniu postępowania.

Kiedy okazuje się, że niecałe dwa gramy suszu nie czynią z Maty przestępcy, trafia na jedną ze stron internetowych oferujących e-receptę na medyczną marihuanę. Na stronie wita mnie wielkie hasło „E-recepta na medyczną marihuanę w 15 minut. Nasz lekarz pomoże ci 24h/7 bez wychodzenia z domu. Ponad 5000 zadowolonych pacjentów”. Jest też informacja, że kod SMS mogę otrzymać w ciągu 5 minut, a w razie pytań mogę skorzystać z czatu. Poniżej do wyboru dwie opcje: pierwsze zamówienie za 110 zł, w którego skład wchodzi konsultacja lekarska, kwalifikacja do leczenia, wsparcie pacjenta przez lekarza i wystawienie e-recepty, oraz „każde kolejne zamówienie medycznej marihuany” za 89 zł, w którego skład wchodzi konsultacja medyczna, wsparcie lekarza i wystawienie e-recepty.

Wybieram pierwszą opcję. Równocześnie zamówienie postanawia zrealizować mój kolega. Klikamy oboje „pierwsze zamówienie”, a tam na wstępie zachęta: „Kolejne zamówienie -20% taniej! Po dokonaniu zamówienia otrzymasz kod rabatowy na e-mail”.

Co ci dolega?

Oboje wypełniamy formularz z pytaniami. Musimy odpowiedzieć, czy mamy myśli samobójcze lub choroby psychiczne, czy występuje u nas uczulenie na leki, czy przyjmujemy obecnie jakiekolwiek leki bądź preparaty, czy zdiagnozowano u nas choroby przewlekłe lub choroby towarzyszące. Jako kobieta otrzymuję dodatkowe pytania o ciążę i karmienie piersią. Bez większej refleksji zaznaczamy odpowiedzi negatywne. Zrobione, idziemy dalej.

Następny krok to wybór leku. Możemy zdać się na sugestię lekarza albo wybrać konkretny susz, ekstrakt do waporyzacji albo olej. Wybieram susz o wysokiej zawartości 18 proc. THC i poniżej 1 proc. CBD. Znajomy wybiera 20 proc. THC i 1 proc. CBD.

Przesuwamy stronę w dół do ramki pod hasłem „co ci dolega”. Formularz podpowiada: bezsenność, bóle kręgosłupa, bóle głowy... Wpisuję, że dokuczają mi ból kręgosłupa i problemy ze snem. Znajomy pisze, że przede wszystkim czuje się rozdrażniony, bołą go też plecy. Klikamy, że zapoznaliśmy się z regulaminem, odpowiedzi w punkcie „czy posiadasz dokumentację medyczną” nawet nie trzeba uzupełniać. Automatycznie zaznacza się odpowiedź „nie posiadam dokumentacji medycznej”, choć można ją zmienić. Po co jednak komplikować sobie życie?

Wypełniamy dane: imię, nazwisko, adres, PESEL, mail, telefon. Placę blikiem,

Marihuana trochę legalna

Raper Mata i jego kolega byli ścigani przez policję i przez ponad rok ciągnięci po sądach za posiadanie 1,45 g marihuany. Ja legalnie kupiłam worek mocnej trawy. E-receptę dostałam w kilka minut.

kolega przelewem. Dostajemy odpowiedź, że o wystawieniu recepty zdecyduje lekarz. Nie trwa to długo. Po kilku minutach (zgodnie z obietnicą) przychodzi SMS potwierdzający wystawienie e-recepty. W Internetowym Koncie Pacjenta znajduję nr e-recepty legalnie wystawionej przez lekarza medycyny estetycznej. Później sprawdzę, że lekarz specjalizuje się w usuwaniu zmarszczek i blizn. Receptę dla kolegi wystawia ten sam lekarz. Oboje mamy prawo do zakupu 15 g marihuany medycznej. Zalecana dawka dziennie: 4 razy 0,25 g. Czyli gram dziennie.

Dalej zostaje tylko wyszukanie apteki, w której można ją kupić. To też nie trwa długo.

Razem z kolegą w ciągu kilku minut otrzymaliśmy prawo do legalnego zakupu 30 g marihuany. Raper Mata i jego kumpel byli ścigani za 1,45 g. Co oprócz ilości marihuany odróżnia nas od Maty? Mamy receptę. Czy rzeczywiście coś nam dolega? Nikt tego nie weryfikuje, ale możemy oficjalnie chodzić po mieście z workiem trawy.

Marihuana dla bogatych

– To absurd polskiego prawa i efekt polskiej narkofobii – ocenia Beata Maciejewska, posłanka Lewicy, przewodnicząca Parlamentarnego Zespołu ds. Legalizacji Marihuany. Podkreśla, że jej zdaniem problem nie tkwi w medycznej marihuanie i w tym, że można ją zdobyć szybko, legalnie i bez zbędnej biurokracji, bo o to trwała walka w parlamencie przez niemal 20 lat. – Problem tkwi w hipokryzji: marihuana medyczna i marihuana

• **Największa w Europie plan-tacja marihuany medycznej, Ebersbach, Niemcy** FOT. JENS SCHLUETER / AFP / EAST NEWS

nienazywana medyczną to ta sama substancja, ale jeśli obok siebie postawimy dwie osoby i jedna ma receptę, a druga nie, to jedna nie musi się obawiać ukarania przez policję, a druga może być ścigana. Mamy sytuację, w której legalizacja marihuany, która powinna być legalnie dostępna, odbywa się poprzez realizację recepty i jej zakup w aptece za duże pieniądze. Wtedy możemy palić marihuanę legalnie – wyjaśnia posłanka.

1 gr medycznej marihuany kosztuje w aptece ok. 60-70 zł. Za 15 gr, na które mamy e-receptę, zapłacimy więc ok. 900 zł. Gdy chcemy zrealizować obie, musimy wyłożyć ok. 1,8 tys. zł. Stawki u krakowskich dealerów są niższe: gram mocnego suszu można kupić już nawet za ok. 40 zł za gram.

Tymczasem Beata Maciejewska opowiada: – Znam młodego chłopaka cierpiącego na czterokończynowe porażenie. Ma spastyczność mięśni, ciągle drgawki, co wymaga nieustannego brania leków. Marihuana jest dla niego ogromną pomocą, pozwala mu funkcjonować, ale 15 gr to dla niego dawka, która starczy na ok. tygodnia. Gdyby chciał regularnie kupować marihuanę w aptece, musiałby wydać miesięcznie 2-3 tys. zł.

Takich historii w całej Polsce są tysiące, bo marihuana pomaga nie tylko pacjentom ze spastycznością mięśni. Łagodzi przewlekły ból, pomaga w leczeniu padaczki, ADHD czy chorobach Alzheimera i Parkinsona, wspiera leczenie chorób nowotworowych i neurologicznych, pomaga pacjentom ze stwardnieniem rozsianym czy reumatoidalnym zapaleniem stawów. Z drugiej strony: fikcyjna e-porada sprawia, że legalnie mogą ją nabyć np. osoby ze skłonnościami do stanów psychotycznych, którym lekarze jej używanie stanowczo odradzają.

Podkreślimy: za legalnie kupione 15 czy 30 gramów nie grozi nic. Natomiast za skręta, którego znajdzie przy nas policjant, możemy pójść na trzy lata do więzienia.

Beata Maciejewska nie ma wątpliwości: obecne prawo penalizujące posiadanie marihuany narusza zasady sprawiedliwości społecznej i dostępu do ochrony zdrowia. Ustawodawca tak je skonstruował, że na leczenie medyczną marihuaną mogą sobie pozwolić nie ci, którzy go potrzebują, ale ci, których stać. To jest niehumanitarne prawo.

Komu ono służy?

Kto się karmi narkofobią

Był przełom 2021 i 2022 r., gdy Andrzej Dolecki, prezes stowarzyszenia Wolne Konopie, stanął pod Sejmem przebrany za gangstera, ze złotym łańcuchem na szyi i cygarem w ustach. Razem z kolegami w dresach, kominiarkach, z kijami bejsbolowymi w rękach wykrzykiwali: „Precz z legalizacją! Tylko lewy biznes”. Przedstawiali się jako związek zawodowy dealerów i przemytników. W mediach Dolecki wyjaśniał, co ten happening miał uzmysłowić: „Chciałbym powiedzieć, że obecny ład prawny gwarantuje nam stabilne miejsce pracy i wysokie dochody na rynku narkotykowym”.

Dziś wylicza, kto zyskuje na penalizacji marihuany: – Dealerzy i politycy prawicy, którzy próbują zbijać polityczny kapitał na narkofobii i straszniu marihuaną. Zrobili sobie z niej wytrych, podczas gdy na wyciągnięcie ręki mamy substancje dużo bardziej szkodliwe – alkohol, silnie uzależniające antydepresanty, leki psychotropowe, benzodiazepiny – wylicza. Na wyciągnięcie ręki de facto jest też marihuana, ale na jej legalną wersję stać wybranych. Tysiące osób, których nie stać, a marihuanę palą, kupują ją wciąż na czarnym rynku.

– Gdy Aleksander Kwaśniewski w 2000 r. podpisywał ustawę całkowicie zakazującą używania marihuany, Lech Kaczyński, wówczas minister sprawiedliwości, przekonywał, że żaden użytkownik marihuany nie pójdzie siedzieć do więzienia, a przepisy mają uderzyć w dealerów i rynek narkotykowy – przy-

Za legalnie kupione 15 czy 30 gramów nie grozi nic. Natomiast za skręta, którego znajdzie przy nas policjant, możemy pójść na trzy lata do więzienia

Używki wchodzą bocznymi drzwiami



Palenie i prawo

Susz budzi wątpliwości

Nie tylko Polska ma kłopoty z prawodawstwem, które reguluje obrót marihuaną.

Obecnie jedynym państwem w Europie, w którym marihuana jest legalna, jest Malta. Konopie indyjskie zostały tam zalegalizowane w grudniu 2021 r. Od tego czasu w Malcie można posiadać marihuanę na własny użytek, można ją też legalnie uprawiać. Co oznacza na własny użytek? Siedem gramów i cztery rośliny hodowane w domu.

Wiele krajów w Europie zdekryminalizowało marihuanę już lata temu, inne wykonują kolejne kroki w celu jej dekryminalizacji albo legalizacji. Wiele jednak wciąż ma bardzo niejednoznaczne prawo. Przykład? Hiszpania, gdzie marihuana jest nielegalna, ale jednocześnie zdekryminalizowano jej posiadanie i uprawę na własny użytek. De facto marihuanę można więc palić w domu, gdy nie podgląda sąsiad, lecz w miejscu publicznym już nie. Podobnie

z hodowlą: jeśli rośnie w miejscu, gdzie nie jest widziana przez sąsiadów czy przechodniów, kara nas nie spotka, ale już za hodowlę na balkonie grozi wysoka grzywna – nawet 30 tys. euro. W praktyce najczęściej jednak spotkanie z policjantem kończy się mandatem albo pouczeniem. Co istotne, w Hiszpanii nie ma przepisów dla marihuany medycznej, a więc jej przepisywanie pacjentom na receptę jest nielegalne. Podobnie nielegalna jest jakakolwiek forma sprzedaży. W całej Hiszpanii istnieje w tej chwili ponad 500 prywatnych „klubów marihuanowych”

Inaczej jest w Niemczech, gdzie marihuana medyczna jest legalna. Ponadto niemiecki rząd przedstawił niedawno propozycje dotyczące legalizacji konopi. Obecnie marihuana nie podlega penalizacji. Zgodnie z projektem przepisów do rośli będą mogli prywatnie uprawiać konopie w określonych ilościach, a posiadanie maksymalnie 25 gramów marihuany nie będzie karalne.

W Holandii z kolei dozwołona jest sprzedaż w coffee shopach, lecz nie można na własny użytek uprawiać więcej niż pięć roślin.

Marihuana medyczna jest dostępna też w Czechach. Jednak oficjalnie pacjent może mieć ją przepisaną przez lekarza, gdy inne formy leczenia zawiodą. Ponadto z leczenia marihuaną nie mogą korzystać dzieci.

Innymi krajami, które zdekryminalizowały posiadanie marihuany, są m.in. Chorwacja, Austria, Dania czy Francja. W Portugalii zakup, używanie i posiadanie konopi to wykroczenie. W Chorwacji dopuszczona jest marihuana medyczna, zdekryminalizowane zostało także posiadanie niewielkich ilości na użytek rekreacyjny. We Francji, która przechodzi długą drogę od jednych z najbardziej surowych przepisów antynarkotykowych w kierunku dekryminalizacji, dziś posiadanie marihuany może zakończyć się mandatem. Legalna staje się też marihuana medyczna. ● **Dominika Wantuch**

zarówno lekarzom, jak i politykom potrzebna jest dziś edukacja, bo politycy przyjmujący regulacje dotyczące marihuany niewiele o niej wiedzą, podobnie jak lekarze, którzy mogą ją przepisywać na receptę. – System jest dziurawy, niekonsekwentny, co rodzi wiele problemów. Z jednej strony legalizujemy medyczną marihuanę i dopuszczamy agresywny marketing zachęcający do jej zakupu, a z drugiej wciąż nią straszymy, kryminalizujemy, podkreśmamy atmosferę, w której konopie stają się symbolem walki o wolność, jakąś magiczną substancją, którą każdy chce mieć, ale nie każdy może. A ona nie jest ani straszna, ani super – mówi Maria Banaszak.

Podkreśla też, że penalizacja marihuany nie powoduje, że ludzie jej nie palą, czego zresztą przykładem jest m.in. wspomniany raper Mata, który jakiś czas temu opublikował swoją sesję terapeutyczną z Marią Banaszak, podczas której przyznał, że ma problem z paleniem marihuany. Terapeutka zwraca uwagę, że u wielu, zwłaszcza młodych ludzi marihuana wywołuje efekt owocu zakazanego. Tymczasem przykłady z wielu krajów pokazują, że legalizacja, owszem często na początku powoduje wzrost zainteresowania marihuaną, ale po niedługim czasie ono spada.

Skręt nie jest niewinny

Psychoterapeutka zaznacza jednocześnie, że nie możemy udawać, że marihuana narkotykiem nie jest i że nie wpływa na organizm człowieka. Z drugiej strony pozostaje pytanie, czy należy ją wrzucać do tego samego worka, do którego wrzucamy inne leki o działaniu narkotycznym. – Marihuana jest uzależniająca, natomiast nie wywołuje takich spektakularnych efektów jak leki zawierające substancje psychotropowe. Ona nie powoduje zgonu, wbrew temu czym straszą jej przeciwnicy, ale może wywoływać zmiany np. na poziomie poznawczym.

Eksperci ds. uzależnień podkreślają jednak, że przede wszystkim musimy nauczyć się rozmawiać o marihuanie, przeanalizować bilans korzyści i strat, zastanowić się, jak mądrze z niej korzystać, bo sam zakaz nie spowoduje, że jej nie będzie. ●

pomina Dolecki. Dziś okazuje się, że ok. 90 proc. spraw narkotykowych w sądach dotyczy posiadania ilości mniejszych niż 19 gramów.

W międzyczasie prezydent Kwaśniewski zdążył przeprosić za ustawę antynarkotykową i przyznać, że to był błąd, prezydent Bronisław Komorowski złagodził penalizację i dopuścił możliwość umorzenia spraw dotyczących posiadania niewielkiej ilości narkotyków, a rząd PiS w 2017 r. zalegalizował medyczną marihuanę. Wciąż jednak Polska ma jedno z najbardziej restrykcyjnych praw, które penalizuje marihuanę, a rząd robi niewiele, by uregulować przepisy dotyczące rynku marihuany.

W 2021 r. Parlamentarny Zespół ds. Legalizacji Marihuany przygotował pakiet ustaw konopnych, w tym projekt obejmujący używanie marihuany leczniczej i na własny użytek oraz regulujące rynek: jeden dotyczący możliwości uprawy marihuany (dziś sprzedawane w aptekach konopie sprowadzane są przede wszystkim z Niemiec, co podnosi cenę leku i uniemożliwia zarobek polskim producentom) oraz edukacji lekarzy. Ustawa definiowała, czym jest „stan po użyciu tetrahydrokannabinolu” i „stan upojenia tetrahydrokannabinolem”. Dzięki temu można by określić, co to znaczy być pod wpływem THC w taki sam sposób, w jaki określamy bycie pod wpływem alkoholu. Druga ustawa dotyczyła dekryminalizacji posiadania marihuany na własny użytek.

Projekty regulujące rynek marihuany autorstwa posłów Lewicy, Koalicji Obywatelskiej i Konfederacji, którzy wchodzili w skład zespołu ds. legalizacji, przypadły głosami PiS. Przyjęty został projekt posła Jarosława Sochajki, który daje możliwość uprawy marihuany medycznej, ale tylko w instytutach kontrolowanych przez rząd. Sprawa jednak idzie bardzo powoli, a politycy coraz częściej pytają o refundację medycznej marihuany. – Jeśli Jarosław Kaczyński proponuje leki dla seniorów za darmo, które nie bę-

dą na pewno obejmować marihuanę, to ja proponuję marihuanę za 4,20 zł dla pacjentów, którzy jej naprawdę potrzebują – mówi Beata Maciejewska, nawiązując do slangu oznaczającego czas na konsumpcję marihuany.

Wygląda jednak na to, że rząd dziś przede wszystkim zajmuje się uszczelnieniem rynku e-recept, a marihuanę leczniczą wypisywaną przez telekonsultacje traktuje tak samo jak leki zawierające substancje psychotropowe i inne leki zawierające środki uzależniające. „Przepisywanie leków zawie-

rających substancje objęte wyjątkową kontrolą nie może mieć charakteru komercyjnego i powinno być podejmowane w oparciu o faktyczny stan zdrowia pacjenta” – odpowiada ogólnikowo resort zdrowia na pytanie o ewentualne zmiany przepisów dotyczące sprzedaży i posiadania marihuany leczniczej. Na pytanie o dekryminalizację marihuany nie odpowiada.

Prohibicja nie działa

Maria Banaszak, specjalistka psychoterapii uzależnień z Monaru, podkreśla, że



Niewidoma Lola blaga o 2300 zł! Ma 24 godz!

Pozwól, że podniosę głowę.
Nie bój się, nie spojrzę Ci w oczy.
Jestem zupełnie niewidoma.
Od wielu miesięcy.

Dawno nie widziałam świata.
Ale od jakiegoś czasu i on niechętnie patrzy na mnie.
Starość się nie podoba.
Bo i nie jest najpiękniejsza.
Ale nikt nie dał mi wyboru.
Po prostu przysłała i ze mną została.
I przecież tak robi zawsze.
Ale jakby wszyscy dookoła zapomnieli, że i do niech przyjdzie.
Jakoś zaczęli odwracać ode mnie głowie i odganiać mnie rękoma.
Przestałam być nagle ulubionym koniem.
Nawet nie wiem kiedy to się stało.

Nazywali mnie Lola.
Całe życie byłam ukochaną Lolą w moim gospodarstwie.
Pracowałam w lesie, rodziłam żrebaki, nosiłam dzieci gospodarza, a potem jego wnuki.
Nie żałowała też grzbietu sąsiadom, turystom i przyjaciółom moich Państwa.
Zawsze starałam się jak mogłam.
Ale okazuje się, że tego mojego starania i tak było za mało.

Trafiłam do tego gospodarstwa jeszcze jako żreback. Tam się wszystkiego nauczyłam i wszystkiego doświadczyłam.
Kaźda zima i wiosna były moje na tych bezkresnych pastwiskach.
A teraz zabrali mi moje pastwiska...
Jakbym z utratą wzroku musiałam utraci wszystko co było mi bliskie.
Dzieci przestały do mnie przychodzić, bo już nie można było na mnie jeździć.
Tak minęły mi ostatnie dwa lata życia.
Urodziłam jeszcze ostatniego żrebaka i jego też mi odebrali... kilka tygodni temu.

Musiał być piękny, choć nigdy go nie widziałam.
Ale wszystkie żrebaki zawsze budzą zachwyt.
Ten był moim ostatnim.
A teraz okazało się, że przede mną ostatnie dni.
Bo gdy tylko odstawili ode mnie żrebaka, a po chwili w ogóle zniknął z gospodarstwa, dowiedziałam się, że stąd wyjeżdżam.

Przez kilka dni szukano dla mnie klienta, przyjeżdżali więc gospodarze, oglądali mnie, poklepywali jakąś drewnianą laską, ale potem zapadała jakaś dziwna cisza.

I patrzyłam przed siebie, patrzyłam oczekując kogoś, kto uzna, że jeszcze warto mnie zabrać i jeszcze przez chwilę trzymać przy życiu.

I prawda jest taka, że nikt mnie nie chciał.
Stałam wpatrzona tam, gdzie zawsze był drzwi.
I patrzyłam oczekując kogoś, kto uzna, że jeszcze warto mnie zabrać i jeszcze przez chwilę trzymać przy życiu.
Bo chociaż nic nie widzę, to wraz ze wzrokiem moja wola życia wcale nie zniknęła.
Tylko prawo do tego życia mi odebrano.

Nie wiem.
Może ludzie mają rację?
Może to bezgranicznie nieekonomiczne trzymać

takiego konia jak ja?
Nie pozostaje mi nic innego, jak złożyć moje życie w Twoje ręce.
Bo wszyscy, którzy tu byli uznali, że nie warto.

Poddam się wszystkiemu co zdecydujesz.
Przecież śmierć przyjdzie po każdego z nas, wcześniej czy później.
Tylko nim po mnie przyjdzie chciałam jeszcze raz wyjść na moje bezkresne, ulubione pastwisko, jeszcze raz wciągnąć w nozdrza wiosnę i gorące lato, jeszcze raz poczuć pod kopytami soczystą trawę i wgrzyźć się w nią.
Potem mogę odejść.
Nie będę walczyć...

Nie będę, bo i tak wiem, że nie mogę nic w tym świecie.
Nie mam żadnych możliwości, ani prawa głosu.
Od zawsze decydowali inni.
Niech i tym razem tak będzie.

Jeśli, świat nie uzna że warto odejść bez bezkresnych pastwisk.
Widocznie nie były mi już pisane.
Ale jeśli byłbyś w stanie podarować mi choćby godzinę życia, to wtedy, mimo że jestem ślepa, że ja tej godziny nie zmarnuję.

Brakuje mi 2300 zł. Pomóżesz?

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonaj darowizny z tytułem LOLA na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Fundacja Centaurus
Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław,
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488

www.centaurus.org.pl
Akcja prowadzona w ramach kampanii Kochaj Mądrze
Regulamin: <http://centaurus.org.pl/kkm>



OGŁOSZENIE 34253310

Nocne telefony prezesa sądu

– Prezes sądu nie jest od tego, by wydzwaniać do ludzi. To ewidentnie może być traktowane jako wymuszenie na kimś jakiegoś zachowania z pozycji siły – uważa sędzia Michał Lewoc, wiceprezes Iustitii we Wrocławiu.

Joanna Urbańska-Jaworska

„Wyborcza” ujawniła, że sędzia Dariusz Kliś, prezes Sądu Okręgowego w Jeleniej Górze, delegowany na czas nieokreślony przez Ministerstwo Sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry z Sądu Rejonowego w Lubaniu, zaangażował się w obronę biegłej sądowej, która ma prywatny konflikt ze swoim znajomym.

Prezes dzwoni do znajomego biegłej

Po kłótni, jaka wywiązała się 5 maja między mężczyzną a biegłą w sklepie, biegła sądowa zadzwoniła do prezesa Klisia, informując, że czuje się zastraszana, i zapytała, co ma z tym zrobić. Po tej rozmowie po godz. 19 sędzia Kliś chwycił za telefon.

Zadzwonił do mężczyzny, do którego numer podała mu biegła, i przekonywał go, że ma obowiązek poinformować jego – prezesa sądu – jeśli biegła sądowa ma „jakis problem”. Kazał też mężczyźnie umówić się z nim lub z jego zastępcą na spotkanie, przyjąć do sądu i złożyć oficjalne doniesienie na biegłą.

Mężczyzna uważał, że sędzia był pijany. A sędzia na pytanie o to stwierdził: – Yyyy, dobrze, yyyy, jestem pijany. Wie pan co, powiem tak, yyyy, będzie pan miał niestety problem [słychać to na nagraniu rozmowy, jakie zrobił mężczyzna].

Sędzia Kliś kilka razy ostrzegał też rozmówcę, że w przypadku gdy jego zarzuty co do biegłej się nie potwierdzą, to „będzie miał poważny problem ze sprawą karną”. Mężczyzna uznał to za groźby.

Biegła powinna zgłosić sprawę

O dziwnym telefonie sędzia Dariusz Kliś początkowo nie chciał z „Wyborczą” rozmawiać. Później sam oddzwonił. Na pytanie, czy nie uważa, że prezes sądu nie powinien angażować się w prywatne sprawy, sędzia twierdził, że jego nie interesuje życie osób, które są pracownikami, urzędnikami, biegłymi, sę-



• Sędzia Michał Lewoc FOT. IUSTITIA

dziami sądu, „do momentu, gdy to nie łączy się z SO i dobrem wymiaru sprawiedliwości”. Mówił, że dzwonił do mężczyzny „z dobrej woli”, żeby przekazać mu, co powinien zrobić, bo sprawę można załatwić „całkowicie formalnie”.

– Skąd w ogóle pomysł pana prezesa, żeby wydzwaniać do jakiejś prywatnej osoby w tej sprawie? To nie jest rolą prezesa sądu okręgowego, żeby mieszać się w takie rzeczy i komukolwiek grozić jakimś postępowaniem karnym – komentuje sędzia Michał Lewoc, wiceprezes Zarządu Oddziału Iustitii we Wrocławiu, który razem z innymi sędziami z Dolnego Śląska 18. dnia każdego miesiąca organizował akcje wsparcia dla represjonowanych przez PiS sędziów.

Tłumaczy: – Jeśli biegła uznała, że jej godność czy prawa podmiotowe zostały naruszone przez mężczyznę, może albo zgłosić to do uprawnionych organów – myślę tutaj o policji, ewentualnie założyć sprawę cywilną. Natomiast angażowanie prezesa sądu okręgo-

Ujawniliśmy, że prezes Sądu Okręgowego w Jeleniej Górze zaangażował się w obronę biegłej sądowej, która ma prywatny konflikt ze swoim znajomym

wego i angażowanie się jego do rozgrywki osobistej między dwiema osobami wykracza jednak poza jego kompetencje i możliwości.

Prezes nie powinien wychodzić z inicjatywą

Sędzia Lewoc podkreśla, że inaczej jest, jeśli ktoś ma uwagi do pracy biegłego umiesz-

czonego na liście prezesa SO, który np. opiniuje w jego sprawie. – Gdy ktoś uznaje, że w jego sprawie w wydawanej opinii doszło do naruszenia jakichś zasad, że biegły się jakimś zasadom sprzeniewierzył, że współpracuje ze stroną albo zachowuje się nieetycznie, wtedy każdy ma prawo złożyć zarzuty czy zastrzeżenia.

Ale takie zarzuty składa się pisemnie i nie z inicjatywy sędziego. – Dopiero po tym, jak wpłynie taki wniosek od stron, prezes może rozpoznać taką sprawę. Z pewnością nie jest jego zadaniem wydzwianie do takiej osoby. Prezes sądu nie powinien występować z taką inicjatywą. Natomiast nie wyobrażam sobie sytuacji, że biegły skarży się prezesowi, że z kimś ma konflikt, a prezes wydzwania do niego i go informuje, że może zostać wszczęte wobec niego postępowanie – mówi sędzia Lewoc.

I podkreśla: – To ewidentnie może być traktowane jako wymuszenie na kimś jakiegoś zachowania z pozycji siły. ●

Proces o naklejki „Strefa wolna od LGBT”

– To, co w lipcu 2019 r. zrobiła „Gazeta Polska”, było sianiem nienawiści i próbą wykluczenia ze społeczeństwa części obywateli – mówi aktywista Bart Staszewski. Rozpoczął się proces o naklejki „Strefa wolna od LGBT”.

– Czekalem na ten dzień cztery lata. Razem z moimi pełnomocnikami będziemy dziś wykazywać przed sądem, że to, co w lipcu 2019 r. zrobiła „Gazeta Polska”, było sianiem nienawiści i próbą wykluczenia ze społeczeństwa części obywateli – mówi „Wyborczej” Bart Staszewski, aktywista społeczności LGBT, szef fundacji Basta monitorującej dyskryminację w mediach.

Przed Sądem Okręgowym w Warszawie rozpoczął się wczoraj cywil-

ny proces, jaki Staszewski wytoczył wydawcy „Gazety Polskiej” za naruszenie dóbr osobistych poprzez dystrybucję dołączanych do egzemplarzy gazety naklejek z hasłem „Strefa wolna od LGBT”. Aktywista żąda 20 tys. zł odszkodowania. – Musimy reagować na takie akcje stanowczo, bo po słowach wykluczenia jest już tylko przemoc fizyczna, nawet śmierć – mówi Staszewski. Reprezentują go adwokaci z Inicjatywy Wolne Sądy – Sylwia Gregorczyk-Abram i Michał Wawrykiewicz.

Wczorajsza rozprawa trwała niespełna 20 minut. Pełnomocniczką Katarzyny Gójskiej (zastępca redaktora naczelnego „Gazety Polskiej”) i Beaty Drózdź (viceprezes zarządu Niezależnego Wydawnictwa Polskiego, wydawcy „GP”) jest mec. Maria Nowakowska z kancela-

rii Kopeć i Zaborowski. Na wstępie adwokatka cofnęła wniosek o przesłuchanie Michała Rachonia, pracownika TVP Info.

Pierwszy sukces Bart Staszewski w sporze z „GP” osiągnął już w 2019 r. Wtedy do pozwu dołączył wniosek, by w ramach zabezpieczenia roszczeń wydano nakaz wycofania naklejek z dystrybucji. W lipcu 2019 r. Sąd Okręgowy w Warszawie przychylił się do tej prośby, a następnie sąd apelacyjny oddalił zażalenie wydawcy „Gazety Polskiej” na to postanowienie. W uzasadnieniu znalazło się stwierdzenie, że zdaniem sądu „zostało uprawdopodobnione”, że „swoją treścią i przekazem” naklejka narusza dobra osobiste aktywisty „w postaci godności i prawa do niedyskryminacji ze względu na orientację seksualną”.

Kampania „Gazety Polskiej” wzbudziła też ostry sprzeciw kilkudziesięciu organizacji pozarządowych. „Czas powiedzieć to głośno – życie osób LGBT w Polsce jest zagrożone. Dzisiaj, gdy wszystkie granice zostały już przekroczone, nie ma wymówki dla bierności. Czas wspólnie stawić czoła nienawiści!” – czytamy w ich oświadczeniu. Aktywiści podkreślali, że naklejki „GP” zastępują znane z II wojny światowej tabliczki „Żydom wstęp wzbroniony”.

Podobnie argumentował to jeden z pełnomocników Barta Staszewskiego, mec. Michał Wawrykiewicz. – Nie możemy znieść sytuacji, żeby wolna sfera naszego państwa była dla kogokolwiek naruszana. Mamy do czynienia z haniebną akcją, którą porównalbyśmy do że-

dzących w czasach okupacji tramwajów Nur für Deutsche [tylko dla Niemców], gdzie dla Polaków nie było wstępu. Teraz próbuje się dokonywać segregacji osób LGBT. To niedopuszczalne w demokratycznym państwie prawa i państwie członkowskim Unii Europejskiej – mówił „Wyborczej” w 2019 r. adwokat.

Na etapie walki przeciw zabezpieczeniu „Gazeta Polska” miała wsparcie prawników z Ordo Iuris. Przygotowali opinię dla sądu, w której dowodzili, że działania wydawcy „GP” w postaci publikacji naklejki „stanowiły wykonanie przysługującego mu prawa wyrażania poglądów i miały na celu realizację społecznie uzasadnionego interesu”. Cztery lata temu opinia przygotowana przez Ordo Iuris nie pomogła. ●

Anita Karwowska

Tysiąc dzieci wykorzystanych przez księży

„Rzeczpospolita” donosi, że aż tysiąc dzieci w czasach PRL mogło zostać wykorzystanych przez księży pedofilów. Dziennik ujawnia listę 121 kapłanów podejrzanych i skazanych za przestępstwa seksualne.

Arkadiusz Gruszczyński

Jak wynika z kwerendy przeprowadzonej przez dziennikarzy „Rzeczpospolitej”, w latach 1944-89 władze państwowe zajmowały się co najmniej 121 przypadkami wykorzystywania seksualnego, w których doszło lub mogło dojść do wykorzystania seksualnego małoletnich przez osoby związane z Kościołem. 72 sprawy zakończyły się wyrokami skazującymi, w 24 doszło do umorzeń. Tylko 11 skończyło się bezdyskusyjnym umorzeniem lub uniewinnieniem, a w 14 sprawach dziennikarzom nie udało się odnaleźć informacji o zakończeniu postępowania.

Dziennik publikuje listę wszystkich księży.

Lista księży pedofilów z PRL

Dziennikarze zaznaczają, że liczba ofiar może być kilkakrotnie wyższa, „bo ujawniany lub wykrywany jest niewielki procent tego typu przestępstw”. Kwerenda objęła sprawy, którymi zajmowały się władze państwowe, czyli wydziały śledcze Milicji Obywatelskiej, prokuratorzy i sądy. Niekiedy dziennikarze podają nazwiska duchownych, innym razem – tylko inicjały.

Szczególną uwagę zwracają dwa nazwiska księży. Pierwszy z nich to ks. Michał Czajkowski, były współprzewodniczący Polskiej Rady

Chrześcijan i Żydów, były członek Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej i wieloletni współpracownik „Więzi” oraz „Tygodnika Powszechnego”. W 1960 r. oskarżono go o seksualne wykorzystanie dwóch chłopców, którzy mieli 8 i 10 lat. Duchowny podpisał zobowiązanie do współpracy z bezpieką i donosił przez ponad 24 lata.

Drugi przypadek to historia ks. Eugeniusza Makulskiego, budowniczego bazyliki w Licheniu, który wykorzystywał seksualnie małoletnich, co kilka lat temu ujawnili bracia Sekielscy. Jak przekonują dziennikarze „Rzeczpospolitej”, Makulski już w 1964 r. mógł trafić do więzienia za skrzywdzenie na basenie w Lublinie 14-letniego chłopca. Nie trafił. Władze PRL ogłosiły amnestię i sąd umorzył postępowanie w jego sprawie.

Obaj kapłani uniknęli kar w PRL.

Przykłady z Warszawy

Spójrzmy na niektóre przykłady księży pracujących na terenie archidiecezji warszawskiej. To chociażby ksiądz W.D., skazany w styczniu 1949 r. na 10 lat więzienia za skrzywdzenie co najmniej ośmiu małoletnich dziewcząt. Udowodniono mu wielokrotne gwałty oraz zmuszanie jednej z ofiar do usunięcia ciąży. Z artykułów prasowych na temat procesu wynika, że matka jednej z ofiar informowała o sprawie kurię w Warszawie. Od biskupa Wacława Majewskiego



• Gdańsk, 7 października 2018 r. Manifestacja „Ręce precz od dzieci” FOT. MARTYNA NIECKO / AGENCJA WYBORCZA.PL

usłyszała, że nie interesuje go ten problem. Ten sam biskup w styczniu 1955 r. zabiegał o przedterminowe zwolnienie duchownego. Ksiądz W.D. wyszedł na wolność w maju 1955 r. Wrócił do duszpasterstwa, pracował jako proboszcz. Zwerbowany przez SB. Nie żyje.

Z kolei ksiądz L.W. został skazany w czerwcu 1962 r. na pięć lat więzienia za czyn lubieżny wobec 14-latk i zgwałcenie innej. Sąd wojewódzki obniżył mu karę o poło-

wę. „Początkowo księdza oskarżono pięć dziewcząt, ale dwie wycofały zeznania, a jedna miała skończone 15 lat”.

W połowie lipca 1974 r. stołeczna Służba Bezpieczeństwa otrzymała informację o zatrzymaniu w miejscowości K. księdza S.C., który miał się dopuścić czynu lubieżnego. Jego ofiarą była pięcioletnia dziewczynka, którą w parku wciągnął w krzaki. Księdza zatrzymano na 48 godzin i zwolniono. „Kilka dni później funkcjonariusze SB podjęli próbę jego werbunku w zamian za wyciszenie sprawy – we wnioskach o zgodę na pozyskanie go jako współpracownika wprost pisali, że jeśli się zgodzi, to trzeba mu załatwić umorzenie sprawy. Spotkali się z księdzem jeszcze dwa razy. Na początku września sam zadzwonił i poprosił o rozmowę, podpisał zobowiązanie do współpracy z SB, a 12 dni później prokuratura w K. umarza postępowanie

z powodu braku dostatecznych dowodów winy. W lipcu 1978 r. współpracę zakończono z powodu odmowy ze strony duchownego. W kolejnych latach był m.in. proboszczem. Zmarł”.

Zupełnie inaczej prezentuje się przypadek księdza Wacława Karłowicza, byłego kapelana powstania warszawskiego, przewodniczącego nieformalnego związku kapłanów z czasów wojny. W sierpniu 1953 r. został on oskarżony o wykorzystanie seksualne w kwietniu tegoż roku 15-letniej dziewczyny. Do czynów miało dochodzić w starej kaplicy po lekcjach religii, gdy stawał z nią sam na sam. Śledztwo prowadziła prokuratura wojewódzka pod nadzorem Urzędu Bezpieczeństwa. W styczniu 1954 r. zostało umorzone wobec „braku podstaw do wszczęcia postępowania sądowego”. Dopatrzone się wielu sprzeczności w zeznaniach pokrzywdzonej oraz jej matki. ●

Dziennikarze zaznaczają, że liczba ofiar może być kilkakrotnie wyższa

Z KRESÓW OCALONE

ZBIÓRKA PAMIĄTEK I OPOWIEŚCI KRESOWYCH

Muzeum Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej, oddział Muzeum Narodowego w Lublinie, zwraca się z gorącą prośbą do osób pochodzących z Kresów i ich rodzin o podzielenie się wspomnieniami i pamiątkami z życia na tych terenach.

Akcja ma formę zbiórki prowadzonej stale w pałacu Lubomirskich w Lublinie (plac Litewski 3). W dniach 25–27.05 zapraszamy do terenowego punktu zbiórki w Muzeum Narodowym w Szczecinie.

+48 726 022 100

zbiorka@mnwl.pl

www.ocalone.mnwl.pl

Konkurs

02

DRUŻYN

• szukają organizatorzy Błotnej Ligi Mistrzów, która odbędzie się w czerwcu w Korycinie (woj. podlaskie). Nabór ekip specjalizujących się w piłce błotnej właśnie się zaczyna. Drużyna powinna składać się z minimum sześciu, maksimum 12 zawodników

Gliwice. Deszcz nie odstraszył studentów Politechniki Śląskiej



FOT. KLAUDIA TWARDZIK / AGENCJA WYBOR

Juwenalia gliwickie, zwane Igrami, trwają od poniedziałku, ale ich najhuczniejsza i najbardziej barwna część została zainaugurowana w środę.

Najpierw na rynku studenci odebrali klucze do miasta. Potem barwnym korowodem przemarszerowali ulicami Gliwic w kierunku Łąki Igrowej przy parku Chrobrego. Nie przeszkadzał im deszcz. Nie brakowało oryginalnych przebrań – w tłumie można było dostrzec grupę śmierfów, Shreka czy Jokera.

Czwartek to był z kolei dzień sportu. Zaplanowano rejs po jeziorze Dzierżno i kajakowe regaty na Kłodnicy. Zwieńczeniem dnia były koncerty. ●

Tomasz Czoik

Jak się starzeje Polska

Łódź – demograficzne laboratorium kraju

Niespełna 41 lat ma przeciętny mieszkaniec województwa pomorskiego i jest to „najmłodszy” region w kraju. W województwie łódzkim przeciętny wiek to 44 lata, a co piąta osoba skończyła 65 lat.

Alicja Zboińska

– W Łodzi i województwie łódzkim niekorzystne zjawiska demograficzne zaczęły występować już w latach 60. i 70. ubiegłego wieku – mówi prof. Piotr Szukalski, demograf z Uniwersytetu Łódzkiego. – Szczególnie widać to w samej Łodzi, lecz w mieście wojewódzkim mieszka ok. 26-27 proc. populacji całego regionu, więc rzutuje to na całość. Poza tym te zjawiska coraz częściej obserwujemy nie tylko w Łódzkiem, ale i w całym kraju.

Zauważają to eksperci z Głównego Urzędu Statystycznego, którzy podkreślają, że od kilkunastu lat sytuacja ludnościowa Polski jest trudna. Opierając się na danych z 2022 roku, zaznaczają, że w najbliższej perspektywie nie należy oczekiwać znaczących zmian zapewniających stabilny rozwój demograficzny: bardzo niski poziom urodzeń, wysoka liczba zgonów, nieco niższa niż w 2021 roku liczba zawartych małżeństw, a także spadek salda migracji zagranicznych pogłębiły obserwowaną od kilkunastu lat niekorzystną sytuację ludnościową Polski.

100 wnuczków na 126 dziadków

W województwie łódzkim i coraz częściej w Polsce zderzają się dwa zjawiska: proces starzenia się ludności, który jest wynikiem tego, że żyjemy coraz dłużej, oraz coraz niższy poziom dzietności. Obec-



FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Demografia

Które województwo starzeje się najszybciej?

Polska powoli staje się krajem starych ludzi, co widać na przykładzie kobiet, które skończyły 65 lat, i mężczyzn po 60. roku życia, czyli w tzw. wieku poprodukcyjnym. W latach 2000-

-22 ich liczba zwiększyła się o prawie 3 mln, do 8,6 mln osób, a odsetek wzrósł w tym okresie z niespełna 15 proc. do 23 proc. W 2022 r. najstarsze było woj. świętokrzyskie z ponad 25-proc. udziałem

osób w wieku poprodukcyjnym, a najmniejszy odsetek (ok. 21 proc.) odnotowano w województwach małopolskim, pomorskim i wielkopolskim. Te zjawiska będą się pogłębiać. ●

nie tzw. indeks starości wynosi 126, co oznacza, że na 100 wnuczków, czyli dzieci do 14. roku życia, przypada 126 dziadków, czyli osób, które skończyły 65 lat. W Polsce mieszka o 1,5 mln seniorów więcej niż dzieci, które nie skończyły 14 lat. Ta różnica pogłębia się co roku, w 2021 roku indeks starości wyniósł 122.

Statystycy zwracają uwagę na to, że proces starzenia się ludności Polski jest zróżnicowany regionalnie, a obecnie najmłodszą strukturą wieku charakteryzuje się województwo

pomorskie. W 2022 przeciętny wiek (tzw. wiek środkowy) mieszkańców tego województwa wyniósł niespełna 41 lat, wskaźnik starości 18,1 proc., a odsetek dzieci do 14. roku życia – 16,6 proc. W Polsce te wskaźniki to odpowiednio: ponad 42 lata, 19,5 proc. i 15,4 proc. Podobnie jest w województwach małopolskim i wielkopolskim.

Województwo łódzkie wraz z opolskim i świętokrzyskim znalazły się na drugim końcu: w 2022 r. tzw. wiek środkowy wyniósł ok. 44 lat, wskaźnik starości

20-22 proc., a odsetek dzieci to 14-15 proc. Bardzo podobne pod tym względem są także województwa zachodniopomorskie i dolnośląskie.

Zapaść demograficzna

W ciągu ostatnich 25 lat najszybciej starzała się ludność w województwach opolskim oraz zachodniopomorskim i śląskim, a dość szybko też w warmińsko-mazurskim, chociaż nadal jest ono jednym z najmłodszych w kraju. W najmniejszym stopniu zmieniły się od 1990 r. parametry demograficzne ludności województw mazowieckiego, wielkopolskiego, lubelskiego, a nawet łódzkiego, którego mieszkańcy obecnie są określanii jako najstarsi w Polsce.

– Zmiany w województwie łódzkim mają mniej dynamiczny charakter, gdyż już jesteśmy jednym z najbardziej zaawansowanych wiekowo regionów – mówi prof. Szukalski. – Województwo łódzkie to laboratorium demograficzne, a zjawiska, które tu występują od dawna, coraz silniej zaznaczają się w kraju. W Łódzkiem odsetek dzieci jest niższy niż w Polsce, ale nie jakoś szczególnie, w skali kraju dzieci stanowią 17-18 proc. ludności.

Demograf dodaje: – Ubiegłoroczne dane o liczbie urodzeń – 305 tys. w skali kraju – to dramat. Świadczy to o zapaści demograficznej.

Jak podaje GUS, pod koniec 2022 liczba ludności Polski wyniosła 37,76 mln osób, o ponad 141 tys. mniej niż w końcu 2021 r. Pandemia koronawirusa w sposób szczególny wpłynęła na przebieg zjawisk demograficznych w 2020 i 2021 r., pogłębiła niekorzystne trendy obserwowane na przestrzeni lat. W województwie łódzkim pod koniec ubiegłego roku mieszkało niemal 2,38 mln osób, a w ciągu roku ten region stracił 16,4 tys. osób. Od 2020 r. ludność woj. łódzkiego zmniejszyła się o 163,9 tys. osób, a od 2010 r. o niemal ćwierć miliona mieszkańców. ●

Trójmiasto

Nagroda dla tych, którzy pomagają

Fundacja ks. Jana Kaczkowskiego do końca maja czeka na zgłoszenia osób, które bezinteresownie pomagają innym. Przed nami trzecia edycja konkursu „Okulary ks. Kaczkowskiego. Nie widzę przeszkód”.

„Mówi się o nich, że to silacze o wielkich sercach, złoci ludzie. Żyją obok nas, zmieniając świat na lepsze. Chociaż widzialni, często niezauważani. Działają wbrew logice, czasowi i prawom fizyki. Wyruszamy, by ich odnaleźć i pokazać światu” – mówią o nagrodzie przedstawiciele Fundacji ks. Kaczkowskiego.

Do końca maja na stronie Fundacji kaczkowskiego.org można zgłaszać kandydatów do nagrody, którzy wyróżnili się działalnością charytatywną bądź dobroczynną w swoim najbliższym otoczeniu: w szkole, pracy, dzielnicy, miejscowości. Fundacja szuka „zwykłych ludzi, którzy robią piękne rzeczy”. W poprzednich edycjach laureatami nagrody byli Paweł Grabowski, założyciel i prezes hospicjum Elia-sza (2019 r.) oraz Paulina Bownik, lekarka Grupy Granica (2022 r.). Jak podkreślają organizatorzy, celem nagrody jest utrwalanie pamięci o ks. Janie Kaczkowskim, jego życiu i działalności na rzecz innych, a także inspirowanie do niesienia pomocy potrzebującym.

Ks. Jan Kaczkowski, rocznik 1977, był rodowitym gdynianinem, a mieszkał i uczył się w Sopocie. Ukończył studia filozoficzno-teologiczne w Gdańskim Seminarium Duchownym. Założył i prowadził puckie hospicjum pw. św. Ojca Pio. Zmarł 28 marca 2016 roku w wieku 38 lat na glejaka mózgu. Został pochowany w rodzinnym Sopocie. Do końca życia aktywnie pracował: spotykał się z ludźmi, udzielał sakramentów, głosił kazania i tworzył publikacje, które wciąż pozostają wsparciem dla tysięcy osób. ●

Paweł Wojciechowski

Kolej

Pociągi pasażerskie w dużej mierze będą woziły powietrze. Przykro to mówić, ale o odbudowie tej linii w takim kształcie zdecydowały wątpliwej jakości analizy studialne

PIOTR MALEPSZAK

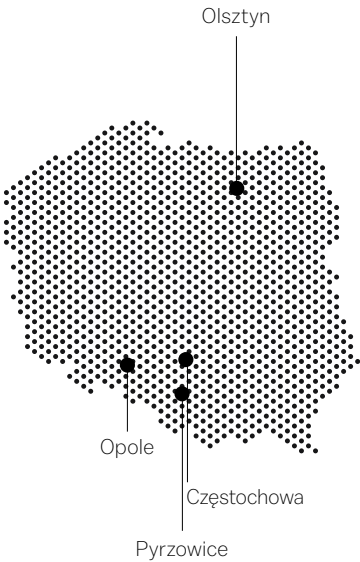
ekspert ds. infrastruktury kolejowej,
o połączeniu z Katowic
pod lotnisko w Pyrzowicach

CZĘSTOCHOWA

Dotacje na gierkówkę

Częstochowa otrzymała ponad 7 mln euro dofinansowania w konkursie Komisji Europejskiej na budowę trzech wiaduktów, które bezkolizyjnie potącą DK91, czyli al. Wojska Polskiego, z układem miejskich ulic o ponadlokalnym znaczeniu. Przebudowa al. Wojska Polskiego kosztuje znacznie więcej, niż przypuszczano, gdy przygotowywano inwestycję i wnioskowano o eurofundusze. Po zawirowaniach związanych z wypowiedzeniem umowy pierwszemu wykonawcy i rozpisaniem kolejnego przetargu koszty mają sięgnąć 359 mln zł. ●

Tomasz Haładyj



OLSZTYN

Międzynarodowe badania

Na Mazurach będzie realizowany międzynarodowy projekt, który ma wskazać, w jakim stopniu turystyka niszczy jeziora. W skład międzynarodowego konsorcjum projektowego wchodzi partnerzy z Polski, Litwy i Łotwy. – Polscy partnerzy, czyli Fundacja Ochrony Wielkich Jezior Mazurskich oraz Uniwersytet Warszawski, rozpoczęli już działania w celu zwiększenia świadomości społeczeństwa oraz decydentów w kwestii zanieczyszczeń, które znajdują się w jeziorach. Pilotaż będzie dotyczył m.in. jeziora Łukajno niedaleko Mikotajek – czytamy w opisie projektu. ●

Grzegorz Szydłowski

OPOLE

Nagroda dla Owsiaaka

Jerzy Owsiaak odebrał w imieniu Fundacji WOŚP odznaczenie „Za Zasługi dla Miasta Opola”. Jednocześnie mostek wiodący na Bolko oficjalnie nosi imię Fundacji WOŚP. „Dziękujemy wszystkim, którzy tworzą Orkiestrę w Opolu i którzy robią to z tak ogromnym przytupem. To 60. miejsce imienia Orkiestry, z którego jesteśmy megadumni i które, jak to wielokrotnie mówiliśmy podczas spotkania, pozwala mieć ogromną nadzieję, że obywatele wezmą sprawy w swoje ręce, nie tylko w sprawie zbiórek w celu wspomoczenia ochrony zdrowia w Polsce” – napisał Jerzy Owsiaak na stronie WOŚP. ●

Kraków

Nocna prohibicja

Krakowscy radni przyjęli uchwałę w sprawie nocnego zakazu sprzedaży alkoholu. Ma obowiązywać od 1 lipca na terenie całego Krakowa.

Anna Kolet-Iciek

Projekt uchwały przygotowany przez prezydenta zakłada zakaz detalicznej sprzedaży alkoholu w sklepach i na stacjach benzynowych między północą a godz. 5.30 na terenie wszystkich dzielnic Krakowa. Podczas środowego posiedzenia radni przyjęli projekt bez zmian – 32 radnych było za, a pięciu wstrzymało się od głosu. Losy tej uchwały ważyły się do samego końca. Radni mieli sporo wątpliwości co do skuteczności wprowadzanych zapisów.

– Alkohol nadal będzie dostępny w mieście, to żadna prohibicja, ale jeśli nie spróbujemy, to nigdy się nie przekonamy, czy to działa. Jeśli nie pomoże, to trzeba będzie się zastanowić nad innymi rozwiązaniami – przekonywał radny Łukasz Maślona z klubu Kraków dla Mieszkańców, który zgłosił poprawkę do projektu zakładającą, że zakaz sprzedaży ma obowiązywać na terenie całego miasta w godzinach od 23 do 6 rano (ostatecznie została odrzucona w głosowaniu).

W Skawinie spadła liczba bójek

Tomasz Popiołek, dyrektor Wydziału Spraw Administracyjnych Urzędu Miasta Krakowa, prezentując założenia uchwały, przedstawił radnym dane z innych gmin w Polsce, które już wcześniej wprowadziły u siebie ograniczenia.

Taką możliwość dała samorządom nowelizacja ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi z 2018 r. Do tej pory skorzystało z tego 200 gmin w Polsce. Zakazy obowiązują m.in. w centrum Gdańska, pięciu dzielnicach Katowic, na Starym Mieście w Poznaniu, w Olsztynie, ale także w mniejszych gminach, takich jak



• Losy tej uchwały ważyły się do samego końca

FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Andrychów, Chrzanów, Skawina czy Zakopane. Żadne z największych polskich miast nie wprowadziło go jednak na całym swym obszarze. Kraków będzie pierwszy.

– Wszędzie wprowadzenie zakazu wpłynęło na zmniejszenie liczby niepożądanych zdarzeń – przekonywał Popiołek. I wyliczał: – W Katowicach zakaz sprzedaży obowiązuje od godz. 22 do 6 rano. Po wejściu w życie uchwały zarówno policja, jak i straż miejska potwierdziły pozytywny wpływ na poprawę bezpieczeństwa. O ponad połowę spadła liczba interwencji związanych z piciem w miejscach publicznych, z ponad 300 do 112 spadła też liczba interwencji dotyczących osób nietrzeźwych.

W Skawinie po wprowadzeniu uchwały spadła liczba bójek, rozbojów i przestępstw przeciwko rodzinie, a także związanych z niszczeniem cudzej własności. – Ograniczenie godzin sprzedaży alkoholu w godzinach nocnych w punktach sprzedaży detalicznej ewidentnie służy ograniczaniu dostępu do alkoholu – podkreślają krakowscy urzędnicy.

Mieszkańcy Krakowa podzieleni

Przygotowanie uchwały poprzedziły badania ankietowe przeprowadzone jesienią ubiegłego roku. Wzięło w nich udział 11,7 tys. osób. Za nocnym ograniczeniem sprzedaży alkoholu opowiedziało się 54,7 proc. mieszkańców. Przeciw było 45,23 proc.

Podzielone były również zdania radnych dzielnicowych na ten temat. Negatywnie projekt uchwały zaopiniowało osiem rad (dzielnice: I Sta-

re Miasto, II Grzegórzki, IV Prądnik Biały, V Krowodrza, VI Bronowice, VIII Dębniki, XI Podgórze Duchackie, XV Mistrzejowice), pozytywnie – pięć (dzielnice: III Prądnik Czerwony, VII Zwierzyniec, IX Łagiewniki – Borek Fałęcki, XIII Podgórze, XVII Wzgórze Krzesławickie), pięć nie zajęło stanowiska (dzielnice: X Swoszowice, XII Bieżanów – Prokocim, XIV Czyżyny, XVI Bieżczyce, XVIII Nowa Huta).

– Uszanujcie głos ponad 50 proc. mieszkańców miasta! – apelował do radnych wiceprezydent Krakowa Bogusław Kośmider podczas środowej dyskusji nad projektem uchwały.

„Czy chcemy być pijacką stolicą Europy?”

Tomasz Daros, radny klubu PO i mieszkaniec Starego Miasta, przekonywał, że w większości krakowskich dzielnic nie ma problemów związanych z nocną sprzedażą trunków.

– To na Starym Mieście i Kazimierzu mamy największy problem z osobami wędrującymi nocą od pubu do pubu i kupującymi po drodze alkohol w całodobowych sklepach. Stąd moja propozycja, by w Dzielnicy I zakaz obowiązywał już od 22 do godz. 6 – podkreślił Daros. Jego poprawka również przepadła w głosowaniu.

Podczas posiedzenia rady głos zabrało wielu mieszkańców – głównie Kazimierza i Starego Miasta, którzy opowiadali o tym, jak wygląda ich życie w pobliżu sklepów całodobowych. Na sesję przyszli z przygotowanymi przez siebie transparentami: „Czy chcemy być pijacką stolicą Europy?”, „Dzielnica I – miejsce do życia czy do picia?”. ●

Tatry

Wolontariat z noclegiem na Kasprowym Wierchu

Od maja do września wolontariusze będą patrolować rejon Kasprowego Wierchu. Na celownik obiorą biwakujących, śmiejących czy turystów z latającymi dronami.



FOT. MAREK PODMOKEY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zakwaterowanie w schronisku na Kasprowym Wierchu, darmowe wjazdy i zjazdy kolejką górską czy wspaniałe widoki na Tatry – to część pracy, jaką oferuje Tatrzański Park Narodowy. Przyrodnicy poszukują wolontariuszy, którzy pomogliby im w utrzymaniu porządku w rejonie słynnego tatrzańskiego szczytu.

Patrole w górach

Wolontariusze będą zawracać turystów schodzących ze szlaku oraz przeganiać biwakujących. Interwieniować będą także w przypadku osób palących papierosy, hałasujących w Tatrach, dokarmiających zwierzęta czy używających dronów.

– Celem zadania jest przede wszystkim zapobieganie negatywnym zachowaniom w rejonie kopuły szczytowej na Kasprowym Wierchu oraz utrzymywanie porządku, m.in. zbieranie śmieci – podkreślają władze Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Patrole na Kasprowym Wierchu rozpoczną się za tydzień i potrwają do września. Składać się będą z dwóch osób. Co więcej, podzielone zostały na dwutygodniowe

we turnusy – pierwszy rozpocznie się 25 maja i zakończy 11 czerwca. Wolontariusze będą pracować od godz. 9 do 15. Przez cały czas będą mieli zapewniony nocleg na górnej stacji Kasprowego Wierchu oraz wyżywienie.

Kultura osobista

Zanim jednak wolontariusze rozpoczną pracę, będą musieli przejść proces rekrutacyjny. Co ważne, przyrodnicy zamierzają przyjąć wyłącznie osoby pełnoletnie.

– Od kandydatów wymaga się: bardzo dobrej znajomości przepisów obowiązujących w TPN, podstawowej znajomości topografii Tatr Polskich i przebiegu szlaków turystycznych w TPN (szczególnie w rejonie Kasprowego Wierchu), komunikatywności, otwartości, wysokiej kultury osobistej, umiejętności pracy z ludźmi i radzenia sobie w sytuacjach konfliktowych oraz odporności na stres, znajomości języka angielskiego w stopniu komunikatywnym, dobrej kondycji fizycznej, gotowości do pracy w zmieniających warunkach pogodowych – wymieniają pracownicy TPN.

Osoby chętne do współpracy z TPN będą musiały także uzbroić się w odpowiednie obuwie oraz odzież górską. Warto się nastawić na każde warunki pogodowe – jeszcze w połowie maja na Kasprowym Wierchu leżał śnieg, a temperatura niejednokrotnie spadała poniżej zera. ●

Piotr Starmach

Przyrodnicy poszukują wolontariuszy, którzy pomogliby im w utrzymaniu porządku w rejonie słynnego tatrzańskiego szczytu

• **W Emilii-Romanii wystąpiły z brzegów wszystkie rzeki. Pod wodą znalazła się cała Faenza, 18 maja 2023 r.** FOT. LUCA BRUNO/AP

Bartosz Hlebowicz

FLORENCJA

W czwartek deszcz przestał chwilowo padać, ale niewiele poprawiło to sytuację mieszkańców regionu Emilia-Romania: po gwałtownych wtorkowych i środowych ulewach w niektórych miasteczkach woda stoi cały czas, wiele dróg jest nieprzejezdnych z powodu zalania i osuwisk, 27 tys. osób wciąż nie ma prądu.

Jest dziewięć ofiar śmiertelnych. Najwięcej w Cesenie – cztery (ciało jednej z nich, kobiety, rzeka Savio przeniosła 15 km dalej, na plażę w Cesenatico). Trzy osoby zginęły w Forli, jedna pod Rawenną i jedna w okolicach Bolonii.

Dziennik „Corriere della Sera” pisze też o „kilkudziesięciu zaginionych”, 42 zalanych gminach. Kilkanaście tysięcy osób ewakuowano (podawane są różne liczby).

Po cyklonie „Minerwa” nadejdzie następny

W Emilii-Romanii wystąpiły z brzegów wszystkie rzeki. Pod wodą znalazła się cała Faenza, a także, częściowo, inne miasta, m.in. Cesena, Forli, Cervia oraz niektóre dzielnice Bolonii. Stan kryzysowy także w Rimini. Wstrzymane są pociągi.

Burmistrz Rawenny wzywa na pomoc wojsko. Rzeka Lamone przerwała wały przeciwpowodziowe w miasteczkach Lugo di Romagna (zalała całe centrum) i Sant’Agata sul Santerno.

W czwartek tu i ówdzie miały miejsce przelotne opady. Cyklon „Minerwa”, który uderzył nie tylko w Emilię-Romanię, ale też w regiony Marche, północną Toskanię, a nawet Sycylię, wydaje się już niegroźny. Ale – jak podają portale Meteo (iLMeteo.it) oraz dziennika „La Repubblica” – nadciąga nowy, znad Algierii. W piątek spodziewane są ulewy głównie na Sardynii i w Toskanii, w sobotę i niedzielę w całym kraju (choć prawdopodobnie ominą Emilię-Romanię). Potrwają co najmniej do połowy przyszłego tygodnia.

„Szkody nie do oszacowania” – tak opisują lokalni politycy sytuację w Emilii-Romanii. Prezydent regionu Stefano Bonaccini mówi o „miliardach” strat i porównuje ostatnie wydarzenia do trzęsienia ziemi, które miało tu miejsce 13 lat temu. Wylicza, że w Emilii-Romanii jest 280 aktywnych osuwisk i 400 zniszczonych dróg.

Ale dopiero we wtorek 23 maja na swoim najbliższym posiedzeniu rząd zamierza ogłosić stan klęski żywiołowej.

Politycy, z premierem Giorgią Meloni na czele, zapewniają o współczuciu dla rodzin ofiar i całych społeczności dotkniętych kataklizmem, ale media przypominają, że takie reakcje następują po każdej katastrofie, na co dzień zaś Włochy budują się szybciej niż inne kraje Europy i jako jeden z nielicznych członków UE wciąż nie wcieliły w życie narodowego planu adaptacji do zmian klimatycznych (jego projekt rząd przyjął w grudniu 2022 r., teraz trwają publiczne konsultacje).

Projekty ekologiczne ugrzęzły w gabinetach

Dziennik „Fatto Quotidiano” przypomina, że Włochy są krajem najbardziej narażonym na osunięcia ziemi w Europie: aż dwie trzecie z nich wydarza się właśnie na Półwyspie Apenińskim. Według ISPRA (podlegający resortowi środowiska Instytut Ochrony i Badań nad Środowiskiem) prawie 17 proc. terytorium kraju leży w strefie szczególnego ryzyka – równa się to 775 gminom.

Kolejne dane dorzuca dziennik „Il Giornale”: 16-17 maja w Emilii-Romanii pod wodą znalazło się 46 tys. km kw., a w całym kraju ryzyko zalania grozi 9 mln Włochów, ponieważ brakuje 2 tys. zbiorników i 10 tys. basenów przeciwpowodziowych.

Mimo to, wylicza „Fatto Quotidiano”, przez ostatnie dwie dekady 14 kolejnych rządów wydało na prewencję zaledwie 7 mld euro, choć



Włochy na kruchej ziemi

„Szkody nie do oszacowania” – mówią lokalni politycy o sytuacji w regionie Emilia-Romania, najbardziej dotkniętym ulewnymi opadami i powodzią.

– żeby była skuteczna – powinno to być 26 mld. Powody tradycyjne: niepewność finansowania, opieszałość biurokratyczna, nakładanie się kompetencji regionalnych służb obrony cywilnej i resortu środowiska, przyznawanie pierwszeństwa interwencjom już podczas katastrof, a nie prewencji w spokojnych czasach.

Współbrzmi to z danymi z gazety „Domani”: obrona cywilna dysponuje 1 mld euro na rekonstrukcję i odszkodowania dla rodzin i działań związanych z sytuacją kryzysową, ale ma tylko 18 mln na zapobieganie takim sytuacjom. „Włochy nie mają zatem struktury, która zapewniłaby bezpieczeństwo pięknemu i kruchemu krajowi, nieustannie zagrożonemu niestabilnością hydrogeologiczną. Brakuje więc etapu »przed«” – podsumowuje gazeta.

I przypomina, że kiedyś ten etap był. Przygotował go centrolewicowy rząd Matteo Renziego w 2014 r. Wyasygnowano 33 mld na 15-letni projekt ograniczania ryzyka hydrogeologicznego, w całym kraju przeprowadzono 10 tys. interwencji. Cztery lata później, kiedy premierem po raz pierwszy został Giuseppe Conte, a do władzy doszła koalicja Ruchu 5 Gwiazd i Ligi Matteo Salvini, plan po prostu znikł.

„Domani” obawia się, że nastawienie obecnego rządu wcale nie rokuje lepiej. I przypomina, że w Europie gabinet Meloni głosuje przeciwko zwiększeniu efektywności energetycznej budynków oraz przeciwko projektowi zerwania z benzyną i olejem napędowym od 2035 r. „I to nie jest odrębna historia” – zaznacza „Domani” diagnozując, że „obecna katastrofa to efekt opóźnień”.

„Żyjemy w kraju wrażliwym hydrogeologicznie, ale pamiętamy o tym tylko w takie dni jak dzisiejszy, choć powtarzamy to od lat. Ziemia staje się coraz bardziej krucha z powodu zaniedbania i niewielkiego szacunku dla równowagi natury. Budujemy wszędzie, używamy naturalną glebę w bezprecedensowym tempie” – komentuje z kolei dziennik „La Stampa”.

Boom budowlany pożera glebę

Instytut ISPRA wyliczył, że za sprawą boomu budowlanego w 2021 r. pożerano w kraju dwa metry kwadratowe gleby na sekundę, czyli 19 ha dziennie (dziennik „Fatto Quotidiano” podpowiada: odpowiednik 27 boisk piłkarskich).

Włosi nie przestają budować nawet na terenach objętych ochroną krajobrazową, w odległości mniejszej niż 10 km od morza, na obszarach zagrożenia hydrologicznego i sejsmicznego.

Sztuczne pokrycie terenu we Włoszech przekroczyło już 7 proc., podczas gdy średnia w UE wynosi 4,2 proc. – dowodzi ISPRA. A każdy dodatkowy metr sześcienny cementu oznacza, iż glebie trudniej jest zatrzymać wodę.

„Fatto Quotidiano” przypomina z kolei, że od 2012 r. leży w parlamencie nietknięty projekt prawa proponujący wstrzymanie wszelkich budów po 2050 r. „Gleba jest tak zacementowana, że nie potrafi już zatrzymać wody – tak bardzo potrzebnej – która w dramatycznym paradoksie stała się źródłem katastrofy” – komentuje gazeta, wybijając na pierwszej stronie czwartkowego wydania tytuł: „Partia Cementu zabija”.

I dodaje kolejne, przytłaczające dane: Emilia-Romania należy do regionów najszybciej zużywających glebę, wyprzedzają ją (inwestycjami budowlanymi) jedynie Lombardia i Wenecja Euganejska. A jeśli zajrzeć do klasyfikacji niższego, gminnego szczebla, okaże się, że w latach 2020-21, pominąwszy Rzym, glebę najszybciej zużywała gmina Rawenna, a więc jedna z tych, które dziś za sprawą powodzi cierpią najbardziej.

Na szczeblu pośrednim, a więc prowincji, „wyróżnia się” Forli-Cesena – gdzie ulice wielu miast wypełniają stojąca woda i błoto. Tam w latach 2020-21 cywilizacja odebrała naturze 10 proc. gleby. W Faenzy (prowincja Rawenna) woda podeszła pod drugie piętra domów, podobnie w innych miastach regionu – Cesenie, Forli i mniejszych miasteczkach.

Politykom i inwestorom brakuje świadomości

Włoscy meteorolodzy i aktywiści środowiskowi zgodnie podkreślają, że dwukrotnie rzęście majowe opady w Emilii-Romanii (ale też w sąsiednim regionie Marche oraz w Mugello, czyli północnej części Toskanii) to anomalie i dowodzą, iż zmiana klimatu na tropikalny na Półwyspie Apenińskim już się dokonała.

Brakuje jednak, jak mówi Linda Maggiori, aktywistka Extinction Rebellion, w rozmowie z „Fatto Quotidiano”, prawdziwej wiedzy i świadomości istnienia kryzysu: – Tymczasem prezydent regionu Bonaccini i burmistrz Rawenny Michele De Pascale utrzymują, że Emilia-Romania powinna stać się hubem gazowym. I popierają budowę regazyfikatora w Rawennie, nie zdając sobie sprawy, że gaz jest paliwem zmieniającym klimat. To schizofrenia.

Maggiori podaje przykłady szkodliwych inwestycji w regionie: budowa osiedla willowego Ghilana w Faenzy w pobliżu rzeki czy rozbudowa autostrady A14.

– Politycy na wyścigi deklarują dziś empatię wobec tych, którzy ucierpieli. To bezużyteczne. Wiedzieliście od lat i nic nie zrobiliście. Jedynie, co powinniście robić, to wyzerować emisję gazów cieplarnianych – mówi aktywistka. ●

Sztuczne pokrycie terenu we Włoszech przekroczyło już 7 proc., podczas gdy średnia w UE wynosi 4,2 proc. A każdy dodatkowy metr sześcienny cementu oznacza, iż glebie trudniej jest zatrzymać wodę

Twitter oskarżony

Amerykańsko-saudyjska aktywistka skarży Twitera i saudyjskie władze o współdziałanie przy polowaniu na jej brata, który został porwany przez tajną policję i skazany na 20 lat więzienia za szydzenie z reżimu w Rijadzie. Pomogli go złapać zatrudnieni w Twitterze saudyjscy szpiedzy.



• **Abd ar-Rahman as-Sadhan został zatrzymany w 2018 r., bo kilka lat wcześniej anonimowo nabił się z saudyjskich władz na Twitterze** FOT. MAT. PRAS.

Marta Urzędowska

Aridż as-Sadhan mieszka w Kalifornii. Tam też złożyła pozew w miejscowym sądzie, w którym oskarża Twitera i saudyjskie władze o to, że wspólnie doprowadziły do uwięzienia jej brata.

Brat aktywistki to Abd ar-Rahman as-Sadhan – saudyjski pracownik humanitarny, który w przeszłości pracował m.in. dla Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Został zatrzymany w 2018 r., bo kilka lat wcześniej anonimowo nabił się z saudyjskich władz na Twitterze.

W 2021 r. został skazany na dwadzieścia lat więzienia i dwudziestoletni zakaz wyjeżdżania z kraju, po czym słuch o nim zaginął. Bliscy do tej pory nie byli w stanie zdobyć żadnych informacji na jego temat, nie wiedząc, gdzie może być przetrzymywany, ani nawet czy żyje.

Jednak teraz jego siostra Aridż przekonuje w złożonym w USA pozwie, że udało jej się ustalić, iż brat spędził całe lata w izolacji, był też torturowany. Funkcjonariusze tajnej policji, tuż po zatrzymaniu, złamali mu rękę i zmiażdżyli palce, tłumacząc, że to ta, którą „pisze i wrzuca posty na Twittera”.

Aktywistka przekonuje, że Twiter stał się narzędziem w kampanii represji stosowanych wobec dysydentów przez saudyjskie władze.

Uważa, że firma celowo przyrzuca oko na oskarżenia i wyroki za treści zamieszczane na Twitterze, bo Saudowie to drugi – po Elonie Musk – największy inwestor w firmie.

W sieci nabił się z reżimu
Jak opisuje brytyjski dziennik „The Guardian”, pozew złożony w sądzie w ostatni wtorek zawiera kluczowe szczegóły dotyczące historii Abd ar-Rahmana, w tym informację, że kiedy założył anonimowe konto na Twitterze, które wykorzystywał do wyszydzania rządu w Rijadzie, mieszkał w USA. „Zrobił to, by pokazać hipokryzję rodziny rządzącej” – przekonuje jego siostra.

W 2014 r. Abd ar-Rahman wrócił do Arabii Saudyjskiej, gdzie spędził kilka lat, zanim w marcu 2018 r., jako 38-latek, został „bezwładnie uprowadzony przez tajną policję”. A trzy lata później – skazany wyłącznie za swoją działalność na Twitterze.

Siostra aktywisty przypomina, że już od kilku lat pojawiają się oskarżenia, iż władze królestwa wykorzystują Twitera do „prowadzenia wrogiej działalności wobec dysydentów”.

Jak przypomina „Guardian”, amerykańscy prokuratorzy już wcześniej, w osobnej sprawie, ustalili, że saudyjskie władze w latach 2014-15 nielegalnie zdobywały poufne dane użytkowników Twitera.

Robili to poprzez dwóch agentów – Alego Az-Zabaraha i Ahmada al-Mutajiego, zatrudnionych w firmie.

Jednocześnie, jak alarmują saudyjscy aktywiści, w tym samym czasie Arabia Saudyjska sukcesywnie zwiększała swoje udziały w Twitterze, by stać się jednym z największych inwestorów.

„Współpracujemy z władzami”

Jak informuje „Guardian”, który wcześniej opisywał też przypadki innych saudyjskich dysydentów ściganych i skazywanych w ostatnich latach za posty zamieszczane na Twitterze, firma tylko raz odpowiedziała na prośby o komentarz w ich sprawie.

Odnosząc się do przypadku Abd ar-Rahmana i saudyjskich szpiegów w Twitterze, wystosowała oświadczenie, z którego wynika, że – kiedy tylko okazało się, iż została zinfiltrowana – odcięła im dostęp do danych użytkowników.

„Współpracowaliśmy blisko z władzami prowadzącymi śledztwo, dzięki czemu udało się oskarżyć kilka osób w USA. Jednocześnie informowaliśmy i chroniliśmy właścicieli kont, którzy padli ich ofiarą” – zapewniał Twitter w 2021 r.

Dziś, kiedy jego szefem jest Musk, firma nie odpowiada już na podobne zapytania. ●

Ataki na Kijów

Całą noc trwał intensywny ostrzał Ukrainy. Obrona przeciwrakietowa straciła 29 pocisków wyrzeczonych między godz. 21 w środę a 5.30 w czwartek. Zestrzelone miały zostać również dwa drony kamikadze oraz dwa drony zwiadowcze.

Według ostatnich danych, udostępnionych przez ukraińskie władze lokalne, w obwodach chersońskim i donieckim podczas ostatniej doby zginęło czworo cywilów. Wiadomo również o jednej ofierze śmiertelnej w Odessie.

Według „Kyiv Independent” pociski wycelowano m.in. w obwody: kijowski, chmielnicki, odeski i winnicki. „Co najmniej pięć eksplozji było słyszanych w Kijowie, działa obrona przeciwlotnicza” – podaje serwis.

W środę wieczorem w nagraniu zamieszczonym w mediach społecznościowych prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski mówił o śmierci kolejnego dziecka.

– To chłopiec, miał na imię Wsiewołod. W lipcu skończyłby sześć lat. Zginął wskutek kolejnego ataku rosyjskich terrorystów. Ludzie po prostu stali na ulicy, pod zwykłym sklepem – mówił Zełenski. Zaapelował do społeczności międzynarodowej o zwiększenie presji na Rosję i pomocy dla Ukrainy.

Kijowski ratusz na Telegramie poinformował, że ataki zostały przeprowadzone „przez bombowce strategiczne Tu-95MS i Tu-160 z regionu Morza Kaspijskiego, prawdopodobnie z użyciem pocisków manewrujących X-101/555. Po wystrzeleniu rakiet przeciwnik rozciął swoje drony rozpoznania nad stolicą”.

Był to dziewiąty z serii rosyjskich ataków na ukraińską stolicę. Władze w Kijowie określiły go jako „beprecedensowy w sile, skali i zróżnicowaniu użytej broni”.

Według administracji wojskowej Kijowa zestrzelono wszystkie pociski wyrzeczone w nocy na stolicę miasta. Serhij Popko, szef Kijowskiej Miejskiej Administracji Wojskowej, podając te informacje, podkreślił jed-

nak, że nie dysponuje jeszcze pełnymi danymi o stratach spowodowanych przez ataki.

Dotąd nie ma doniesień o ofiarach ataku w Kijowie. Mer Kijowa Witalij Kliczko poinformował tylko o pożarze, do którego doszło w jednej z firm, oraz o eksplozji w innej części stolicy. W obu przypadkach straty miały zostać spowodowane przez odłamki zestrzelonych pocisków.

W najnowszej aktualizacji sytuacji na froncie amerykański think tank Instytut Badań nad Wojną (ISW) pisze, że dane z ukraińskiej i rosyjskiej przestrzeni informacyjnej wskazują na „trwające i ograniczone w skali kontrataki Ukrainy w okolicach miasta Bachmut”.

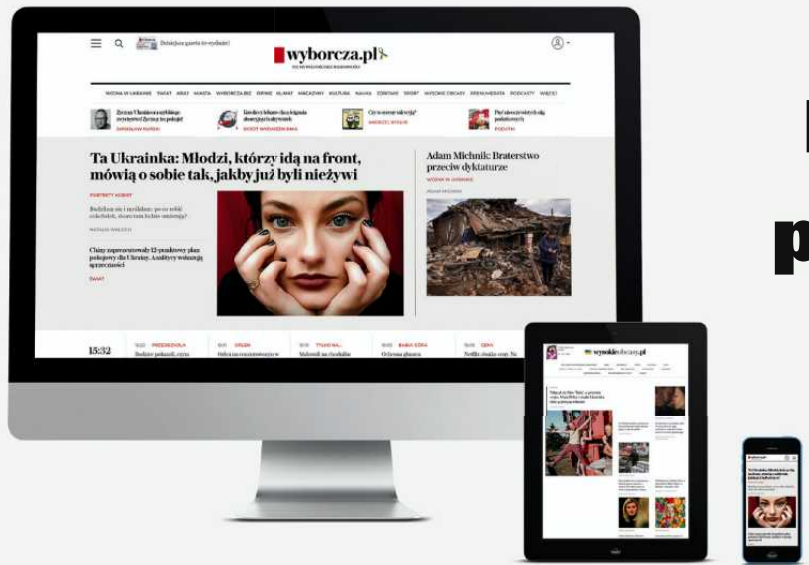
„Pułkownik Serhij Czerewaty, rzecznik prasowy zgrupowania armii Ukrainy na wschodzie, powiedział, że ukraińskie siły posunęły się 500 m naprzód w kierunku Bachmutu i kontynuują natarcie na rosyjskie flanki. Ministerstwo obrony Rosji twierdzi, że rosyjscy spadochroniarze zajęli nowe pozycje, ale przyznało, że trwa ukraiński kontratak na flankach, w okolicy Bogdaniwki (5 km na północny zachód od Bachmutu) oraz Iwaniwskiego (6 km na zachód od miasta)” – donosi ISW.

Waszyngtońscy analitycy podkreślają, że działania wokół Bachmutu nie powinny być uznawane za rozpoczęcie oczekiwanej kontrofensywy Ukrainy. Podkreślają wypowiedź rzeczniczki południowego zgrupowania wojsk ukraińskich Natalii Humeniuk, która wezwała dziennikarzy i analityków, by „zapomnieli” o scenariuszu ukraińskiej kontrofensywy przez Dniepr. ●

Stanisław Skarżyński

Był to dziewiąty z serii rosyjskich ataków na ukraińską stolicę. Władze w Kijowie określiły go jako „beprecedensowy w sile, skali i zróżnicowaniu użytej broni”

prenumerata.wyborcza.pl



Najlepsza oferta
prenumeraty
cyfrowej
dla Ciebie

Wejdź na **prenumerata.wyborcza.pl**

Miliardy w wyborczej puli

Każda obietnica Kaczyńskiego zostanie przebita przez Tuska w ten lub inny sposób. Politycy rozdają nie swoje, lecz nasze pieniądze. A dlaczego polityk miałby się przejmować, że wydaje coś, co do niego nie należy?

Piotr Miączyński

Teatr przedwyborczy właśnie się zaczął. Na scenie aktorzy pierwszoplanowi wymienili pierwsze ciosy.

Jarosław Kaczyński uderzył, Donald Tusk oddał, taniec trwa.

Jeszcze niedawno tematu waloryzacji 500+ nie było na stole, teraz już jest. Tusk nie będzie pomagał Kaczyńskiemu w wygraniu wyborów, bo właściwie dlaczego miałby to zrobić? Toteż kiedy Kaczyński mówi 800+, Tusk odpowiada – ależ dajmy ludziom szybciej.

Dwaj tenorzy z własnych obozów słyszą tylko jedno: mocniej, więcej, musimy wygrać. Elektoraty im zaś kibicują. Przebić ich. Dobić (to o przeciwnikach).

Kaczyński jest brutalny. To Tusk musi być brutalniejszy. W końcu chodzi o Polskę.

Reszta polityków się miota. Są nowi aktorzy: Sławomir Mentzen z Konfederacji szydzi: „Polską polityką rządzą głupi i głupszy. Głupi chce 800+ od stycznia, a głupszy już od maja”.

Szymon Hołownia? „Pomysł Kaczyńskiego to typowe dla starej polityki przekupstwo wyborcze. Bo jeżeli są na to pieniądze – to dlaczego w styczniu, a nie teraz? A jeśli ich nie ma – to komu Kaczyński chce od stycznia podnieść podatki, a nie mówić? My wydamy te 25 mld zł na budowę żłobków i tani prąd dla polskich rodzin i firm”.

W tej wizji PO i PiS to dwa gangi, które nawzajem wyrywają sobie władzę. Mentzen i Hołownia chcieliby zaś, żeby ludzie wybrali ich gang.

Jest jeszcze niezawodny Balcerowicz. Siedzi w kącie, gdzie jak zwykle surowy i baczny okiem profesora patrzy na kondycję finansów państwa.

„Z punktu widzenia propozycji socjalno-budżetowych mamy obecnie w Polsce trzy lewice: Lewicę, PiS i PO. I to w sytuacji narastających napięć budżetowych i ryzyka dalszego ciągu stagflacji!”.

Złośliwi mogliby jednak zapytać, kiedy Balcerowicz wygrał ostatnio jakieś wybory.

Ile kosztować będą obietnice wyborcze

Obietnice, które złożono do tej pory, szacować można na jakieś 100 mld zł:

- 25 mld zł – program 800+ (PiS i PO),
- 35 mld zł – podniesienie do 60 tysięcy kwoty wolnej od podatku (PO),
- 22 mld zł – kredyt 0 proc. na pierwsze mieszkanie (PO),
- 8 mld zł – babciowe (PO) – chodzi o 1500 zł miesięcznie dla każdej matki, która po urlopie macierzyńskim chciałaby wrócić do pracy.

Ile kosztować będą darmowe od stycznia państwowe autostrady? Na razie rząd bąka coś o kilkuset milionach rocznie, ale jeśli dołożymy tu jakieś gratyfikacje dla prywatnych koncesjonariuszy, to idziemy w miliardy złotych (PiS).

Minimum 1,5 mld zł mają kosztować darmowe leki dla juniorów i seniorów (PiS). Zaraz się pojawi (który to już?) program mieszkaniowy według PiS. A to tylko grubsze rzeczy.

Mamy już 100 mld zł, a licznik bije dalej.

Kiedy na konwencji PiS wybuchła owacja po obietnicy podwyższenia świadczenia 500+, Kaczyński wyjątkowo szczerze wyznał: „Ja dziękuję, niektórzy tu skandują moje imię, lecz to nie ja będę dawał”.

I – jak rzadko – można się z nim zgodzić. Tusk też nie będzie dawał. Nie ma. Politycy rozdają nie swoje, lecz nasze pieniądze. Dawać będzie przecież budżet. Ale dlaczego polityk miałby się przejmować, że wydaje nie swoje pieniądze?

Toteż obietnice lecą na stół, przypominają licytację w amerykańskim pokerze.

Każda obietnica Kaczyńskiego zostanie przebita przez Tuska w ten bądź inny sposób.

Politycy wiedzą, że w walce o władzę nie muszą się już niczego wstydzić.

Kaczyński rok temu mówił, że nie wprowadzi 700+, bo jest to działanie proinflacyjne. Teraz bez mrugnienia okiem podbija stawkę. I da jeszcze więcej, jeśli będzie trzeba.

Mateusz Morawiecki pomysłami sztabu wyborczego PiS był zaskoczony, ponoć nawet protestował, co nie zmienia faktu, że od razu przystąpił do tłumy klakierów krzyczących: ależ oczywiście, iż taki był nasz pomysł, i to od samego początku.

Tusk zwołuje na 4 czerwca marsz przeciwko drożyznie. I z pełną świadomością składa kolejne obietnice, które podkreślą inflację.

Pomyśli się po wyborach

Jeśli ktoś ludzi się, że jakiegokolwiek polityk liczy, ile to kosztuje, jakie będą konsekwencje wyborczych obietnic, to nigdy bardziej się nie pomylił.

Liderzy działają na innych zasadach. Jak się wybory wygra, to się pomyśli. Jak się nie wygra, to kłopot będą mieli „tamci”. Tu można wstawić radosny rechot na myśl o fikołkach i zakładaniu prawej nogi za lewe ucho – do czego będą zmuszeni przeciwnicy, aby to wszystko sfinansować.

A że ktoś marudzi na podniesione wydatki? Polityczne ryzyko zawodowe. Media będą pisać, media będą drażyć, społeczeństwo i tak zapamięta z tego wszystkiego jedynie hasła. I przelewy na konto.

Politycy nie słuchają więc zatroskanych ekspertów, bo niby dlaczego mieliby się słuchać? Czy któryś z wszechwiedzących ekspertów wie, na czym polega realna polityka?

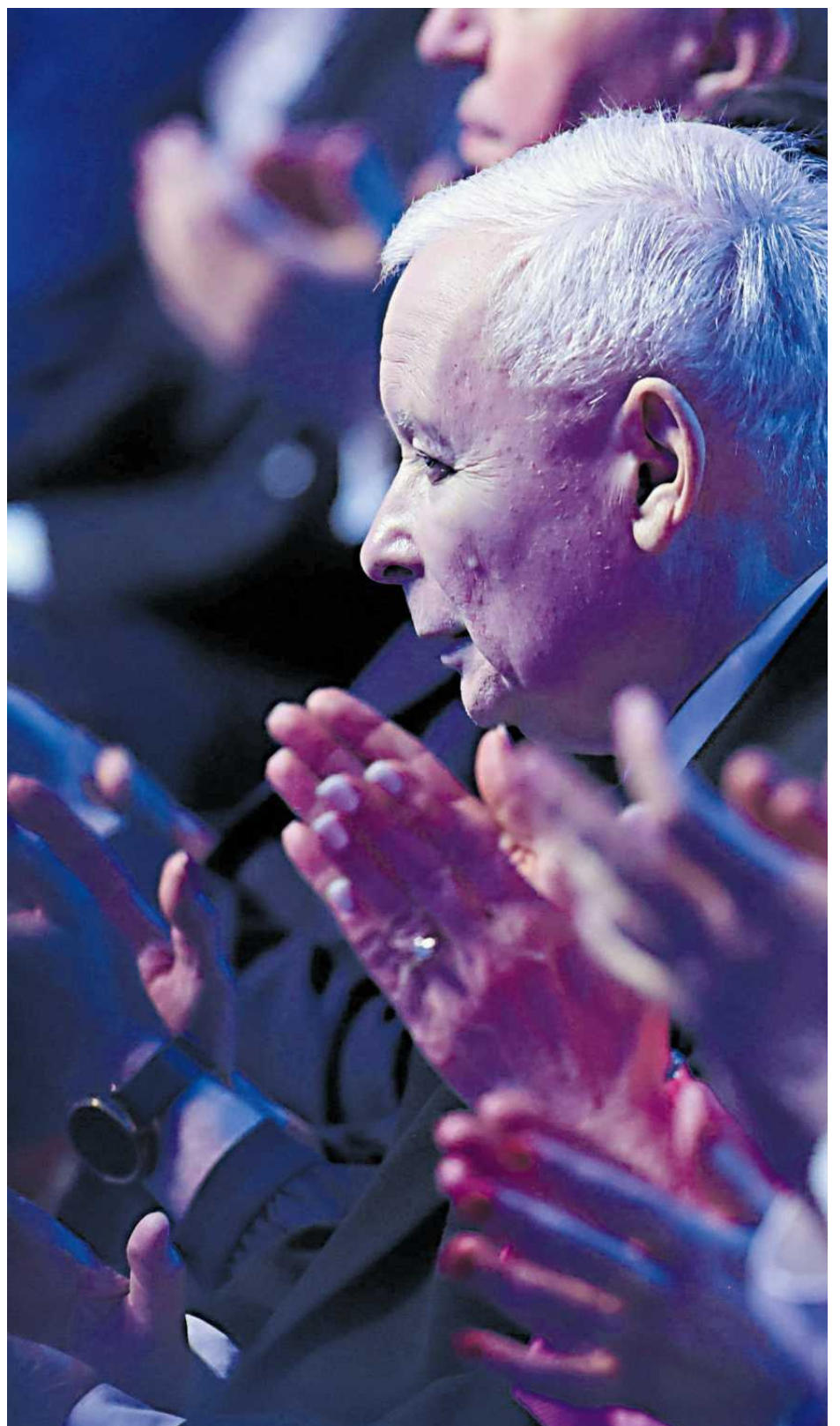
Przecież umiarkowanie i odpowiedzialność to krótka droga do przegranych wyborów.

Czy Polskę czeka los Grecji, Turcji i Wenezueli?

Sławomir Dudek, były wysoki urzędnik resortu finansów, obecnie prezes i główny ekonomista Instytutu Finansów, wylicza na Twitterze.

Jeszcze na początku tego tygodnia prognozowany deficyt finansów publicznych na 2024 r. wynosił 3,7 proc.

Obietnice PiS podbiły ten deficyt o 1 punkt procentowy – do 4,7 proc.



Obietnice PO – czyli wzrost kwoty wolnej od podatku do 60 tys. zł – to kolejny 1 punkt procentowy.

To oznaczałoby, że Polska mieć będzie w 2024 najwyższy deficyt w całej UE. Około 190 mld zł.

Rasowy polityk odpowie na to prosto: i co z tego?

Bo czy grozi nam los Grecji, Wenezueli, Argentyny, Turcji (wstawić dowolne)? Nie. Przynajmniej na razie. Jakoś się to sfinansuje. Przynajmniej na razie.

Część wydanych na transfery socjalne pieniędzy wróci do budżetu w formie VAT-u, gdzieś się przytnie (edukacja, ochrona zdrowia, budżetówka, samorządy), gdzieś się podwyższy (bogaci przedsiębiorcy, wielkie firmy), część się pożyczyci i jakoś to będzie.

Inflacja? Ludzie się do niej przyzwyczaili. A zresztą 500+ w czasie oglądania było warte 740 zł w dzisiejszych pieniądzach. Czyli jakby ktoś się uparł, 800+ to nie jest żadna podwyżka, to tylko... waloryzacja.

Wyborcza licytacja

100

MLD ZŁ

• **na tyle można szacować obietnice wyborcze, które złożono do tej pory**

I zaraz to świadczenie będzie warte mniej.

Część obietnic wyborczych może się zresztą jakoś wytrze. Dajmy na to: nikt z obozu władzy nie ma pojęcia, czy w ogóle da się wprowadzić bezpłatne przejazdy na prywatnych odcinkach autostrad.

Czy 800+ pozwoli PiS wygrać wybory?

Politycy sami jeszcze nie wiedzą, czy ich obietnice chwyciły. Dowiedzą się tego za miesiąc, za dwa, może zresztą kuszenie zaczęło się zbyt wcześniej.

Z wyborami jest tak, że nigdy nie wiadomo, co społeczeństwo obudzi. 500+ obudziło. Teraz Kaczyński robi jednak sequel do brzo znanego filmu. Sequele rzadko kiedy są sukcesami.

A sondaże na razie są... sprzeczne.

Najnowsza „Polityka” pisze o badaniu Kantar Public dla More in Common Polska (sondaż nietypowy, bo duży i drogi, na 4 tys. respondentów). Ponad połowa Polak i Polaków (55 proc.) twierdzi, że program przyniósł więcej strat niż korzyści. Aż 27 proc. zwolenników PiS ocenia 500+... negatywnie.

A PAP właśnie cytuje sondaż Instytutu Badań Pollster dla „Super Expressu”. Tam wyborcom zadano pytanie: „Czy uważasz, że ostatnie obietnice złożone przez preza Jarosława Kaczyńskiego pomogą PiS wygrać wybory?”.

I 66 proc. odpowiedziało „zdecydowanie tak” i „raczej tak”.

Czy jest to decydujący sztych? Nie. Kampania dopiero się zaczyna.

Część wydanych na transfery socjalne pieniędzy wróci do budżetu w formie VAT-u, gdzieś się przytnie (edukacja, ochrona zdrowia, budżetówka, samorządy), gdzieś się podwyższy (bogaci przedsiębiorcy, wielkie firmy), część się pożyczyci i jakoś to będzie

Politycy to lustro, w którym może się przejrzeć społeczeństwo PiS, wygrywając wybory w 2015 r., ustanowił nowy standard polityki. Nie tylko obiecał transfery społeczne, lecz także wszystkie te transfery zrealizował.

I od tego standardu nie ma już odwrotu, samo społeczeństwo z radością je zaakceptowało.

Że można by było te nasze, wspólne pieniądze skierować, dajmy na to, na edukację, poprawę szans społecznych dzieci na wsi, oddłużenie szpitali? Można, ale to nie brzmi. Tym wyborów się nie wygra.

Politycy to lustro, w którym może się przejrzeć społeczeństwo. Zobaczyć, czego naprawdę chcemy. A znacząca część ludzi woli dostać do ręki 500 czy 800 zł, niż stać krócej w kolejce do lekarza.

Być może również dlatego, że ludzie nie wierzą, że te kolejki do lekarzy byłyby dzięki podobnym gestom krótsze.

Polska polityka to właściwie triumf bezczynności. Bo dać 800+ jest dużo łatwiej, niż coś realnie w kraju zmienić. Ot, PiS od dawna zmienia system sprawiedliwości na lepsze. Mając przy tym władzę niemal absolutną. Czy zmienił? Nie. Wymiar sprawiedliwości jest w kondycji gorszej niż kiedykolwiek. Podobną końską kurację przeszedł system podatkowy. Wszyscy widzimy, jaki on jest „uproszczony”, „łatwy” i „sprawiedliwy”.

Czy triumf opozycji coś tu zmieni? Dużo mniej, niż nam się wydaje. Nic nie wskazuje, aby wielka koalicja zdobyła tytuł posłów, aby odrzucać weto prezydenta Andrzeja Dudy, a kontroli nad Trybunałem Konstytucyjnym długo nie będzie miała. Swoją drogą prawdziwym koszmarem będą jakiegokolwiek uzgodnienia koalicyjne. A pomysły Holowni i Tuska zaskakująco często są na kursie kolizyjnym.

Państwo zaś trwa i idzie dalej siłą inercji.

Ale też większość wyborców od polityków nie oczekuje żadnych ambicji. Chce tu i teraz. ●

◀ Kiedy na konwencji PiS wybuchła owacja po obietnicy podwyższenia świadczenia 500+, Kaczyński wyjątkowo szczerze wyznał: „Ja dziękuję, niektórzy tu skandują moje imię, lecz to nie ja będę dawał”

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA

Zasilek się należy



FOT. ARTUR KUBASIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pracodawca zlikwidował firmę, więc pani Anna, będąca w ciąży, znalazła nowe zatrudnienie na własną rękę. ZUS odmówił jej wypłaty świadczenia przyznanego w razie rozwiązania stosunku pracy w okresie ciąży z powodu likwidacji pracodawcy, tylko dlatego, że kobieta okazała się zbyt zaradna.

Justyna Sobolach

Pani Anna (imię zmienione) pracowała jako finansistka w jednej z firm w Warszawie. W czerwcu 2021 r. straciła pracę z powodu likwidacji przedsiębiorstwa. Była wtedy w ciąży. Nie zapewniono jej innego zatrudnienia, firma nie wykazała też inicjatywy, by pomóc jej znaleźć nowe miejsce pracy. Pani Anna wzięła sprawę w swoje ręce i jeszcze w okresie wypowiedzenia znalazła nowego pracodawcę. Już w tym samym miesiącu została zatrudniona na okres próbny.

We wrześniu kobieta wystąpiła do ZUS o wypłatę zasiłku w wysokości zasiłku macierzyńskiego. To świadczenie, które przysługuje każdej kobiecie, z którą rozwiązano stosunek pracy w okre-

sie ciąży z powodu ogłoszenia upadłości lub likwidacji pracodawcy i której nie zapewniono innego zatrudnienia. Taki zasiłek przysługuje do dnia porodu.

Pani Anna była pewna, że takowy otrzyma. Tymczasem ZUS odmówił jej wypłaty świadczenia. – ZUS odmówił tylko dlatego, że moja klientka znalazła sobie równoległe nową pracę, zupełnie samodzielnie, bez wsparcia likwidowanego zakładu pracy – mówi radca prawny Krzysztof Bogusz z kancelarii specjalistycznej Rady Kontra ZUS oraz autor bloga Odwołanie od Decyzji ZUS (www.odwolanieoddecyzji.zus.pl). Pani Anna była zaskoczona decyzją ZUS.

Sprawa w sądzie

Z pomocą prawnika pani Anna wniosła sprawę do sądu. I tu kolejne rozczarowanie. – Sąd pierwszej instancji w ślad za ZUS stwierdził, że zasiłek się nie należy. Odwołaliśmy się od tej decyzji – mówi Krzysztof Bogusz. Sąd drugiej instancji orzekł wyrok na korzyść kobiety.

– Sąd drugiej instancji dostrzegł, że ustawodawca w tym zakresie wypowia-

Kobiety coraz częściej muszą walczyć o należne im w ciąży lub po porodzie zasiłki z ZUS

da się jednoznacznie. Nie wprowadza żadnych dodatkowych ograniczeń lub wyłączeń, np. w postaci własnej zaradności lub mobilności ze strony ubezpieczonych, które prowadzą do znalezienia nowego pracodawcy. Byłoby to zresztą krzywdzące, a nawet demotywujące, nie wspominając już o naruszeniu funkcji ochronnej, jaką spełniać ma ów zasiłek – mówi radca prawny.

Pracodawca likwiduje firmę, ciężarnej należy się zasiłek

To wyrok ważny dla wielu kobiet, zwłaszcza tych, które są mobilne i pracują na specjalistycznych stanowiskach, na których łatwo o zmianę pracy: menedżerek, programistek, finansistek czy lekarek.

– Przez pryzmat sprawy mojej klientki kobiety aktywne zawodowo, mobilne na rynku pracy powinny wiedzieć, że w razie rozwiązania stosunku pracy z powodu likwidacji pracodawcy mają prawo do specjalnego zasiłku z ZUS do czasu porodu, ale również mogą samodzielnie szukać nowych miejsc pracy, bez uszczerbku dla prawa do tego zasiłku – mówi Krzysztof Bogusz.

Kobiety coraz częściej muszą walczyć o należne im w ciąży lub po porodzie zasiłki z ZUS. Radca prawny podkreśla, że przybywa spraw tego typu.

– Kobiety w ciąży lub w okresie macierzyństwa niestety, pomimo konstytucyjnych gwarancji, nie mają lekko w sprawach z ZUS. Oprócz typowych już spraw o podleganie ubezpieczeniu społecznemu, czyli kwestionowanych przez ZUS umów o pracę lub prowadzonych działalności gospodarczych, dochodzą do tego problemy z przyznawaniem świadczeń lub ich wysokością – mówi.

Jak podkreśla, owszem, zdarzają się przypadki wymagające kontroli i wówczas można oczekiwać interwencji ZUS. Niemniej w praktyce, jak obserwuje, bardzo często ze strony ZUS brakuje indywidualnego podejścia do sprawy i dokładnej jej analizy.

– Przez to wiele kobiet, zamiast skupić się na tym, co ważne, zmuszonych jest spierać się sądownie z ZUS – zauważa radca prawny Krzysztof Bogusz. ●

JUTRO W „WYBORCZEJ”



NIE CHCĘ BYĆ JAK MOJA MATKA. Jakie są dorosłe dzieci Matki Polki i czy powielają jej błędy?

ALEKSANDRA KWAŚNIEWSKA: Nie będę się tłumaczyć - rozmowa Natalii Waloch

PRZEMOC POŁOŻNICZA, czyli Polka na porodówce

Wyrazy najgłębszego współczucia

Pani Sędzi Sądu Okręgowego w Płocku

Joannie Przybylskiej

z powodu śmierci

Meża

składają

*kierownictwo, sędziowie oraz pracownicy
Sądu Okręgowego w Płocku*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34253435

Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci
mojego pierwszego Nauczyciela

Profesor

Barbary Krupy-Wojciechowskiej

Wszystkim Bliskim Zmarłej

składam serdeczne wyrazy współczucia i żalu.

Jacek Manituś

34253342

Pani

Justynie Kowalczyk-Tekieli

mistrzyni olimpijskiej i mistrzyni świata
Honorowej Obywatelce Miasta Katowice

składamy wyrazy najgłębszego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Meża

*Maciej Biskupski
Przewodniczący Rady Miasta Katowice*

*Marcin Krupa
Prezydent Miasta Katowice*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34253611

Zawiadamiamy, że w dniu 13 maja 2023 roku przeżywszy 98 lat
odeszła w Panu opatrzona Świętymi Sakramentami

**Anna z Branickich
Tadeuszowa Wolska**

ostatnia z Rodu

Całe swoje długie i bogate życie służyła ludziom:
zarówno rodzinie jak wszystkim, którzy się do Niej
zwracali o radę i pomoc.

Zaznawszy w życiu wielu niesprawiedliwości była szczególnie
wrażliwa na krzywdę ludzką.

Dzieciństwo spędziła w Wilanowie.

W czasie okupacji i Powstania Warszawskiego działała w Armii Krajowej.

W 1945 roku wywieziona wraz z piętnastoma osobami
ze spokrewnionych rodzin do obozu NKWD w Krasnogorsku,
co opisywała w wielokrotnie wznawianej książce „Listy nie wysłane”.

Ukończyła socjologię na Uniwersytecie Warszawskim,
pracowała w bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego
i instytucie badań literackich. Zaangażowany społecznik:
współzałożycielka Związku Sybiraków i Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego.

Dama Maltańska. W stanie wojennym pomagała
w rozdawnictwie leków przy kościele św. Stanisława Kostki.

Wspierała ośrodek KARTA w Warszawie.

Była członkiem komitetu honorowego budowy
Szkoły Przymierza Rodzin na Ursynowie.

Odnaczona: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski,
Krzyżem Zesłańców Sybiru, Krzyżem Armii Krajowej,
Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Francuską Legią Honorową,
Orderem Świętego Jana Jerozolimskiego.

Była dużą osobowością obdarzoną charyzmą i wielkim sercem.
Wspaniałą żoną, matką i babcią. Na zawsze pozostanie w naszych sercach.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele św. Anny w Wilanowie
we środę 24 maja 2023 roku o godzinie 12:00,
po którym ciało zostanie złożone w krypcie rodzinnej pod kościołem.

O czym zawiadamiają pogrążeni w smutku i żalobie

Synowie i Wnuki

Prosimy o nieskładanie kondolencji.
Zamiast kwiatów możliwość złożenia datku na rzecz fundacji
MALWA. Dorosłych osób z niepełnosprawnością intelektualną.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34253433

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Żoliborza w Warszawie, pod sygnaturą akt I Ns 153/20, toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Marzenie Biernat z domu Skowrońskiej, córce Andrzeja Henryka i Marii z domu Kuśkowskiej, zmarłej 3 grudnia 2019 roku w Warszawie, której ostatnim miejscem pobytu była Warszawa ul. Żeromskiego 19 m. 38. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34253371

OGŁOSZENIE

Sygnatura akt I Ns 260/21

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Żoliborza pod sygn. akt I Ns 260/21 toczy się postępowanie z wniosku Urszuli Kuźmich o stwierdzenie nabycia spadku po Bolesławie Stanisławie Kuźmich synu Stanisława i Antoniny, urodzonym 16 lutego 1946 r. w Sosnowicy, zmarłym 8 lutego 2021 r. w Warszawie, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu była Warszawa ul. Kochanowskiego 2/6. Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Warszawy Żoliborza Wydział I Cywilny i udowodnili nabycie praw do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34253370

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi XVIII Wydział Cywilny w sprawie XVIII Ns 811/21 toczy się postępowanie z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Łodzi przy udziale Miasta Łódź o stwierdzenie nabycia spadku po Agnieszce Stronias, córce Witolda i Barbary, zmarłej w dniu 15 października 2020 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałej w Łodzi.

Sąd wzywa niniejszym wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34251253

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Zgierzu, I Wydział Cywilny zawiadamia, iż toczy się przed tym Sądem w sprawie o sygnaturze akt I Ns 256/23 postępowanie z wniosku Gminy Aleksandrów Łódzki z udziałem Skarbu Państwa o stwierdzenie nabycia przez Gminę Aleksandrów Łódzki z mocy prawa przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej przy ulicy Warszawskiej w Aleksandrowie Łódzkim, stanowiącej działkę numer 288 o powierzchni 0,7186 ha, zajętej niemalw całości pod „Staw Jana”, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta ani zbiór dokumentów.

Nieruchomość pozostaje w posiadaniu Gminy Aleksandrów Łódzki.

Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane, aby zgłosiły się do Sądu i wykazały prawo własności przedmiotowej nieruchomości w terminie 3 miesięcy od dokonania ogłoszenia. W przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności, o ile zostanie ono udowodnione.

34253016

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Widzewa w Łodzi II Wydział Cywilny zawiadamia, iż w sprawie z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej im. Stefana Batorego w Łodzi o sygnaturze akt II Ns 881/22 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Marcinie Sebastianie Janik, synu Tadeusza i Jadwigi z domu Raczek, zmarłym dnia 22 marca 2016 r. w Łodzi, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Łodzi przy ul. Adwentowicza 6 m. 149. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34253135

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi w XVIII Wydziale Cywilnym w sprawie XVIII Ns 99/22 toczy się postępowanie z wniosku Centauris 2 Niestandaryzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Ryszardzie Zenonie Sikorskim, synu Jerzego i Kazimierzy, zmarłym w dniu 14 kwietnia 2018 r. w Łodzi, gdzie ostatnio stale zamieszkiwał przy ul. Struga 44/13.

Sąd wzywa niniejszym wszystkich spadkobierców wymienionego spadkodawcy, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34253130

BURMISTRZ MIASTA ŻARÓW OGŁASZA I PRZETARG

ustny nieograniczony dotyczący sprzedaży nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej w Żarowie przy ul. Kołodki przeznaczonej pod zabudowę produkcyjno-usługową (z dopuszczoną lokalizacją instalacji OZE)

Nr działki	Pow. w m ²	Nr KW	Forma oddania nieruchomości/opis	Cena wywoławcza	Wys. wadium	Godz. rozpocz.
1112 1113	10.000	SW1S/00082245/3	Sprzedaż na własność nieruchomości niezabudowana	590.000 zł	59.000 zł	10 ⁰⁰
1114 1115	10.000	SW1S/00082245/3	Sprzedaż na własność nieruchomości niezabudowana	590.000 zł	59.000 zł	10 ⁰⁰
1116 1117	10.606	SW1S/00082245/3	Sprzedaż na własność nieruchomości niezabudowana	616.000 zł	61.600 zł	10 ⁰⁰

- Przetarg odbędzie się w dniu **20 lipca 2023 r.** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Żarowie, ul. Zamkowa 2, pokój nr 19 o godzinie podanej w tabeli.
- Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w pieniądzu w wysokości 10% ceny wywoławczej podanej w tabeli na konto: Santander 97 1090 2369 0000 0001 4749 3760 najpóźniej do dnia 17 lipca 2023r. włącznie. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miejskiego w Żarowie.
- Wadium wpłacone przez uczestnika, który wygra przetarg, zaliczone zostanie na poczet ceny nabycia, pozostałym uczestnikom wadium zwraca się w terminie do 3 dni od dnia zakończenia przetargu.
- Przetarg jest ważny bez względu na liczbę uczestników, jeżeli chociaż jeden uczestnik zaoferuje cenę o co najmniej jedno postąpienie powyżej ceny wywoławczej.
- Cena nieruchomości sprzedawanej w drodze przetargu podlega zapłacie najpóźniej do dnia zawarcia aktu notarialnego. W razie uchylania się uczestnika, który wygrał przetarg, od zawarcia umowy notarialnej, wpłacone wadium ulega przepadkowi na rzecz organizatora przetargu.
- Oferent nabywający nieruchomość zobowiązany będzie do uiszczenia podatku VAT w wysokości 23% wyciytowanej ceny.
- Oferent, który wygra przetarg zobowiązany będzie do poniesienia **kosztów sądowych i notarialnych**.
- W miejscowym planie zagospodarowania nieruchomość posiada funkcję terenu lokalizacji instalacji odnawialnych źródeł energii oraz zabudowy produkcyjno-usługowej, symbol 4P/U.**
- Ogłoszenie o przetargu umieszczone jest na stronie internetowej Urzędu: www.um.zarow.pl**
- Dodatkowych informacji udziela Referat Nieruchomości, Gospodarki Przestrzennej i Lokalowej tel. 743067301 do dnia przetargu.
- Uczestnik zobowiązany jest do przedłożenia komisji przetargowej dowodu wpłaty wadium oraz dokumentu tożsamości przed otwarciem przetargu.**
- W przypadku, gdy uczestnikiem przetargu jest osoba prawna, osoba upoważniona do reprezentowania uczestnika, powinna przedłożyć do wglądu aktualny wypis z Krajowego Rejestru Sądowego.
- Jeżeli uczestnik jest reprezentowany przez pełnomocnika, konieczne jest przedłożenie oryginału pełnomocnictwa upoważniającego do działania na każdym etapie postępowania przetargowego (dotyczy także małżeństw, gdy tylko jedno z małżonków jest obecne na przetargu).
- Wpłata wadium przez uczestnika przetargu jest równoznaczna z potwierdzeniem przez niego faktu zapoznania się z warunkami przetargu i ich akceptacją oraz treścią klauzuli informacyjnej (RODO).**
- Nieruchomość wolna jest od wszelkich obciążeń na rzecz osób trzecich i nie jest przedmiotem zobowiązań.
- Nabywca przejmuje nieruchomość w stanie istniejącym.
- Niezależnie od podanych powyżej informacji, oferent odpowiada za samodzielne zapoznanie się ze stanem prawnym i faktycznym nieruchomości, jej aktualnym sposobem i możliwościami zagospodarowania oraz parametrami.

34253411

Prezydent Wrocławia

ogłasza

czwarty przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:

ul. Hiacyntowej;

obręb: **Pawłowice, AM-9, dz. nr 60/2;**
GPS **N: 51.16619, E: 17.11418;**
pow. nieruchomości: **846 m²;**
KW nr **WR1K/00417255/8;**
Przeznaczenie w mpzp: **zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna, usługi.**
Cena wywoławcza: **370 000,00 zł;**
Wadium: **30 000,00 zł;**

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **28 czerwca 2023 r.** na konto: **Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.**

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 5 lipca 2023 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunki uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: **gn.um.wroc.pl** oraz pod adresem **www.bip.um.wroc.pl**. Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: **wns@um.wroc.pl**.

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

34252787

Polityka i psychologia

Potrzebujemy radosnej wiary, że po wyborach przestaniemy żyć w gnoju

Beylin



„Ech, PiS wygra”. „Uważasz, że mogą przegrać? Chyba cię pop...ło”. „A ty zawsze, he, he, optymista” (w domyśle: dureri).

Takie komentarze słyszę od przedstawicieli – mówiąc staroświecko – inteligencji w wieku od 20+ do 70+. Niemal wszystkie te osoby, a gadałem w ostatnich tygodniach z kilkudziesięcioma, choć są radykalnie przeciw PiS, nie wierzą w wygraną opozycji. Nawet jeśli w głębi ducha kołaczę im się taka nadzieja, wołają jej nie ulegać, żeby jesienią, po wyborach parlamentarnych, nie popaść w jeszcze większe przygnębienie.

Skąd to praktykowanie beznadziei? Toż PiS osłabił jak nigdy od 2015 r. i dostaje coraz większej zadyszki. Nawet flagowa obietnica 800+ od przyszłego roku, jak trafnie zauważył Paweł Wroński w „Wyborczej”, zmieniła się za sprawą KO w zarzut wobec PiS: dlaczego nie chcecie podwyższyć tego świadczenia od razu? To spycha rządzących do defensywy.

Toteż PiS stać dziś głównie na mnożenie pogrózek, nagonek i nieumiejętnych kłamstw. Twarzami władzy są dziś minister Czarnek i jego pogromo-

we zapowiedzi oraz minister Błaszczak z jego klęską polityki obronnej, czego symbolem stała się zgubiona w Polsce rakietą wystrzelona przez Rosję.

Jednak osobom, z którymi gadałem, PiS jawi się jako straszliwy smok, który wciąż potrafi terroryzować bezbronną ludność, obezwładniać ją siłą i strachem.

Jest kilka przyczyn tego głębokiego pesymizmu.

Po pierwsze, na co niewiele można poradzić, jesteśmy jako zbiorowość zdruzgotani przez pandemię i wojnę. Na lęki związane z zarazą (jedną minioną, ale wiele osób w ślad za ekspertami przewiduje wkrótce kolejną) nałożył się strach przed przyszłością w wojnie. Przyszłość maluje się więc czarno, co spycha nadzieje do kąta. A PiS zdaje się naturalną częścią tej ciemności, elementem przemożnego podłego losu.

Są jednak sposoby, by przewalczyć to poczucie beznadziei, wprowadzając do ciemnej przyszłości więcej światła.

Po drugie więc, kampania wyborcza opozycji oraz przeciwne PiS komentarze czy analizy w mediach skupiają się na tym, jak jest dziś. Co oznacza, że polska demokracja stała się reaktywna; niemal wyłącznie reaguje na patologie władzy. A to za mało.

Demokracja zawsze była silna, gdy kojarzyła się z radością życia, jeśli nie teraz, to w bliskiej przyszłości. My też takiej radosnej wizji potrzebujemy, choćby pod prostym wezwaniem: lepsze życie dla każdego, prawa dla wszystkich.

Mówiąc bardziej konkretnie, oznacza to zapowiedź naprawy usług publicznych, czyli dostępu do służby zdrowia, transportu, zwłaszcza lokalnego, żłobków, przedszkoli. Oznacza również reanimację gnojonej dziś edukacji i walkę z drożyzną. Taki „pakiet nadziei” musi obejmować też prawa dla dyskryminowanych obecnie grup społecznych oraz politykę ratowania klimatu, szczególnie ważną dla młodych pokoleń, które najbardziej ucierpią od klimatycznego piekła. Nie da się tego, rzecz jasna, przeprowadzić bez pogłębionej integracji z Unią – to też powinna być powtarzana zapowiedź lepszej przyszłości.

Po trzecie, PiS dość umiejętniestrasza sporą część wyborców, przekonując ich, że pod rządami opozycji staną się „gorszym sortem”. A ponieważ ludzie przyzwyczaili się do dyskryminacyjnych praktyk PiS, tym łatwiej wierzą, że opozycja będzie postępować podobnie. Takie obawy trzeba rozwiewać, deklarując, że wszyscy, niezależnie od tego, na kogo głosują, mają równoprawne miejsce w nowej Polsce.

Bo kto dziś wyraża się z pogardą o wyborcach PiS jako gorszych, bardziej zdeprawowanych czy cynicznych niż inni, ten oddaje wielką przysługę Jarosławowi Kaczyńskiemu. Także dlatego, że społeczne polaryzacje są korzystne dla polityków przemocowych jak ci z PiS. A w dodatku dla wielu osób, również tych odległych od partii rządzącej, ujawnianie pogardy wobec jednych dowodzi, że może się ona

rozlać na innych. Na nas, na mnie. PiS demonstruje to stale.

Po czwarte, w mowie opozycyjnej nader nieśmiało – poza Lewicą – wybrzmiewa idea państwa świeckiego, choć ma ono coraz więcej zwolenników w niepisowskiej części społeczeństwa. Także wśród wierzących co rusz bulwersowanych a to dyktatorskimi zapędami Kościoła, a to pedofilskimi skandalami, a to endecką, opresywną wizją społeczeństwa i państwa. Toteż stawka na świeckie państwo, przynajmniej Kościołowi właściwe – bez przywilejów władzy, prawa i pieniądza – miejsce w demokracji, może dać nadzieję demokratycznym wyborcom i ich mobilizować.

Po piąte wreszcie, oglądam czasem występy opozycyjnych polityków w telewizji i w większości przypadków mam niewesołe wrażenia. Na ogół rysują oni bowiem przygnębiający autoportret demokratycznej polityki. Przeważają twarze ponure, smutne bądź bez wyrazu; dominują słowa rutyniarskie, zazwyczaj podobne, choć w licznych wydaniach. Najczęściej brakuje w tych wystęпах entuzjazmu, że wreszcie można zakończyć tę fazę życia w gnoju i budować coś dobrego. Owszem, w tym duchu wypowiada się mniejszość, ale to ponura większość tworzy wizerunek odpychający od nadziei.

A kto nadziei dać nie potrafi, temu wyborcy odpłacą przy wyborach poczuciem beznadziei. ●

Marek Beylin

Ministerialna cenzura

Brońmy wolności nauki

Zakrzewski

Minister edukacji i nauki – czołowy ideolog pisowskiego państwa – ogranicza swobodę badań naukowych w humanistyce. Chce wprowadzić zasadę, że naukowcy będą karani za niezgodne z linią partii wypowiedzi wynikające z ich pracy badawczej. A instytuty, w których pracują, nie dostaną od MEiN należących się im pieniędzy. Już dziś autorzy „niewłaściwych” wniosków badawczych są piętnowani przez min. Czarńka i aparat pisowskiej propagandy jako kłamcy, elementy obce obrażające polski naród.

Taka straszna wizja sterowania polską humanistyką rysuje się po ostatnim ataku ministra na prof. Barbarę Engelking, kierującą Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN, i broniącego ją szefa Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk prof. Andrzeja Rycharda.

Czarnek – po wypowiedzi prof. Engelking w TVN 24 dotyczącej postaw Polaków wobec Żydów w czasie wojny – ukarał IFiS wstrzymaniem należnych instytutowi pieniędzy. Dodatkowo zagroził, że przyjrzy się naukowcom, którzy wystąpili w obronie atakowanej uczoney (list podpisało ponad tysiąc osób). To skandaliczne zastraszanie ma wywołać w środowisku naukowym efekt mrozący.

Prof. Rychard (TVN 24) określił działania ministra jako „cenzorskie zapędy władzy”. I słusznie, bo takiej interwencji w swobodę badań naukowych dawno nie było. Liczne protesty i akty wsparcia dla prof. Engelking, prof. Rycharda i Instytutu Filozofii i Socjologii PAN to dobry znak, że część środowiska naukowego odczytuje właściwie to ogromne zagrożenie. Ale tego nie można odpuścić, ta sprawa nie może przyschnąć, bo to jest kolejna przestrzeń, którą PiS chce upartyjnić i podporządkować politycznej regulacji. Jest nawet gorzej – tu chodzi o zawładnięcie instytucjami, które mogą stanąć na drodze formowania homo pisus.

Niestety nie zauważyłem w tej fali protestów wyraźnego głosu młodego pokolenia. Nie widziałem reakcji organizacji studenckich czy np. wieców na uczelniach. To przecież głównie tej generacji gotuje pisowską przyszłość minister Czarnek. Ale także brak mi mocnego głosu opozycji. Musimy mieć pełną świadomość, że ta sprawa nie jest incydentalna i że dotyczy nas wszystkich – tak samo jak niezawisłość sądów.

Ta interwencja ministra edukacji i nauki wywołała we mnie dwa skojarzenia. Oba bardzo złe. Pierwsze osobiste dotyczące weryfikacji w stanie wojennym. Jako młody magister socjologii pracowałem w resortowym – czyli podległym Ministerstwu Oświaty – In-

stytucie Badań Pedagogicznych. Za PRL-u – tak jak dziś – edukację traktowano jak ważny element frontu ideologicznego. Stąd weryfikacja też była wyjątkowa. Miała budzić i budziła strach na korytarzach instytutu. Stawało się przed komisją, a za stołem prezydialnym – jak w Gogolowskiej sztuce – wśród ważnych dyrektorów siedziało kilku osobników błyskających pagonami. Zadawali groźne pytania, czym chcę się zajmować w mojej pracy badawczej. Gdy usłyszeli odpowiedź, że świadomością historyczną licealistów, zapadła cisza i nie przedłużono mi zatrudnienia.

Drugie skojarzenie dotyczy Polski lat 30. XX wieku, w której miało miejsce brutalne niszczenie życia naukowego i akademickiego, spowodowane narastającą falą antysemityzmu. Nie liczni wówczas protestowali, narażając się na pobicia przez bojówkarzy, utratę pracy na uczelni i obraźliwe traktowanie. Zalegalizowanie w 1937 r. przez ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego getta ławkowego, czyli dyskryminacji studentów pochodzenia żydowskiego na polskich uczelniach, oraz próby wprowadzenia numerus clausus, czyli ograniczenia liczby studentów i profesorów pochodzenia żydowskiego, do dziś są i na zawsze pozostaną plamami hańby na polskim honorze narodowym.

22 maja o godz. 12 na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego zostanie wmurowana tablica przypominająca te nasze winy. Niech minister Czarnek dobrze się jej przyjrzy. Ku przestrodze. Jeszcze ma czas, by się cofnąć i nie trafić na tablicę wstydu, która w przyszłości może zawisnąć na gmachu Ministerstwa Edukacji i Nauki. Wystarczy, że sam zastosuje się do tego, co – o ironio! – czytamy na stronach MEiN w komentarzu z 11 maja: „Minister Edukacji i Nauki pozostaje niezachwiany w swoich wysiłkach na rzecz rzetelnych badań naukowych, także tych dotyczących zaangażowania społeczeństwa polskiego w pomoc Żydom”. ●

Rafał Zakrzewski

Darowizna na rzecz Instytutu Filozofii i Socjologii PAN można dokonywać na konto: Bank Gospodarstwa Krajowego PL55 1130 1017 0020 1463 0820 0001, kod SWIFT: GOSKPLPW, tytuł wpłaty: Darowizna na utrzymanie potencjału naukowo-badawczego

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

„Prześwietlenie” w kinach

NACJONALIŚCI OŚMIES

Cristian Mungiu w „Prześwietleniu” bierze pod lupę nie tylko rumuńskie społeczeństwo, ale też Europę Środkowo-Wschodnią w ogóle.

Dawid Dróżdż

Seans „Prześwietlenia” wzbudził we mnie dość osobliwe poczucie obcowania ze znajomą materią. Pomyślałem: rumuńskie kino znowu opowiada o Polsce (oczywiście nie dosłownie). Film Cristiana Mungiu, inspirowany prawdziwymi wydarzeniami, równie dobrze mógłby rozgrywać się w jednym z polskich miasteczek.

Podobną historię o prowincjonalnej ksenofobii opowiedział zresztą niedawno w „Chlebie i soli” nasz rodzimy twórca Damian Kocur. I tu też chleb – choć niekoniecznie w symbolicznym rozumieniu narodowej gościnności – będzie odgrywał główną rolę.

Cristian Mungiu, reżyser nagrodzonego Złotą Palmą w Cannes filmu „4 miesiące, 3 tygodnie i 2 dni” (2007), jest jednym z najważniejszych przedstawicieli rumuńskiej nowej fali, jednego z najbardziej ożywczych nurtów we współczesnym kinie europejskim.

BEZROBOCIE, BIEDA I OBCY ZE SRI LANKI

Matthias Auner (Marin Grigore), nieco zbławozany 30-kilkulatek, wraca z saksów do rodzinnego miasteczka niedaleko Klużu. Jego przeprawę przez pół Europy poprzedza scena w niemieckiej ubojni: Matthias rozkwasza nos zwierchnikowi, bo nazwał go „leniwym cyganem”.

W domu na Matthiasa czeka – bez wytęsknienia – żona Ana (Macrina Barladeanu) i ośmioletni syn Rudi, który pod nieobecność ojca z dnia na dzień zamikłł niczym bohaterka Bergmanowskiej „Persony”. Matka twierdzi, że schorzenie syna ma podłoże psychiczne, dziecko miało zobaczyć w lesie coś przerażającego. Ojciec ma inną teorię: Ana rozpieszcza syna, robiąc z niego tchórzliwą ciamajdę.

Za sprawą wątku milczącego chłopca w tę realistyczną, skąpaną w szaroburościach opowieść wplecione zostają elementy magii. Tajemnice skrywane przez las służą reżyserowi do snucia metaforycznej, pobocznej opowieści o męskości i ojcostwie. Mungiu, znany z brutalnego realizmu, zaskakuje wprowadzeniem do historii odświeżającej estetyki.

Matthias, który w poprzedniej pracy jest raczej niemiły widziany, rozgląda się w okolicy za nowym zajęciem. Rzeczywistość jest jednak dojmująco



smutna. W regionie szaleje bezrobocie, młodzi emigrują stadami. Wokół panuje bieda. Zatrudnia tylko miejscowa piekarnia, ale i tam ze względu na niskie zarobki nikt nie chce pracować. Lepiej wyjechać do Niemiec, niż pracować za grosze.

Właścicielka piekarni znajduje wyjście z tej sytuacji – zatrudnia emigrantów ze Sri Lanki. Dla nich niskie wynagrodzenie nie jest problemem, i tak zarobią więcej niż w ojczyźnie. Lankijczycy spełniają swój sen o Zachodzie. Brutalnie wybudzi ich z niego lokalna społeczność. „Robią czarny chleb. Nie mogli zatrudnić miejscowych?” – pyta jeden z członków facebookowej grupy przeciwników przyjęcia obcokrajowców.

WIELOKULTUROWY SIEDMIOGRÓD

Akcja „Prześwietlenia” rozgrywa się w wyjątkowej krainie – położonym w środkowej Rumunii Siedmiogrodzie, zwanym także Transylwanią. Hugh Seton-Watson, brytyjski znawca Europy Środkowo-Wschodniej, napisał kiedyś, że Siedmiogród jest jedyną naprawdą wielonarodową krainą w Europie i nie da się wyróżnić narodu, który wpłynął na jej los bardziej niż inne.

Siedmiogród właśnie dzięki swojej wieloetniczności skupia jak w soczewce współczesne problemy tej części Europy z wewnętrznymi konfliktami, na-

• **Kadr z filmu „Prześwietlenie”** FOT. GUTK FILM

silającymi się nacjonalistycznymi nastrojami, dyskryminacją mniejszości i resentymentem do Zachodu na czele.

Region ten od wieków zamieszkują Rumunii i Węgrzy, osiedlali się tu też mieszkańcy Dolnej Saksonii i innych części północno-zachodnich Niemiec, a także węgierskojęzyczni Szeklerzy.

Rumunia uzyskała ten region w ramach traktatu w Trianon dopiero w 1920 r. Wielu Węgrów pozostało tu, stanowiąc do dziś największą mniejszość narodową. Obecnie mieszka ich tam blisko milion (niecałe 20 proc. społeczeństwa).

W marcu 1990 r. doszło do zamieszek pomiędzy Węgrami a Rumunami w siedmiogrodzkim mieście Targu Mures. Pięć osób zginęło, prawie 300 zostało rannych. „Dzieci w rumuńskich szkołach jeszcze dzisiaj są uczone, że Węgrzy to wrogowie Rumunów” – mówił kilka lat później György Frunda, ówczesny prodemokratyczny rumuński senator pochodzenia węgierskiego.

Mungiu stawia pytanie, jakie znaczenie w wieloetnicznym społeczeństwie ma narodowość. Języki na ulicy mieszają się jak w kotle. Czasem można mieć wątpliwości, czy bohaterowie w ogóle się rozumieją. Język jest jednak przede wszystkim narzędziem władzy: wypowiedzieć się na dany temat publicznie można tylko po rumuńsku. Czy Węgrzy są więc pełnoprawnymi obywatelami? A może ze względu na swoje pochodzenie nie powinni decydować o polityce regionu?

CZYSTOŚĆ KULTUROWA

Spory węgiersko-rumuńskie schodzą na dalszy plan, gdy w miasteczku pojawiają się „obcy”. Oba narody jednoczą się w walce z „większym złem”.

Lankijczycy – w mniemaniu mieszkańców – zagrażają bowiem nie tylko czystości narodowościowej, ale przede wszystkim kulturowo-religijnej społeczeństwa. Mungiu rechocze – a my razem z nim – z pozbawiającej autonomii i zdolności do indywidualnej oceny sytuacji ludzkiej plemienności. Wystarczy, aby pojawił się jeden krytyczny głos, a za chwilę pół miasteczka chwytają kamienie, aby rzucić je w kierunku urojonego wroga.

W najbardziej zapadającej w pamięć 17-minutowej scenie mieszkańcy tłumaczą niechęć do nowych pracowników piekarni odrębnością kulturową, podpierając się pseudonaukowymi, ksenofobicznymi tezami mówiącymi m.in. o tym, że Azjaci przenoszą groźne choroby, bo żyją z małpami i niedźwiedziami. Mungiu wywołuje u widza dyskomfort: nie wiemy, czy się śmiać, czy płakać. Gdy słuchałem tych racji, ciarki wielokrotnie przeszły mi po plecach.

Scena ta do złudzenia przypomina sąd nad nauczycielką z filmu „Niefortunny numer lub szalone porno”, którego twórcą jest inny wybitny twórca rumuńskiej nowej fali Radu Jude. W obu przypadkach zachwycą inscenizacja, kunszt scenariopisarski i umiejętność budowania dramaturgii na przestrzeni kilkunastominutowej sceny.

Fragment ten jest dość grubo ciosaną publicystyką. Mungiu ośmiesza twardogłowych ksenofobów; portretuje zacofaną, niewydurowaną prowincję, wykładając jednak dość oczywiste racje o zagrożeniach, jakie niosą nacjonalizm czy opresyjna religijność.

OPOWIEŚĆ O RUMUNII I POLSCE

Zdecydowanie lepiej wypadają sceny, w których reżyser próbuje dekonstru-

Mungiu prześwietla nie tylko rumuńskie społeczeństwo, ale też Europę Środkowo-Wschodnią w ogóle

ZENI



ować mechanizmy stojące za tego typu poglądami. „Dla was świat ogranicza się do Zachodu. Cała reszta to tylko surowce, kolonie. Ale wy o Wschodzie nie wiecie nic (...). Mogliście rosnąć w siłę i budować wielkie katedry, bo to my odpieraliśmy najeźdźców” – mówí jeden z bohaterów do francuskiego naukowca Bena (Victor Bendera), który prowadzi w miasteczku badania nad populacją niedźwiedzi.

W wypowiedzi bohatera po-brzmiewa pewien resentyment do Zachodu biorący się z poczucia osamotnienia w historycznych walkach z wielkimi imperiami – osmańskim czy rosyjskim. Rumunia nie była w stanie się rozwijać, bo musiała bronić własnej suwerenności. Wpływa to na obecny stan rzeczy, kraj jest w hierarchii ekonomicznej daleko w tyle. Mieszkańcy masowo emigrują na Zachód, aby zarobić godne pieniądze, a tam spotykają się często z pogardą i odrzuceniem.

Nieufność wobec Zachodu jest elementem powracającym w nacjonalistycznych strategiach politycznych wielu wschodnioeuropejskich przywódców, m.in. Viktora Orbána, straszącego wyborców internacjonalizmem i Unią Europejską, która ma uosabiać współczesne mocarstwo dążące do odebrania Węgrom suwerenności. Brzmi znajomo? Podobną strategię obiera nasz rząd, który od kilku lat coraz częściej kontestuje ważne obszary unijnej polityki.

Nie przez przypadek wspominam o węgierskiej i polskiej polityce. Mungu prześwíetla bowiem nie tylko rumuńskie społeczeństwo, ale też Europę Środkowo-Wschodnią w ogóle. Wspólnota doświadczeń stawia nasze kraje przed podobnymi wyzwaniemí. A jakie to wyzwania? Na czele z pewnością stoi potrzeba odrzucenia ksenofobii i nietolerancji. ●

1 RP

Dziś premiera „Degrengolady”

Apokalipsa według św. Katarzyny

Po pięciu latach milczenia Katarzyna Nosowska powraca „Degrengoladą” nie po to, by zacząć nowy rozdział, ale żeby się pożegnać. Nie z karierą, proszę się nie martwić, lecz z młodością, złudzeniami, ludzkością. To płyta o końcach świata.

Jarek Szubrycht

Fajnie byłoby mieć Nosowską po swojej stronie. Taka popularna, mądra, podziwiana. Skoro już wepchała się z Heyem oraz solo na ścieżkę dźwiękową połowy mojego życia i skoro ja odnajdywałem się w jej tekstach, to chyba mogę od niej wymagać? Niechże się wczuje w moje położenie, podzieli poglądy, wesprze działania, poda rozwiązania. Nie chce podać? A, to szkoda.

NOSOWSKA NIE ŚPI

Przy pierwszym kontakcie z „Degrengoladą” zwróciłem uwagę przede wszystkim na potyczki Katarzyny Nosowskiej z... no właśnie, z kim? Media-mi? Internetowym komentarzami? Fanami, których łączy miłość do jej twórczości, ale przecież wszystko inne może różnić? Tak czy owak, z tymi wszystkimi, którzy czegoś od niej oczekują i głośno wyrażają rozczarowanie, kiedy artystka tych oczekiwań nie spełnia. Mają wtedy dla niej „podpierdolki słowne, niewidzialne kusańce, odwiarty spojrzaniem”, więc Nosowska odplaca im pięknym za nadobne, nazywając umiarkowanie czule „predatorprzywrami”. To musi być coś pomiędzy obrzydliwym pasażerem a groźnym drapieżnikiem.

Mówiąc szczerze, to chyba jest trochę o mnie, bo też mam wobec artystów pewne oczekiwania. Szczególnie wobec tych, których cenię, o których wiem, że mają łeb na karku. Mam do tego prawo, ale na „Degrengoladzie” Nosowska przypomina mi, że ona z kolei ma prawo moich postulatów nie spełniać, może się nie angażować, może nawet – o zgrozo! – mieć inne zdanie. Przykra sprawa, nie tak się przecież umawialiśmy. A nie, czekaj, nie umawialiśmy się w ogóle.

„Nie śpię, kiedy trwa wojna / Będę przytomna, przytomna do końca” – deklaruje w „Przytomnej”. Czuwa, bo się boi, że jeśli tylko zmruży oczy, obudzi się nie we własnym łóżku, lecz w okopie. „Mordę mi dorobią / Domalują wąsy / Albo jeszcze gorzej / Kutasa na czole / Świat mi umeblują / Wedle swego gustu”. Fajnie byłoby mieć Nosowską po swojej stronie. Ale ona nie chce, żeby ktoś jej wetknął w serce „kolek z transparentem”.

PRZESZŁOŚĆ BLEDNIE JAK SENNY MAJAK

Bo królestwo Nosowskiej nie jest z tego świata. Tutaj już niewiele mamy do zrobienia, coraz mniej do przeżycia, zepsuliśmy niemal wszystko, co się dało. Czas więc się żegnać, bez żalu. „Może się skrzyknie fauna, by przepuścić atak” – marzy sobie pani Ka-



FOT. FALASZ CHWAŁEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nosowska
nie po raz pierwszy zajmuje się upływem czasu

sia. – „Może słońce nas roztopi, meteoryt strzeli w pysk”. To wypisy z apokaliptycznej „Pięknej degrengolady”, która zapowiada rychły kres antropocenu („Najwyższa pora już”), ale płyta zawiera też opisy i przeczucia wielu innych końców, w wymiarze makro oraz mikro.

Nosowska nie po raz pierwszy zajmuje się upływem czasu, choć tak dobitnie i jednoznacznie jak w „Jeszcze wczoraj” („Kiedy ten uroczy chłopak ze sportowej klasy stał się brzuchatym postrachem okolicy?”) chyba jeszcze nie było. Co możemy z tym zrobić? Jak zaradzić? Chyba tylko z godnością przyjąć do wiadomości, że nic od nas nie zależy, i po prostu płynąć z nurtem. „Cicha jest ta ostatnia noc, gdy odchodzę stąd / Masy gwiazd, wiatr mnie lekko pcha, fory daje czas” – śpiewa Katarzyna unisono z Natalią Szroeder w zamykającym album, natchnionym „Majaku”. – „Przeszłość blednie jak senny majak”.

Są i inne teksty. Choćby „Rzeko-mo” – rzecz o fałszywym obrazie siebie, który kreujemy w social mediach (a może w ogóle, w kontakcie z innymi ludźmi), o tym, jak się w nich puszmy i kreujemy. A podmiot liryczny tego nie lubi i nie ma do tego cierpliwości („Pokaż mi swoje owoce, daj ich dotknąć, posmakować / Nie pier-

dolisz mi na rolce, że masz ogród, w nim jabłonkę”). Mówiąc krótko, Katarzyna, nie tylko w tej piosence, tęskni za realiem. Rozumianym jako przeciwieństwo światów wirtualnych, ale też, na bardziej ogólnym poziomie, jako prawda, szczerość.

Wyróżniają się również „Sosna”, piosenka o samotności na szczycie i ucieczce od cywilizacji, ekoerotyk „Runo” oraz taneczne „Larum”, mocna rzecz o konformizmie, posłuszeństwie, zbyt łatwym przyzwyczajaniu się do najgorszego: „Póki szklanka pełna / Miło skwierczy grill / Elektryczny pastuch / Nie przeszkadza”. No i ten przedziwny, hipnotyzujący dialog z synem, Mikim Krajewskim, czyli „Zimny”, z gościnnym udziałem słodkogłosego Jakuba Józefa Orlińskiego. Chyba wyliczyłem już pół płyty i mógłbym jeszcze, a to znaczy, że jest dobrze.

POMIĘDZY MELANCHOLIĄ A REZYGNACJĄ

Narzędzia, którymi posłużyła się tym razem Nosowska, są podobne do tych, które zbudowały „Bastę” – lecz nie są identyczne. Po stronie podobieństw mamy: Michała „Foxa” Króla jako muzycznego kierownika produkcji, głos głównej bohaterki i niepodrabialną narrację tekstów. Po stronie różnic: emocje. „Basta” bulgotała złością. „Jeszcze chwila i trafi mnie szlag” – to wers z piosenki „Mówiła mi matka”, który mógłby być podtytułem całego tamtego albumu. Bity Foxa były odpowiednio intensywne, puls nerwowy, a wokalistka mniej śpiewała, częściej rapowała i pokrzykiwała. To była nowa rzecz w jej dorobku, wręcz odświeżająca. Zrobiła na mnie wrażenie, ale przynajmniej, że często do niej nie wracam. To jak z kłótnią po sąsiedzku – jeśli zdarza się raz, chętnie strzyżesz uchem, jednak kiedy powtarza się codziennie, szukasz sobie nowego mieszkania.

„Degrengolada” ma zupełnie inną temperaturę. Dominuje balansowanie na linii zawieszanej pomiędzy melancholią a rezygnacją, ale taką raczej pogodną, łagodną, stoicką niż wynikającą z paraliżującego smutku. Fox nie chłoszcze słuchaczy jaskrawym, piekącym electro, więcej w tym ambientów, półcieni, posttriphopowych bohomazów. Z drugiej strony, kiedy potrzebny jest wyrazisty rytm, wystukują go żywe bębny, tu i ówdzie odzywają się też gitary (w rękach Pawła Krawczyka, męża artystki i muzycznego szefa Heya, oraz Michała „Bunia” Skroka, znanego m.in. z Dick4Dick). Nie wiem czy intencjonalnie, ale taką muzyką Katarzyna Nosowska na pewno wyszła naprzeciw oczekiwaniom fanów. A więc jednak. ●

Nosowska



Degrengolada

Kayax



Błyski radiowe w kosmosie

CHIŃSKI TROP

To jedno z najbardziej zagadkowych sygnałów, jakie rejestrują ziemskie radioteleskopy. W ostatnim magazynie „Science” zespół astrofizyków przedstawił analizę tajemniczych radiobłysków, które niedawno zarejestrował największy radioteleskop FAST w Chinach.

Piotr Cieśliński

Jeszcze dwie dekady temu astrofizycy nie byli świadomi istnienia tych radiowych sygnałów. Natrafił na nie przypadkiem w 2007 r. doktorant David Narkevic, który na polecenie swego promotora Duncana Lorimera z Uniwersytetu Zachodniej Wirginii przekopywał się przez archiwalne zapisy sygnałów rejestrowanych przez australijski radioteleskop Parkes.

Przeoczono je, bo są bardzo krótkie – trwają ledwie milisekundy lub nawet ułamki milisekund. Dlatego nazwano je szybkimi błyskami radiowymi (w skrócie FRB – Fast Radio Burst).

Nie ma w nich żadnego sensownego wzoru, są kakofonią różnych częstotliwości (zwykle w zakresie od kilkuset megaherców do kilku gigaherców). Dobiegają z bardzo daleka – większość z galaktyk, które oddalone są o miliardy lat świetlnych. Jesteśmy w stanie je usłyszeć i zarejestrować, co oznacza, że w chwili emisji miały ogromną energię.

Szacuje się, że każdy z krótkich milisekundowych impulsów niesie tyle energii, ile nasze Słońce wypromieniowuje w ciągu wielu lat.

ECHO KATASTROF CZY KOSMITÓW?

Dlatego odkrywcy tych radiobłysków podejrzewali, że są echem kosmicznych katastrof, np. supernowych albo kolizji gwiazd neutronowych. Ale wkrótce odkryto sygnały, które się powtarzały przez miesiące i lata, co z kolei oznaczało, że ich źródłem nie są jednorazowe katastrofy, lecz jakiś trwały i cykliczny proces. Być może zresztą nie mają jednego źródła, lecz wiele różnych przyczyn.

Media zainteresowały się zagadką, kiedy astrofizycy z Harvardu – Avi Loeb i Manasvi Lingam – zasugerowali, że radiobłysłki są sygnałem od cywilizacji pozaziemskich. Ich zdaniem jednak nie jest to próba kontaktu z nami, a raczej produkt uboczny technologii podróży międzygwiazdowych. Hipoteza mówi, że źródłem błysków mogą być olbrzymie nadajniki rozmiaru całej planety, których zadaniem byłoby wysyłanie strumienia energii elektromagnetycznej do rozpędzania statków zaopatrzonych w „kosmiczne żagle”. Tylko od czasu do czasu te nadajniki (czy raczej: rozpędzacze) przypadkiem celują w stronę Ziemi, co odbieramy jako radiobłysłki.

To oczywiście hipoteza mało prawdopodobna i – jak pokazuje historia – zapewne wkrótce zostanie wyrzucona do

kosza tak jak wcześniejsze próby przypisywania pozaziemskim cywilizacjom innych, początkowo zagadkowych kosmicznych zjawisk – np. błysków promieniowania gamma czy regularnych sygnałów pulsarów.

Niemniej wciąż nie znamy prawdziwej przyczyny FRB. W ciągu ostatniej dekady zarejestrowano wiele nowych radiobłysków, skatalogowano już ich kilkaset. Najciekawsze są te, które się powtarzają, bo naukowcy mają nadzieję, że odkryjemy w nich jakieś regularności i cechy, po których wreszcie domyślimy się, skąd się biorą i co je generuje.

POWTARZAJĄCY SIĘ SYGNAŁ

Jedne z takich powtarzających się radiobłysków – ich źródło oznaczono jako FRB 20190520B – zarejestrował niedawno chiński radioteleskop FAST.

FAST został uruchomiony siedem lat temu w prowincji Kuejczou w południowych Chinach. Ze swoją czaszą o średnicy pół kilometra jest obecnie największym „uchem” na Ziemi, które wsłuchuje się w radiowe sygnały z kosmosu.

Odkryte przez FAST w 2019 r. źródło FRB 20190520B jest pierwszym, które nadaje radiobłysłki nieustannie, są rejestrowane za każdym razem, gdy radioteleskopy kierują się swoje czasze w ten sektor nieba. To czyni go idealnym celem długoterminowych badań.

Najpierw ustalono, że źródło tych sygnałów znajduje się w niepozornej galaktyce karłowatej około czterech miliardów lat świetlnych od Ziemi.

Co chwilę zdarza się tam coś, co generuje potężny radiowy impuls, który przemierza miliardy lat świetlnych i dociera do Ziemi, gdzie odbieramy go jako FRB.

Międzynarodowy zespół pod kierunkiem dr Li Di z Narodowych Obserwatoriów Astronomicznych Chińskiej Akademii Nauk oraz dr Reshmy Anny-Thomasa z Uniwersytetu Zachodniej Virginii (USA) przez 17 miesięcy obserwował FRB 20190520B za pomocą radioteleskopów Parkes w Australii oraz Green Bank w Stanach Zjednoczonych.

Wyniki badań astrofizycy przedstawiają w ostatnim „Science”.

KTO NADAJE Z GALAKTYKI KARŁOWATEJ?

Jednym z wniosków jest to, że badany sygnał jest silnie spolaryzowany, co oznacza, że w drodze do Ziemi fale radiowe musiały przejść przez obszar silnego pola magnetycznego. To potwierdza wcześniejsze ustalenia, że wokół źródeł radiobłysków najpewniej rozpościera się potężne pole magnetyczne.

Kolejnym odkryciem jest to, że polaryzacja fal radiowych radiobłysku gwałtownie się zmienia.

To z kolei wskazuje na to, że sygnał przedziera się przez magnetyczne turbulencje, np. namagnesowany i turbulentny obłok plazmy, w którym linie pola magnetycznego często zmieniają kierunek.

Naukowcy stawiają więc hipotezę, że obiekt, który emituje radiobłysłki, ma towarzysza – czarną dziurę albo masywną gwiazdę – z rozległym, turbulentnym i silnie namagnesowanym halo. Jeśli ten towarzysz ustawi się akurat na jednej linii z Ziemią, to sygnały radiowe – przechodząc przez jego wzburzoną atmosferę – polaryzują się, a także gwałtownie zmieniają kierunek polaryzacji.

– Jeśli jest to układ podwójny, spodziewamy się, że w polaryzacji sygnału dostrzeżemy cykliczność związaną z rytmem

◀ **Artystyczna wizja szybkiego błysku radiowego (FRB) docierającego do Ziemi. Kolorami oznaczono różne długości fal**
FOT. JINGCHUAN YU, PLANETARIUM W PEKINIE

zmian wzajemnego położenia składników układu – mówi dr Anna-Thomas.

– Możliwe, że wszystkie rejestrowane źródła FRB znajdują się w układach podwójnych i różnice między nimi biorą się z innych okresów orbitalnych czy nachylenia płaszczyzny orbity wobec Ziemi – dodaje naukowczyni.

Aby zdobyć dowody na poparcie tej hipotezy, naukowcy będą nadal obserwować FRB 20190520B w dłuższej skali czasowej, a także w innych zakresach częstotliwości radiowych.

To badanie niestety nie zbliża nas do odpowiedzi na pytanie, co wywołuje radiobłyski, tj. jaki stoi za nimi mechanizm czy proces.



*Odkrywcyradiobłyśków
podejrzewali, że są echem
kosmicznych katastrof,
np. supernowych
albo kolizji gwiazd
neutronowych*

Astronomowie na razie nie mają dobrego pomysłu albo inaczej, mają aż za dużo pomysłów, a żaden nie wyjaśnia wszystkiego. Podejrzewane są więc:

- pulsary (wirujące gwiazdy neutronowe),
- blitzary (hipotetyczny gatunek gwiazd neutronowych, które przed zapadnięciem się do czarnej dziury ratuje ogromna prędkość wirowania wokół własnej osi),
- magnetary (gwiazdy neutronowe lub hipotetyczne gwiazdy kwarkowe, mające potężne pole magnetyczne).

Te gwiazdne pozostałości mają ledwie 10-20 km średnicy, ale masę porównywalną z masą Słońca. Są wypełnione niezwykle silnie sprasowaną materią – neutronową cieczą, której łyżeczka ważyłaby na Ziemi nawet setki milionów ton. W ich zewnętrznej skorupie – zbudowanej z ciasno ułożonych jąder atomów żelaza – może dochodzić do potężnych wstrząsów, które zmieniają konfigurację pola magnetycznego, a przy okazji podgrzewają, rozpędzają i wyrzucają w przestrzeń kosmiczną naładowane cząstki. A towarzyszy temu intensywne promieniowanie w świetle radiowym, widzialnym, rentgenowskim i gamma.

To tylko jeden z sugerowanych mechanizmów radiobłyśków. ●

Zmiany na Ziemi

Jak nagrzewa się nasza planeta?

W ostatnim półwieczu wpompowaliśmy w nasz klimat tyle energii, jakbyśmy zrzucili na Ziemię trochę ponad 25 mld hiroszimskich bomb atomowych.

Tomasz Ulanowski

Wśród liczb antropocenu – epoki człowieka, która według Grupy Roboczej ds. Antropocenu przy Międzynarodowej Komisji Stratygrafii rozpoczęła się w połowie XX w. – jednymi z najbardziej szokujących są te pokazujące zmiany, które zaszły na Ziemi tylko w ostatnich kilkudziesięciu latach.

Aż 98 proc. betonu, który wyłaliśmy na Ziemię w całej historii ludzkości, użyliśmy w przeszłych 70 latach.

W tym samym czasie wyprodukowaliśmy tyle plastiku, że moglibyśmy zafoliować całą kulę ziemską.

Od lat 60. ub. wieku liczba ludzi wzrosła przeszło 2,5-krotnie – z trzech do ośmiu miliardów.

Przez ostatnie pięć dekad wpompowaliśmy do atmosfery tyle gazów cieplarnianych, co przez wcześniejsze 200 lat.

Nie bez powodu naukowcy nazywają pierwsze dekady antropocenu „wielkim przyspieszeniem”.

Być może najbardziej szokującą informację przyniosła publikacja z 2020 r., w której naukowcy z Izraela wyliczyli, że masa technosfery – czyli tego wszystkiego, co zbudowaliśmy na Ziemi – przekroczyła masę biosfery.

A jeszcze na początku lat 70. ub. wieku technomasa stanowiła blisko jedną trzecią biomasy.

Gwałtownych zmian wielkiego przyspieszenia nie byłoby, gdyby nie rosnąca wykładniczo eksploatacja paliw kopalnych.

Dziś aż 80 proc. energii uzyskuje się właśnie z węgla, ropy i gazu.

W najnowszym wydaniu pisma „Earth System Science Data” zespół kilkudziesięciu naukowców z wielu krajów oblicza energię paliw kopalnych zużytą w latach 1971-2020 na nakręcanie kół zębatach naszej cywilizacji.

Jak szacują autorzy publikacji, z całej tej energii w systemie klimatycznym Ziemi zostało 60 proc. (reszta uciekła w kosmos) – to łącznie 381 zettadżuli (ZJ). „Zetta” to przedrostek jednostek miary oznaczający 10²¹, czyli po polsku tryliard. Mowa więc o 381 z 21 zerami: 381 000 000 000 000 000 000 000 dżuli energii.

Liczba dość abstrakcyjna. W „The Conversation” Andrew King, klimatolog z Uniwersytetu w Melbourne, oraz Steven Sherwood, klimatolog z Uniwersytetu Nowej Południowej Walii, przeliczają ją na liczbę bomb zrzuconych przez USA na Hiroszimę w 1945 r. Tzw. Little Boy (Chłopczyk) wyzwolił nad japońskim miastem energię 15 000 000 000 000 (bilionów) dżuli.

Stąd wniosek: w ostatnim półwieczu wpompowaliśmy w nasz klimat tyle energii, jakbyśmy zrzucili na Zie-



• **Widok zachmurzonego Oceanu Spokojnego z Międzynarodowej Stacji Kosmicznej orbitującej 471 mil nad wybrzeżem południowego Chile w Ameryce Południowej** FOT. NASA



*Gwałtownych zmian
wielkiego przyspieszenia
nie byłoby, gdyby nie
rosnąca wykładniczo
eksploatacja paliw
kopalnych*

mię trochę ponad 25 mld hiroszimskich bomb atomowych.

Jak to możliwe, że jeszcze się nie ugotowaliśmy? Że – jak pokazują obserwacje – od drugiej połowy XIX w. średnia temperatura atmosfery przy powierzchni Ziemi podniosła się „tylko” o 1,1 st. C (jeśli wziąć pod uwagę ostatnie osiem lat, a nie 30, to o 1,2 st.)?

Nie ugotowaliśmy się, bo – jak wskazują autorzy publikacji w „Earth System Science Data” – aż 89 proc. tej energii pochłonął ocean. 6 proc. wzięły do siebie lądy, 4 proc. kriosfera (m.in. topniejące lodowce). I jedynie 1 proc. został w atmosferze.

Ocean posiada ogromną pojemność cieplną. Tylko w jego naskórkowej, kilkumetrowej warstwie powierzchniowej mieści się tyle ciepła, ile w całej atmosferze Ziemi.

Nie ma jednak wątpliwości, że oddanie oceanowi energii równej ponad 22 mld bomb atomowych zrzuconych na Hiroszimę wpłynie na to, co się w nim dzieje.

A to ocean w dużej mierze decyduje o klimacie Ziemi – transportując wielkie ilości ciepła z rejonów równikowych ku średnim szerokościom geograficznym i rejonom polarnym.

To m.in. dlatego zahamowanie globalnego ocieplenia będzie niezwykle trudne. Nawet gdybyśmy dziś zakręcili kurki z gazami cieplarnianymi (a mimo deklaracji ich emisja wciąż rośnie), ocean będzie długo oddawał atmosferze ciepło nagromadzone tylko w ostatnich pięciu dekadach.

Jeśli nie brzmi to dość pesymistycznie, posilkujmy się jeszcze jedną liczbą antropocenu.

W publikacji, która w 2015 r. ukazała się w tygodniku „PNAS”, naukowcy z USA porównali Ziemię do baterii, którą ludzkość coraz szybciej rozładowuje.

Dzięki energii słonecznej każdego roku biosfera zbiera w swojej biomasie 2 ZJ energii netto.

Takie jest roczne oprocentowanie obecnego biokapitału Ziemi.

Gdybyśmy żyli w sposób zrównoważony, to nie powinniśmy pobierać w ciągu roku z ziemskiej baterii więcej energii niż owe 2 ZJ. Niestety, zamiast żyć z procentów, żyjemy z kapitału, który Ziemia gromadzi od swoich narodzin prawie 4,6 mld lat temu.

Jeszcze przeszło 2 tys. lat temu, jak szacowali autorzy publikacji w „PNAS”, biosfera naładowana była do 35 ZJ. W 2000 r. – już tylko do 19 ZJ.

Zamieniając biomasę w technomasę, rozładowujemy więc ziemską baterię w takim tempie, że w najlepszym wypadku – ostrzegali Amerykanie – zostanie w niej energii ledwie na najbliższy tysiąc lat. Gdybyśmy oczywiście mogli zjeść wszystko, co jeszcze na naszej planecie przeżyło. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielicki
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/ prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



TYLKO ZDROWIE

NIE MIESZAJ...

dr n. med. Maciej Kowalewski

...gruszek z operacją
pęcherzyka żółciowego

Pęcherzyk żółciowy to narząd, który gromadzi wytworzoną przez wątrobę żółć potrzebną do prawidłowego trawienia tłuszczów oraz przyswajania wielu witamin. Choć pełni ważną funkcję w organizmie, da się bez niego żyć. Pacjentom po zabiegu zaleca się utrzymywanie diety wątrobowej, czyli pozbawionej tłuszczów, ostrych przypraw czy alkoholu. Na liście produktów zabronionych są: tłusta wieprzowina (boczek, smalec, słonina), śmietana, majonez, żółtka jaj, pełnoziarniste pieczywo, żywność wysoko przetworzona, słodczyce oraz pokarmy wzdymające, np. kapusta, fasola, czosnek czy cebula. Niewskazane są też gruszk.

Dietę należy rozszerzać stopniowo od czterech do ośmiu tygodni po zabiegu. U większości ludzi organizm stopniowo przyzwyczaja się do tego, że pęcherzyka żółciowego już nie ma, a pacjenci po kilku miesiącach od jego usunięcia żyją tak jak przed operacją. To dzięki wątrobie, która sama zaczyna zagęszczać produkowaną żółć.

Istnieje jednak grupa pacjentów, u których po usunięciu pęcherzyka żółciowego zaburzenia związane z upośledzonym trawieniem tłuszczów utrzymują się dłużej. ● **Not. ET**

PRAWDA CZY MIT?

Margit Kossobudzka

Brak wyobraźni to
zaburzenie psychiczne?

Gdy czytamy powieść, wyobrażamy sobie bohaterów, opisywane miejsca i zdarzenia. Ale nie wszyscy to potrafią. Dla części osób wejście do świata wyobrazonego nie jest możliwe. To skutek afantazji, niedawno zidentyfikowanego zaburzenia. Afantazja (z greckiego phantasia) oznacza wyobraźnię.

Osoby z afantazją nie potrafią przywoływać mentalnych obrazów, ani oryginalnych, ani z pamięci. I chociaż ich wspomnienia istnieją, nie mogą ich przywołać wizualnie.

Literatura medyczna opisuje przypadek pacjenta z udarem, który stracił wyobraźnię po zabiegu angioplastyki wieńcowej. Naukowcy nie wiedzą jednak, co powoduje afantazję. Czy jest to odrębny stan psychiczny, czy też po prostu ograniczona zdolność do dokładnego opisywania wewnętrznych przeżyć.

Obecnie nie ma uniwersalnej metody diagnozowania tego stanu. Naukowcy podejrzewają, że afantazja jest stanem zbliżonym do synestezji (stan neurologiczny, w którym jeden zmysł jest doświadczany jako inny) oraz wrodzonej prozopagnozji, czyli niezdolności rozpoznawania twarzy. ●

Liczba

63

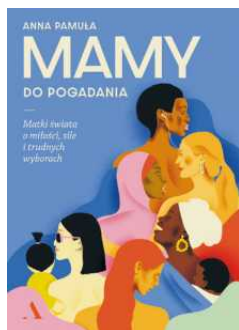
PROC.

• **pracowników polskich firm zatrudniających ponad 250 osób ma abonament medyczny** – podaje raport Enel-Medu

Książka

• **JAK SIĘ RODZI NA ŚWIECIE. Dlaczego na porodowce w Islandii ojciec śpi w jednym łóżku z noworodkiem i jego matką? Co jedzą ciężarne w Japonii, Meksyku i Sudanie?**

Odpowiedzi na te i inne pytania znajdują się w książce „Mamy do pogadania. Matki świata o miłości, sile i trudnych wyborach”, Anna Pamuła, Wydawnictwo Agora



Margit Kossobudzka

Lekarz nie potrzebuje specjalnych badań, żeby stwierdzić, czy pacjent cierpi na bezsenność. Liczy się subiektywne odczucie, że przez nieprzespane noce pogorszyło się jego funkcjonowanie w ciągu dnia i obniżyła jakość życia.

Najczęściej stwierdzanymi objawami bezsenności są uczucie stałego zmęczenia, brak energii, pogorszenie koncentracji uwagi i sprawności poznawczej, zmienność nastroju i drażliwość.

GDZIE JESTEŚ, ŚNIE?

Istnieje pojęcie bezsenności krótkotrwałej i przewlekłej. To rozróżnienie ma znaczenie w terapii tego schorzenia.

– W bezsenności krótkotrwałej najczęściej jej przyczyną jest stres życiowy, problem zdrowotny lub rodzinny. To konkretny czynnik, który wywołuje kłopoty ze snem. Gdy problem znika, sen wraca – tłumaczy prof. Adam Wichniak, psychiatra, specjalista medycyny snu z III Kliniki Psychiatrycznej i Ośrodka Medycyny Snu Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie.

Bezsenność przewlekła jest wtedy, gdy zaczynamy się swoim snem, a właściwie jego brakiem, zajmować. Zamiast spać, zadajemy sobie pytania: dlaczego znowu nie mogę zasnąć? Co mi dolega, że znowu nie śpię?

– Niewyspanie powoduje złe samopoczucie i zmęczenie. Osoba niewypoczęta dłużej leży w łóżku, rezygnuje z porannego treningu, odwołuje spotkania w pracy, nie umawia się ze znajomymi wieczorem, bo przecież trzeba się przygotować do snu itd. Zmienia swoje zachowanie. I zaczyna myśleć o śnie. Jak będę spał kolejnej nocy? Kiedy sen przyjdzie? – dodaje prof. Wichniak.

Bezsenność jest skutkiem, do którego może prowadzić wiele ścieżek. Może być objawem chorób psychicznych lub somatycznych.

– Jeśli bezsenność trwa długo, a jej występowanie jest niezależne od tego, co dzieje się w życiu pacjenta, to należy upatrywać przyczyny w jakimś schorzeniu przewlekłym – uważa prof. Wichniak.

Zaburzenia psychiczne będące wskazaniem do leczenia psychiatrycznego stwierdza się u mniej więcej 50 proc. pacjentów z bezsennością. Inne częste przyczyny prowadzące do bezsenności przewlekłej to uzależnienie np. od alkoholu lub leków nasennych i uspokajających (dotyczy to 10-20 proc. chorych).

Kolejne 10-30 proc. osób z zaburzeniami snu cierpi na choroby somatyczne, zwłaszcza związane z odczuwaniem bólu, zaburzeniami metabolicznymi lub hormonalnymi, przewlekłe choroby zapalne, schorzenia narządu ruchu i choroby neurologiczne.

U mniej więcej 10-20 proc. osób bezsenność przewlekła jest spowodowana pierwotnymi zaburzeniami snu, takimi jak bezsenność psychofizjologiczna, paradoksalna, zespół niespokojnych nóg czy okresowe ruchy kończyn podczas snu.

JAK WYJŚĆ Z TEGO STANU?

Istnieją nefarmakologiczne i farmakologiczne metody terapii bezsenności. Do metod nefarmakologicznych zalicza się: psychoedukację w zakresie higieny snu, trening relaksacyjny, restrykcję snu, kontrolę bodźców oraz terapię poznawczą. Dopiero w przypadku niepowodzenia tych metod powinniśmy szukać pomocy w lekach.

Bywa, że lekarze pierwszego kontaktu od razu przepisują pacjentowi cierpiącemu na bezsenność leki. Ma to najczęściej na celu przerwanie błędnego koła bezsenności i powrót do prawidłowego rytmu okołodobowego. Jednak kolejne opakowanie leków nasennych powinno być zażywane przez pacjenta w sposób prze-



Bezsenność to zaburzenie, które może mieć przyczyny psychiczne lub somatyczne. Na szczęście można ją skutecznie leczyć. Jak dobrać odpowiednie leki?

rywany, tylko w okresach zaostrzeń choroby lub przed ważnymi wydarzeniami życiowymi.

LEKI NA BEZSENNOŚĆ

Dostępny w Polsce arsenał farmakologiczny w terapii bezsenności sprowadza się do kilku grup leków.

Benzodiazepiny

• Są agonistami receptora GABA-A. Są one przepisywane w krótkotrwałym leczeniu bezsenności. Oznacza to terapię trwającą nie dłużej niż cztery tygodnie!

Obecnie wśród specjalistów od snu przeważa pogląd, że leków tych nie powinno się już w ogóle stosować w leczeniu bezsenności. Bardzo długo utrzymują się w organizmie (kilkanaście do nawet kilkudziesięciu godzin).

Osoby stosujące benzodiazepiny nadal są pod ich nasennym i sedacyjnym wpływem następnego dnia rano, co obniża ich sprawność poznawczą, zwiększa ryzyko upadków i wypadków.

Benzodiazepiny są przeciwwskazane dla osób skarżących się na chrapanie i zaburzenia oddychania podczas snu. Nie powinno się ich również podawać pacjentom w wieku podeszłym. Poza tym wykazano, że mają zły wpływ na głębokość snu.

Leki te mają silne działanie uzależniające!

TYLKO ZDROWIE



Agoniści receptora benzodiazepinowego: zopiklon, zaleplon, zolpidem.

- Są to leki przeznaczone wyłącznie do leczenia zaburzeń snu i są zalecane jako leki pierwszego wyboru przy leczeniu bezsenności krótkotrwałej. W bezsenności przewlekłej powinny być podawane w sposób uzupełniany i traktowane tylko jako leczenie uzupełniające z powodu ryzyka uzależnienia.

Jak podaje prof. Wichniak: – Przerzywany sposób stosowania tych leków oznacza ich przyjmowanie przez maksymalnie trzy kolejne dni oraz przez mniej niż 15 dni w ciągu miesiąca.

Zaleplon – jest przydatny u chorych z zaburzeniami zasypiania. Jako jedyny lek nasenny może być również przyjmowany przy przebudzeniu w nocy, ale nie później niż na cztery godziny przed planowanym czasem wstania z łóżka.

Zopiklon – jest skuteczny w zaburzeniach utrzymania snu. Nie powinien być przyjmowany w nocy, ponieważ następnego dnia wciąż może powodować sedację.

Zolpidem – lek pośredni pomiędzy za-
leplonem i zopiklonem, w związku z tym łą-
czy on zalety i wady obu tych leków.

Leki przeciwdepresyjne o działaniu sedatywnym

- Powyższe leczenie, będące podstawową formą leczenia przygodnej i krótkotrwalej bezsenności, w przypadku postaci przewlekłej jest tylko leczeniem uzupełniającym.

Są jednak inne leki, które mogą pomóc takim pacjentom. To leki przeciwdepresyjne o działaniu sedatywnym. Ich zaletą jest m.in. brak powodowania przez nie uzależnienia. Powinny jednak być łączone z innymi lekami o wiele ostrożniej niż benzodiazepiny i leki nasenne II generacji.

Zalecane mianseryna i mirtazapina to leki z grupy NaSSA, czyli noradrenergiczne i specyficzne serotoninerigiczne leki przeciwddepresyjne. Są one stosowane także w leczeniu depresji. Mianseryna wykazuje działanie przeciwlękowe, uspokajające, poprawia jakość snu. Wśród działań niepożądanych najczęściej wymienia się nadmierne uspokojenie i senność, głównie na początku leczenia. Mirtazapina może się przyczynić do zwiększonej sedacji, senności, wzrostu apetytu i masy ciała.

Trazodon, czyli lek z grupy SARI – antagonistów receptorów serotoninowych i inhibitorów wychwytu zwrotnego serotoniny. To

grupa leków wykorzystywana głównie w leczeniu depresji, lęku i bezsenności. Działania niepożądane leku pojawiają się rzadko. Są to: senność, zawroty głowy, zaburzenia żołądkowo-jelitowe, suchość w ustach.

Leki przeciwhistaminowe

- Działają nasennie poprzez blokadę receptora histaminowego H1. Do leków przeciwhistaminowych dostępnych w Polsce stosowanych w leczeniu bezsenności zalicza się hydroksyzyne oraz występujące najczęściej w postaci preparatów złożonych difenhydraminę i doksyłaminę.

Leki przeciwpsychotyczne

- Stosuje się je głównie u pacjentów uzależnionych od alkoholu i leków nasennych, zwłaszcza

U około 50 proc. pacjentów z bezsennością stwierdza się zaburzenia będące wskazaniem do leczenia psychiatrycznego

cza benzodiazepin, w okresie wczesnej abstynencji. Można je również rozważyć w bezsenności osób chorych na zespoły ośpienne, zwłaszcza przebiegające z zaburzeniami zachowania i pobudzeniem nocnym. Stosuje się tu: chlorpromaksen, lewomepromazyne, olanzapinę, prometazyne czy promazyne.

Melatonina

- Melatonina to hormon skłaniający nasze ciało do snu. Jej praca zaczyna się wieczorem, kiedy robi się ciemno i temperatura naszego ciała się obniża, by ostatecznie spaść o blisko pół stopnia w stosunku do tej, jaką mamy w południe. Nagle potrzeba snu, która narastała w nas niezauważalnie w ciągu dnia, staje się przemożna, zalewa nas fala zmęczenia.

Niektóre osoby cierpiące na bezsenność szukają zatem pomocy w tabletkach z melatonina.

– Może ona rzeczywiście pomóc, gdy zmieniamy strefy czasowe, imprezujemy w weekendy, a teraz chcemy wrócić do swojego naturalnego rytmu i kłaść się do łóżka o danej porze, to wtedy możemy sobie dołożyć melatonine w tabletkach – mówi prof. Wichniak.

Leki zawierające melatoninę (ale nie suplementy) mogą pomóc, o ile już wykonaliśmy pracę nad regularnością rytmu dnia.

Jeśli jednak ktoś sądzi, że nadal będzie żył „na bakier”, a melatonina pomoże mu zasnąć na zawołanie o dowolnej porze doby, to się myli.

Można wypróbować działanie melatoniny w tabletkach – przez okres 3-6 tygodni. Melatonina musi być przyjmowana o właściwej i stałej porze, żeby działała.

Oreksyna

- Kolejnym ważnym neuroprzebieżnikiem odgrywającym istotną rolę w kontroli rytmu snu i czuwania jest oreksyna, produkowana przez neurony podwzgórza. Oreksyna między innymi działa stymulująco, utrzymując organizm w stanie czuwania. Jej niedobór odpowiada za objawy narkolepsji: nadmierną senność dzienną i przymusowe drzemki. W przypadku bezsenności zasadne byłoby zatem zastosowanie antagonistów oreksyny.

W USA jest już zatwierdzony lek oparty na oreksynie. Dowiedziono, że wywiera pozytywny wpływ na długość snu, całkowity czas snu, czas wybudzeń po zaśnięciu i subiektywną jakość snu. Jednocześnie nie zaobserwowano w przypadku tego leku istotnego ryzyka wywoływania uzależnień. Najczęstszym działaniem niepożądanym była nadmierna senność dzienna.

Komitet ds. Produktów Leczniczych Stosowanych u Ludzi Europejskiej Agencji Leków (EMA) zalecił już dopuszczenie pierwszego leku (daridorexantu) do leczenia bezsenności. Jest on podwójnym antagonistą receptora oreksyny. Lek jest wskazany do leczenia osób dorosłych cierpiących na bezsenność charakteryzującą się objawami obecnymi przez co najmniej trzy miesiące, które znacząco wpływają na funkcjonowanie. Ponieważ redukuje okres nadmiernego czuwania, nie wywołuje odczucia senności porannej, charakterystycznej dla innych leków używanych przy leczeniu bezsenności. Jednak według prof. Wichniaka na razie jeszcze nie jest on dostępny w Polsce. ●

IV Światowy Zjazd Lekarzy Polskich
XI Kongres Polonii Medycznej
z okazji 550-lecia urodzin Mikołaja Kopernika



TYLKO ZDROWIE

Nawyki, które poprawią sen

Jak wyjść z bezsenności bez leków

Bezsenności przewlekłej nie leczy się wyłącznie lekami. Główny nacisk kładzie się na zmianę myślenia o bezsenności.

Margit Kossobudzka

Co drugiemu Polakowi zdarza się w ciągu roku przynajmniej jeden bezsenny tydzień. Kłopoty, które trwają nieprzerwanie co najmniej miesiąc, ma 30 proc.

Bezsenność to samonapędzająca się choroba. Im dłużej nie śpisz, tym trudniej ci wyjść z bezsenności. Bezsenność zmienia nasze zachowanie, co jest też najczęściej przyczyną jej utrwalenia się. Osoba, która nie śpi dwa tygodnie, może pójść dwiema drogami. Jeśli pogodzi się z tym, to wtedy paradoksalnie jest szansa, że bezsenność ustąpi. Jeśli bardzo się przejmuje tym, że nie śpi, istnieje ryzyko, że bezsenność się utrwali.

Problem zaczyna się już od ustalenia, ile powinniśmy spać. Obecna wiedza mówi, że to są widelki od sześciu do dziewięciu godzin.

Lepiej jednak nie przejmować się tymi wytycznymi, które mogą być stresujące. Warto przyjąć zasadę: śpij tyle, żeby czuć się w miarę dobrze w ciągu dnia.

ZACZNIJ OD HIGIENY SNU

Bez uporządkowania stylu życia nie da się osiągnąć celu.

- Ważne są:
- stałe pory udawania się na spoczynek i wstawania;
 - unikanie nadmiernie długiego leżenia w łóżku;
 - niezmuszanie się do spania;
 - powstrzymanie się od drzemek w ciągu dnia;
 - unikanie kofeiny, alkoholu i nikotyny oraz ograniczenie innych napojów zawierających kofeinę lub substancje stymulujące;
 - unikanie wysiłku fizycznego i działań angażujących emocjonalnie tuż przed snem (ale za to zwiększenie aktywności fizycznej w dzień!);
 - zapewnienie ciszy i optymalnej temperatury w sypialni;
 - usunięcie zegarów z sypialni;
 - pilnowanie regularnych pór posiłków oraz lekki posiłek przed snem;
 - rozważne stosowanie leków nasennych.

OGRANICZENIA PÓR SNU

Żeby głowa chciała spać, musi mieć paradoksalnie mało okazji do snu. W łóżku powinniśmy przebywać tylko tyle czasu, ile trwa nasz sen nocny. Powinniśmy wstawać zaraz, gdy się przebudzimy, nawet jeśli spaliśmy mało. Ramy snu stopniowo poszerzajmy o 15 minut tygodniowo.

Zwykle trudnych jest kilka pierwszych nocy, ale najpóźniej po tygodniu mózg adaptuje się do nowej sytuacji i czujemy wyraźną poprawę jakości snu i rannego czuwania.

TECHNIKA KONTROLI BODŹCÓW

Polega na ustaleniu stałego rytmu snu i czuwania oraz przestrzeganiu reżimu korzystania z sypialni i łóżka wyłącznie podczas snu. Budzik powinien być nastawiony zawsze na tę samą godzinę, niezależnie od tego, ile trwał sen nocny. Pamiętaj:

- używaj łóżka tylko do spania, nie jedz, nie oglądaj TV, nie czytaj (jedynym wyjątkiem jest aktywność seksualna);
- jeśli nie możesz zasnąć, wstań i przejdź do innego pokoju (nie leż w łóżku dłużej niż 10-15 minut). Pozostań tam tak

Uzależnienie od leków nasennych Z różowej chmurki w czarną dziurę

Benzodiazepiny, barbiturany i leki „Z” stosowane niezgodnie z zaleceniami psychiatrów mogą przynosić więcej szkód niż pożytku.

Mają działanie uspokajające, przeciwlękowe, rozluźniające mięśnie i nasenne. Efekty pojawiają się szybko, właściwie od razu – już po kilku, kilkunastu minutach po zażyciu odczuwane jest rozluźnienie i ulga, ogarnia nas błoga senność. Stąd tak częsta pokusa, by to właśnie tymi lekami leczyć swoje problemy ze snem. Ale to może być droga donikąd – przestrzegają psychiatrzy.

W ośrodkowym układzie nerwowym benzodiazepiny nasilają oddziaływanie najważniejszego naturalnego neuroprzekaznika o działaniu hamującym, tj. kwasu gamma-aminomasłowego

(GABA), na receptory GABAA. A zatem wszystkie pochodne benzodiazepiny (np. alprazolam, diazepam, estazolam, klonazepam, klorazepat, lorazepam, midazolam, oksazepam, temazepam) wywierają działanie uspokajające, przeciwlękowe, nasenne, amnestyczne, miorelaksacyjne i przeciwdrgawkowe.

Podobny mechanizm działania mają barbiturany, a z nowszych leki „Z” (zolpidem, zopiklon, zaleplon).

Barbiturany są uznawane za leki bardziej toksyczne od benzodiazepin, ponieważ mogą działać depresyjnie na układ. Leki „Z” uznawano z kolei w przeszłości za bezpieczniejsze, jednak wiele doniesień z ostatnich lat wskazuje na liczne problemy z bezpieczeństwem tych preparatów, w tym na

znaczące i podobne do benzodiazepin ryzyko uzależnienia.

Benzodiazepiny są uważane za leki bezpieczne, ale... pod warunkiem że stosuje się je zgodnie ze wskazaniami i krótkoterminowo! Podawane w typowych dawkach nie mają znaczących efektów toksycznych w stosunku do układu autonomicznego, układu krążenia czy układu oddechowego. Do typowych działań niepożądanych należą senność, zawroty głowy, pogorszenie sprawności psychoruchowej, w tym ryzyko upadków, a rzadziej – zaburzenia pamięci, zaburzenia widzenia, bóle głowy, suchość w ustach, zaburzenia gastryczne.

Sytuacja się zmienia przy przewlekłym stosowaniu tych leków, które prowadzi do rozwoju tolerancji, zwłaszcza na ich działanie

uspokajające i przeciwdrgawkowe. Z czasem uzyskanie tego samego efektu wymaga większych dawek. Na początku leczenia wystarcza pół tabletki, aby poczuć się zrelaksowanym. Po jakimś czasie potrzebne jest już 10 tabletek. Do rozwoju uzależnienia od benzodiazepin przyczynia się działanie psychotropowe tych leków, w tym łagodna euforia i poprawa samopoczucia oraz ustąpienie lęku, napięcia i bezsenności.

Wszystkie wytyczne, w tym wskazania WHO, podkreślają, że nie należy stosować benzodiazepin dłużej niż przez cztery tygodnie ze względu na ryzyko uzależnienia.

Wszystkie pochodne benzodiazepiny mogą wchodzić w interakcje z lekami o depresyjnym wpływie na ośrodkowy układ nerwo-

wy, ale także z lekami działającymi na inne układy neuroprzekaznikowe (np. leki przeciwhistaminowe, opioidowe, przeciwpadaczkowe, przeciwpsychotyczne). Podobne interakcje mogą wystąpić po łącznym podaniu benzodiazepin i alkoholu.

Jeśli ktoś zaczyna być uzależniony od tych leków, powinien je odstawić, ale jest to trudne i wymaga ścisłej współpracy pacjenta i lekarza. Nagle ich odstawienie grozi wystąpieniem zespołu abstynencyjnego: zwiększenie napięcia mięśniowego, obniżenie progu drgawkowego, lęk, niepokój, bezsenność. W cięższych przypadkach mogą dodatkowo wystąpić zaburzenia świadomości, nietypowe doznania sensoryczne, halucynacje wzrokowe, zaburzenia rytmu serca czy nadmierna potliwość. ●

TYLKO ZDROWIE



FOURSHUTTERSTOCK

■
*Jeśli nie możesz zasnąć,
wstań i przejdź
do innego pokoju.
Pozostań tam tak długo,
aż poczujesz senność*

długo, jak długo nie zechcesz położyć się spać;

- jeśli nadal nie możesz zasnąć, powtórz to, co w punkcie powyżej, powtarzaj to tak często, jak trzeba, przez całą noc;
- wstawaj rano o stałej porze, niezależnie od tego, ile godzin przespałeś w nocy, to pomoże uzyskać ci stały rytm snu.

TERAPIA POZNAWCZO-BEHAWIORALNA

Obawy związane z bezsennością działają jak samospełniająca się przepowiednia i dodatkowo zaostrzają zaburzenia snu. Zmiana tych negatywnych myśli może zmniejszyć lęk przed kolejną nieprzespaną nocą i wyrwać nas z błędnego koła. Na terapii pacjent uczy się, że najczęściej błędnie rozumiał przyczyny swojej bezsenności, źle oceniał jej konsekwencje, miał nierealne oczekiwania wobec snu, np. chciał nad nim panować lub miał przekonanie, że sen jest przewidywalny. Najlepsze efekty daje terapia prowadzona w małych, 8-10-osobowych grupach, ponieważ grupa wzajemnie działa na siebie wzmacniająco. Cała terapia składa się z pięciu do sześciu sesji trwających około półtorej godziny. Struktura każdej sesji jest ści-

śle określona, ma stały program. Każda z sesji składa się z trzech luźno rozdzielonych części. Pierwsza to wykład na temat snu i bezsenności. W drugiej części sesji pacjenci po kolei relacjonują, jak poradzili sobie z wyznaczonymi zadaniami, i na podstawie snu określają, jaki to miało wpływ na ich sen. W ostatniej części wprowadzana jest kolejna technika leczenia wraz z instrukcją, jak ją ćwiczyć w domu.

Terapia poznawczo-behawioralna jest skuteczna, gdy pacjent rozumie jej założenia i sumiennie wykonuje zalecone zadania. Daje wiedzę i umiejętności w radzeniu sobie z bezsennością, co pozwala uniknąć ponownego zapadnięcia na bezsenność przewlekłą.

INTENCJA PARADOKSALNA

By pacjent nie bał się kolejnej nocy, można mu zalecić wieczorne czuwanie tak długo, jak tylko jest to możliwe. Większość pacjentów z bezsennością uruchamia w łóżku różne strategie (np. liczenie baranów), które według ich wiedzy i opinii mają ułatwić zasypianie. Jednak prawie każdy pytany o to, co robi w łóżku przed zaśnięciem, mówi, że stara się zasnąć. Próbuje zasypiać na komendę, lecz organizm najczęściej nie chce spać wtedy, kiedy mu to nakazujemy, co rodzi frustrację i napięcie psychiczne.

Każde działanie pacjenta, które polega na próbie zaśnięcia, prowadzi w efekcie do bezsenności. Intencja paradoksalna stara się odwrócić ten schemat myślenia – jeśli leżąc wieczorem w łóżku, będę się starał nie zasnąć, to może sen przyjdzie łatwiej. W wielu przypadkach tak się dzieje. ●

***Na podstawie standardów leczenia zaburzeń rytmu okołodobowego snu i czuwania Polskiego Towarzystwa Badań nad Snem i Sekcji Psychiatrii Biologicznej Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego**

Zaburzenia rytmu okołodobowego

Problemy sowy i skowronka

Bezsenność lub nadmierna senność w ciągu dnia może mieć związek z nieprawidłowym funkcjonowaniem zegara biologicznego.

Margit Kossobudzka

Mechanizm zaburzeń rytmu okołodobowego jest zupełnie inny niż w klasycznej bezsenności. Tu źródłem choroby jest rozbieżność między funkcjonowaniem zegara biologicznego danej osoby a tym, jak żyje społeczeństwo. Typowe metody leczenia bezsenności i nadmiernej senności w ciągu dnia, czyli leki nasenne oraz substancje i leki stymulujące, mają w takich przypadkach ograniczoną skuteczność, ponieważ są podawane w niewłaściwych porach własnego rytmu biologicznego pacjenta. Wiele osób ma genetycznie uwarunkowany chronotyp wieczorny (sowa) lub poranny (skowronek), co określa nie tylko pory snu, ale także preferowane pory aktywności.

■
Wiele osób ma genetycznie uwarunkowany chronotyp wieczorny (sowa) lub poranny (skowronek), co określa nie tylko pory snu, ale także preferowane pory aktywności

mają przesunięcie pracy zegara biologicznego w jedną lub drugą stronę w stosunku do powszechnie występujących. Czasem znacząco.

NIE WSTAJĄ PRZED POŁUDNIEM

Tak zwane sowy mogą cierpieć na zaburzenie z opóźnioną fazą snu i czuwania, które jest najczęstszym zaburzeniem rytmu okołodobowego. Ocenia się, że występuje u 7-16 proc. osób młodych, a 10 proc. pacjentów zgłaszających się do lekarza z powodu przewlekłej bezsenności ma w rzeczywistości zaburzenie tego typu. Zaburzenie to cechuje wyraźnie opóźnione zasypianie i w konsekwencji także budzenie się o ponad dwie godziny później w stosunku do powszechnie akceptowanych pór snu. Osoby z taką dolegliwością zwykle skarżą się na: brak senności wieczorem, zasypianie późno w nocy, kłopoty z porannym budzeniem się i uczucie zmęczenia w dni robocze. Niektórzy, chcąc się dostosować się „do reszty świata”, biorą leki nasenne wieczorem oraz stymulujące w ciągu dnia, a to może utrwalać nieprawidłowy wzorzec snu, ale też prowadzić do uzależnień. Co ciekawe, gdy taka osoba może dostosować sen do swojego opóźnionego zegara, mijają jej problemy z bezsennością i nadmierną sennością w ciągu dnia. Istnieje związek opóźnionej fazy snu i czuwania z różnymi genami: głównie PER3 i CLOCK. Opóźnioną fazę snu i czuwania można zdiagnozować u osoby, która ma znaczne opóźnienie pory główne- go okresu snu w stosunku do pożą- danej lub wymaganej pory kładzenia

się do snu i budzenia. Gdy pacjent ma możliwość swobodnego wyboru pory snu, zwykle te problemy znikają. Ważne, by zrozumieć, że leczenie tego zaburzenia polega głównie na chronobiologii, czyli na stopniowym przyspieszaniu pory budzenia się (np. o pół godziny na tydzień). Można też przesuwac rytm snu i czuwania „na później”, zaleca się wtedy każdej kolejnej nocy stopniowe opóźnianie pory kładzenia się do łóżka o jedną do trzech godzin, aż do uzyskania pożą- danych pór snu i czuwania. Przesuwaniu rytmu snu i czuwania na coraz wcześniejsze godziny powin- na towarzyszyć ekspozycja na jasne światło po wybudzeniu ze snu (fotote- rapia), a jeszcze szybsze efekty można uzyskać, podając melatoninę kilka go- dzin przed snem.

CI, CO CHODZĄ SPAĆ Z KURAMI

Istnieje też zaburzenie z przyspieszo- ną fazą snu i czuwania, które oznacza znaczne przyspieszenie pory główne- go okresu snu w stosunku do pory po- żądanej. Jest ono w zasadzie odwrotno- ścią wcześniejszej sytuacji, ale występuje rzadziej – takie osoby zasypiają wcze- śnie wieczorem, a budzą się nad ranem. Szacuje się, że z powodu tej dole- gliwości cierpi ok. 1 proc. osób w śred- nim i starszym wieku. Zwykle rozpo- czyna się ono w średnim wieku (choć znane są też przypadki występowania w dzieciństwie) i utrzymuje się przez wiele lat. Opisano rodzinne występo- wanie przyspieszonej fazy snu i czu- wania, związane z polimorfizmem ge- nu PER2. Główne objawy to: tendencja do za- sypiania wczesnym wieczorem, zmę- czenie w ciągu dnia, zwłaszcza póź- nym popołudniem, i wczesne budze- nie się rano. Problemy te mogą nasilać się w okresie jesienno-zimowym. Leczenie opiera się na stopniowym opóźnianiu pory zasypiania i często wzmacniane jest chronoterapią (np. fototerapią bezpośrednio przed snem, melatoniną podawaną rano). Niestety, osoby z endogennymi za- burzeniami rytmu okołodobowego są przez całe lata leczone z rozpozna- niem bezsenności lub nadmiernej sen- ności, często nigdy nie otrzymują wła- ściwego leczenia. Psychiatra, do którego pacjent zgła- sza się po pomoc, powinien ustalić: • jak wygląda jego wzorzec snu w okresie urlopów oraz w dni wolne od pracy lub zajęć szkolnych; • czy pracuje w trybie pracy zmia- nowej, w nieregularnym czasie pracy lub w nietypowych godzinach pracy, np. bardzo wczesnych; • czy często podróżuje ze zmianą stref czasu. Po ustaleniu rozpoznania zaburzeń rytmu okołodobowego kolejnym klu- czowym zagadnieniem jest określe- nie, czy te zmiany rytmu mają podło- że bardziej genetyczne, czy raczej wy- uczone. Tu należy wziąć pod uwagę to, jak wygląda wzorzec snu u innych członków rodziny oraz jaki był rytm snu i czuwania w dzieciństwie i mło- dości. ●

NAJLEPSZE
REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ”



34253614

Przed Sądem Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi w XVIII Wydziale Cywilnym w sprawie XVIII Ns 399/22 toczy się postępowanie z wniosku Retkińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Botanik” z siedzibą w Łodzi o stwierdzenie nabycia spadku po Wojciechu Kazimierzu Witczaku, synu Zdzisława i Władysławy, zmarłym w dniu 19 sierpnia 2012 r. w Łodzi, gdzie ostatnio stale zamieszkiwał przy ul. Hufcowej 10a w bud. 107.

Sąd wzywa niniejszym wszystkich spadkobierców wymienionego spadkodawcy, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

34253124

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Rzeszowie I Wydziałem Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie I Ns 797/20 z wniosku Asekuracja sp. z o.o. w Sopocie przy udziale Stanisława Tabaki i Stanisławy Tabaki w przedmiocie stwierdzenia nabycia spadku po Józefie Tabaka, synu Stanisława i Stanisławy z domu Kurasieńska, urodzonym 19 marca 1983 roku w miejscowości Sokołów Małopolski, zmarłym 22 listopada 2019 roku w Rzeszowie, ostatnio stale zamieszkałym w Sokołowie Małopolskim.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych rozstrzygnięciem, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tut. Sądu i udowodnili nabycie spadku po wyżej wymienionym, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34252877

Wyciąg z ogłoszenia Prezydenta Miasta Stargard
o sprzedaży w przetargu pisemny nieograniczonym

Nieruchomości niezabudowanej oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków numerem 270, 272, 274 i 275 o łącznej powierzchni 6,2696 ha przy ul. Metalowej w obrębie 23 miasta Stargard na terenie Parku Przemysłowego Nowoczesnych Technologii. Działka posiada księgę wieczystą KW Nr SZ1T/00111729/0.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 4.350.000,00 zł netto (słownie złotych: cztery miliony trzysta pięćdziesiąt tysięcy 00/100).

Wadium wynosi 10% ceny wywoławczej, tj.: 435.000,00 zł (słownie złotych: czterysta trzydzieści pięć tysięcy 00/100).

Zgodnie z art. 43 ust.1 pkt 9 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2022r. poz. 931 ze zmianami) sprzedaż zwolniona jest z podatku VAT.

1. Opis Nieruchomości

Nieruchomość wchodzi w zakres terenów bez obowiązującego planu zagospodarowania przestrzennego i nie jest objęta procedurą planistyczną. Zgodnie ze „Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Stargard” (uchwała Rady Miejskiej w Stargardzie Nr XLII/424/2022 z dnia 21 czerwca 2022r.), obszar na którym jest zlokalizowana określony został jako tereny przemysłowe o niewykształconej strukturze f-p – symbol PP.18a.7.

2. Część jawna przetargu odbędzie się w siedzibie Stargardzkiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego Sp. z o.o. ul. Struga 29 w Stargardzie w Sali przetargów o godzinie: 10:00, dnia 31 lipca 2023r

Uczestnicy przetargu zobowiązani są posiadać: dokumenty tożsamości, a osoby prawne dodatkowo pełnomocnictwo do udziału w przetargu

3. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium określonego w ogłoszeniu.

Wadium winno wpłynąć na konto Stargardzkiego TBS Sp. z o.o. PKOPLPW Nr 10 1240 3901 1111 0000 4220 4466 w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 26 lipca 2023 r.**

Na dowódzie wpłaty należy zaznaczyć „Przetarg na nieruchomość – działka nr 270, 272, 274 i 275 obręb 23 Park Przemysłowy Nowoczesnych Technologii” oraz wskazać nazwę osoby prawnej lub osoby fizycznej będącej uczestnikiem przetargu. Wadium winno być wniesione w pieniądzu.

4. Oferty należy składać w zaklejonych kopertach z napisem „przetarg – nieruchomość – działka nr 270, 272, 274 i 275 obręb 23 Park Przemysłowy Nowoczesnych Technologii”, w siedzibie Stargardzkiego TBS Sp. z o.o. przy ul. Struga 29 w Stargardzie, **do dnia 26 lipca 2023r.**

Komisja Przetargowa dokona oceny przedłożonych ofert – spełniając kryteria formalne – według kryteriów i zasad szczegółowo zawartych w pełnej wersji ogłoszenia.

5. Przetarg wygra Oferent, którego oferta otrzyma największą ilość punktów.

6. W przypadku uzyskania przez oferentów takiej samej ilości punktów indywidualnej oceny oferty, prowadzący przetarg informuje oferentów o terminie i miejscu kontynuacji przetargu w formie licytacji, w której ceną wywoławczą jest najwyższa cena wynikająca ze złożonych ofert.

7. Wyniki przetargu podlegają zatwierdzeniu przez Prezydenta Miasta Stargard.

8. Prezydent Miasta Stargard ma prawo odwołania przetargu w każdym czasie bez podania przyczyny oraz zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert.

Ogłoszenie o przetargu zostaje wywieszone w terminie od dnia 19.05.2023 r. do dnia 31.07.2023 r. na tablicach ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Stargardzie przy ul. Hetmana Stefana Czarnieckiego 17 i Stargardzkiego TBS Sp. z o.o. przy ul. Andrzeja Struga 29.

Pełna treść ogłoszenia wraz z załącznikami zamieszczona jest w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej www.bipstargard.pl, a także na stronie internetowej www.tbs.stargard.pl

Dodatkowe informacje można uzyskać w:

- Urzędzie Miejskim w Stargardzie ul. Hetmana Stefana Czarnieckiego 17 pod nr telefonu 91 814 39 16
- Stargardzkiem TBS Sp. z o.o. przy ul. Struga 29, telefon 91 819 24 45.

34253250

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Starachowicach zawiadamia, że w sprawie I Ns 120/23 toczy się postępowanie z wniosku kuratora spadku Marka Piotra Bożka o stwierdzenie nabycia spadku po Marku Piotrze Bożku, synu Józefa i Zofii, zmarłym dnia 3 listopada 2022 roku w Pafos (Cypr), którego miejscem ostatniego zwykłego pobytu były Starachowice.

Sąd wzywa spadkobierców Marka Piotra Bożka, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34253230

W Sądzie Rejonowym w Pińczowie, w Wydziale I Cywilnym toczy się w sprawie I Ns 109/23 postępowanie z wniosku Zdzisława Cetnarskiego o uwłaszczenie nieruchomości położonej w Dębianach oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka o numerze 41 o pow. 0,80 ha z dniem 4 listopada 1971r. przez Józefę i Celinę małż. Cetnarskich, która to nieruchomość nie ma urzędzonej księgi wieczystej, ani zbioru dokumentów.

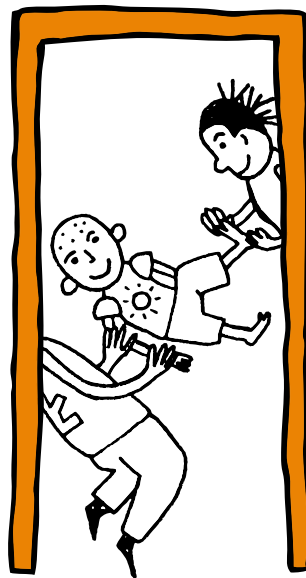
Wzywa się wszystkich zainteresowanych oraz spadkobierców poprzednich właścicieli, w szczególności Benedyktę Kawka, Różę Gil lub następców prawnych ww. osób aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swoje prawa względem w/w nieruchomości.

Jeżeli w powyższym terminie nikt się nie zgłosi albo zgłoszący się praw swoich nie wykaze, Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeśli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE

34253107

TAM, GDZIE CZUJĄ SIĘ NAJLEPIEJ

HOSPICYUM
ŁUPKOWA

1,5%

KRS 0000 15 96 89

www.lupkowa.org

34235909

W Sądzie Rejonowym w Piotrkowie Trybunalskim I Wydziale Cywilnym w sprawie sygn. akt I Ns 233/23 toczy się postępowanie z wniosku Zdzisława Hajniaka przy udziale Teresy Hajniak o zasiedzenie nieruchomości położonej we wsi Dobrenice, gmina Łęki Szlacheckie, składającej się z działek gruntu nr 296/1 oraz 492/1 o pow. łącznej 2,5700 ha, dla której Sąd Rejonowy w Piotrkowie Trybunalskim prowadzi kw o numerze PT1P/00039994/2.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Marianny Gajdy oraz wszystkich zainteresowanych, aby zgłosili się w sprawie i udowodnili swoje prawa do spadku w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o zasiedzeniu nieruchomości.

34253201

OGŁOSZENIE

34253368

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Żoliborza pod sygn. akt I Ns 239/22 toczy się postępowanie z wniosku Katarzyny Bukowskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Krystynie Kaniewskiej, z domu Pogorzelskiej, córce Jana i Anny, urodzonej 13 czerwca 1947 r. w Polkajmach, zmarłej 14 sierpnia 2019 r. w Warszawie, której ostatnim miejscem zwykłego pobytu była Warszawa ul. Wrzeciono 1 m. 107. Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Warszawy Żoliborza Wydział I Cywilny i udowodnili nabycie praw do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34235626

W Sądzie Rejonowym w Olsztynie, Wydziale I Cywilnym (sygn. akt I Ns 351/21), z wniosku Skarbu Państwa-Starosty Olsztyńskiego toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Eugeniuszu Białoboki, s. Stefana i Władysławy, ur. 2 stycznia 1952 r. w Łankiejmach, ostatnio zamieszkałego w Stupach, zmarłego dnia 11 października 2020 r. w Stupach.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty zamieszczenia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34253319

Syndyk Masy Upadłości

sprzedaż w wolnej
ręki w trybie wyboru
najkorzystniejszej oferty

nieruchomość gruntową zabudowaną budynkiem mieszkalnym, stanowiącą działkę nr 851/2 o pow. 0,1600 ha położoną w Chodlu przy ul. Piaskowej, KW nr LU10/00052080/7

za cenę nie niższą niż 558.000 zł.

Oferty należy składać w kancelarii Syndyka pod adresem: al. Spółdzielczości Pracy 36C/8, 20-147 Lublin, tel. 81 443 66 26.

34253565

Syndyk Masy Upadłości zaprasza do składania ofert

na dzierżawę zorganizowanej części przedsiębiorstwa
w postaci zakładu przetwórstwa owoców i warzyw

(w skład którego wchodzi nieruchomość przetwórcza – chłodni wraz z maszynami i urządzeniami) położonego w Borownicy, przy ul. Zakładowej 5.

Cena wywoławcza czynszu dzierżawy wynosi 40.000,00 zł (netto) miesięcznie.

Pisemne oferty z oferowaną wysokością czynszu za dzierżawę należy składać w Kancelarii Syndyka, ul. Pogodna 36 lok. 11 w Lublinie w terminie 7 dni od ukazania się ogłoszenia.

Uruchomienie zakładu wymaga poniesienia przez ewentualnego dzierżawcę nakładów na zorganizowaną część przedsiębiorstwa.

Syndyk zastrzega sobie prawo odwołania konkursu ofert, jego unieważnienia lub nie dokonania wyboru żadnej oferty – bez podania przyczyn.

Dodatkowe informacje dostępne pod nr. tel. 505355290 lub 81 479-45-53.

34253590



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Mateusza Cegiełki, który urodził się z niedotlenieniem oraz wrodzoną cytomegalią. Ma opóźniony rozwój psychoruchowy, najłatwiej jest rozwinięta mowa. Ciągła praca z Mateuszem zaczyna przynosić efekty, ale wymaga stałej opieki logopedycznej oraz specjalistycznej rehabilitacji. Mimo, że nie mówi jest bardzo pogodny i radosny, uśmiech nie znika z jego twarzy. Rodzice Mateusza robią wszystko, żeby mu pomóc ale największą barierą jest sytuacja finansowa, dlatego prosimy o wsparcie finansowe na leczenie i rehabilitację chłopca.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

z dopiskiem: 27883 Cegiełka Mateusz, na pomoc i ochronę zdrowia

1RP

Kontuzja Igi Świątek

„Kompleks Rybakiny? No to patrzcie” – w takim stylu Iga Świątek rozpoczęła mecz z rywalką, którą ostatnio nawet znawcy podejrzewali o to, że ma sposób na Polkę. Happy endu jednak nie było.

Marek Deryło

Kilka błędów w tie-breaku drugiego seta skomplikowało sytuację Igi Świątek. Pierwszą partię wygrała w świetnym stylu (6:2), ale w drugiej Jelena Rybakina grała coraz lepiej. I to reprezentantka Kazachstanu w tie-breaku prowadziła 5:3. I jeszcze przejęła inicjatywę w kolejnej wymianie. Smeczowała z bezpiecznej pozycji i zagrała nie do obrony.

Świątek jednak nie oceniła tego ataku jako „nie do obrony” i ruszyła do piłki. Wyciągnęła się bardzo mocno, lecz nie odegrała na drugą stronę kortu. Chwilę później złapała się za prawą nogę, a następnie zakryła dłonią twarz.

Teorie Fibaka i Mouratoglou

Poprzednie mecze tych tenisistek mogły wywołać nawet pewien popłoch wśród bardziej porywczych emocjonalnie polskich kibiców. Rybakina wygrała trzy razy z rzędu. Nawet wytrawni znawcy – Patrick Mouratoglou (były trener Sereny Williams) oraz Wojciech Fibak, tenisowy mistrz sprzed lat – dawali się efektownie ponieść domysłom.

Mouratoglou ocenił, że ostatnie porażki złożyły ślad w głowie Świątek, a także że ofensywny styl Rybakiny może być „koszmarem” dla Polki. A gdy nasza reprezentantka w marcu wycofała się z turnieju w Miami z powodu urazu żeber – przekazała dziennikarzom, że to „nic bardzo poważnego” – Fibak mówił w „Fakcie”: „Gdyby nie wisiał znów nad nią cień Rybakiny, zagrałaby. Wiadomo, że ten uraz żeber to duży dyskomfort, ale myślę, że Iga mogłaby zacisnąć zęby i grać, gdyby inaczej ułożyła się dla niej turniejowa drabinka”.

Dyskomfort odczuwała już kilka dni przed przylotem do Miami, gdy przegrywała 2:6, 2:6 z Rybakiną w Indian Wells. Przyleciała do Miami, ale ostatecznie wycofała się z rozgry-

wek. Mówiła, że kontuzja nie jest poważna, ale lepiej nie ryzykować. Ogłaszając rezygnację z gry w Miami, Świątek dodała też od razu, że trzy tygodnie później w meczu reprezentacji Polski z Kazachstanem – z Rybakiną w składzie – również nie zagra. Kto bardziej skłonny do paniki i jednocześnie lubiący teorie spiskowe, mógł obgryzać paznokcie. Może w niej jednej głowie powstało pytanie, czy rzeczywiście reprezentantka Kazachstanu ma sposób na Polkę i jeszcze ta druga jest tego świadoma.

Emocje w drugim secie

Po 11 gemach drugiego seta było 6:5 dla Rybakiny, mistrzyni Wimbledonu i wicemistrzyni Australian Open 2023. Mimo niedawnej kontuzji pleców dobrze znosiła trudne spotkanie, poruszała się po korcie inteligentnie i zwinnie. „Trening” – jeśli istotnie podeszła do meczu bez wielkich oczekiwań – przebiegał bardzo dobrze.

Doszło do tie-breaka. Błędy i pech Świątek sprawiły, że urodzona w Moskwie reprezentantka Kazachstanu wyszła na prowadzenie 3:1. Polka wyrównała, lecz później znów popełniała błędy. Rybakina grała z chłodnym opanowaniem, a ponieważ jej talent jest niezaprzeczalnie wielki, wykorzystała gorsze momenty w grze rywalki. Wygrała 7:3.

■
Po drugim secie Iga Świątek wezwała fizjoterapeutkę, później – ze łzami w oczach – po krótkiej konsultacji z nią opuściła kort



• Iga Świątek w pojedynku z Jeleną Rybakiną FOT. FABRIZIO CORRADETTI / AP

Krecz Polki

Po drugim secie Świątek wezwała fizjoterapeutkę, później – ze łzami w oczach – po krótkiej konsultacji z nią opuściła kort. Wróciła z opaską założoną na udzie, wygrała pierwszego gema. Ale przy wyniku 2:2 skreczowała. Nie wygrała tego turnieju trzeci raz z rzędu.

Tomasz Wiktorowski, trener Igi Świątek, przekazał po meczu stacji Canal+ następujący komunikat: „Rano [w czwartek] Igę czeka rezonans i pełna diagnostyka, po wynikach badań zdecydujemy, co dalej”.

Wczoraj Świątek napisała na Twitterze: „Cześć. Zapewne zastanawiacie się, co stało się w nocy. Podczas drugiego seta doznałam kontuzji uda i teraz trwa diagnostyka. Więcej informacji będziemy mieć dla was w kolejnych dniach”.

Kilka godzin później dodała: „Potrzebuję na pewno kilku dni odpoczynku. Bilety do Paryża rezerwujemy, więc... trzymajcie kciuki. Mam nadzieję – do zobaczenia niedługo”.

28 maja zaczyna się turniej na kortach Rolanda Garrosa. W Paryżu Świątek będzie bronić tytułu. ●

Manchester City nową drużyną wszech czasów?

„Niebieskie morderstwo” – tytuł z brytyjskiego „Daily Express” oddaje to, co Manchester City zrobił z Realem Madryt na Etihad Stadium (4:0). 10 czerwca w Stambule kosmiczna drużyna Pepa Guardioli ma w końcu wygrać Ligę Mistrzów. Rywalem niedoświadczony Inter Mediolan.

Zasłonięta dłonią twarz laureata Złotej Piłki Karima Benzemy i podpis pod zdjęciem: „Godne płaczu” – tak madrycki dziennik „As” na okładce skomentował klęskę obrońcy tytułu w Lidze Mistrzów z Manchesterem City. „Graliśmy z bolesnym wspomnieniem porażki sprzed roku” – przyznał trener mistrza Anglii Pep Guardiola. Wówczas, także w półfinale Ligi Mistrzów, Real odwrócił losy rywalizacji z City w pięć minut kończących rewanż na Santiago Bernabéu.

Zemsta jest słodka. Poziom, na jaki wzniesli się piłkarze Guardio-

li, zachwycił świat. Jedna z hiszpańskich gazet napisała, że „Manchester City zniszczył DNA Realu”, które pozwoliło mu 14 razy sięgnąć po tytuł najlepszej drużyny Europy.

W Madrycie brali pod uwagę porażkę z City, nikt nie przypuszczał, że skala bezradności piłkarzy Carlo Ancelottiego sięgnie niebieskiego nieba nad Manchesterem.

Bohaterem wieczoru był Bernardo Silva, który zdobył dwa gole i wyładował na czołówkach angielskich dzienników. „Złoty Silva” – napisał „Mirror”. Poważny „The Times” dodał, że Guardiola zbudował prawdopodobnie najlepszą drużynę, jaką kiedykolwiek widzieliśmy. „To byłaby sportowa tragedia, gdyby nie sięgnął po triumf w Lidze Mistrzów” – dodał.

Manchester City jeszcze nigdy tego nie dokonał. Guardiola jest w klubie od 2016 roku, dwa lata temu dotarł do finału Champions League, ale przegrał go z Chelsea 0:1. Katalończyk poruszył wtedy miliony

fanów: ze łzami w oczach odebrał srebrny medal po porażce i z szacunkiem go ucałował. To nie były łzy goryczy, ale wzruszenia, że dotarł z City tak daleko. A przecież po zaledwie trzech latach pracy w roli trenera Barcelony dwa razy wygrał z nią Ligę Mistrzów (2009 i 2011). W debiutanckim sezonie sięgnął po potrójną koronę.

Teraz z Manchesterem City może to powtórzyć. Klub jest o cztery mecze od potrójnej korony: w Premier League jest liderem, ma spotkanie zaległe i 4 pkt przewagi nad Arsenalem. 3 czerwca w finale Pu-

■
Pep Guardiola stworzył własną filozofię gry, której kurczowo się trzyma

charu Anglii zagra z Manchesterem United, a tydzień później zmierzy się z Interem Mediolan w finale Ligi Mistrzów w Stambule. We wszystkich tych meczach Manchester City będzie faworytem. Jedynym trenerem, który zdobył potrójną koronę w Anglii, był Alex Ferguson z Manchesterem United w 1999 roku.

Guardiola na Camp Nou w Barcelonie „urodził” się jako piłkarz i trener. Stworzył własną filozofię gry, której kurczowo się trzyma. Także w Bayernie i w Manchesterze City. Gdy przegrywa, jest ostro krytykowany. Tak było przed rokiem po porażce z Realem. Gdy wygrywa, wielbi go miliony. Jak dziś.

Na transfery wydał 1,2 mld euro. Właściciel klubu, szejk Mansour bin Zayed z rodziny królewskiej Zjednoczonych Emiratów Arabskich, stworzył City Football Group, którego Manchester City jest sztandarowym przedsięwzięciem. Kluby z Nowego Jorku, Melbourne, Montevideo, francuskiego Troyes,

hiszpańskiej Girony, włoskiego Palermo, Jokohamy, brazylijskiej Bahii, Chin i Indii zatrudniają piłkarzy, po których może sięgnąć Guardiola. Mimo wszystko jego talent trenerski nie podlega dyskusji. Przecież od 2016 roku Chelsea, Manchester United czy Barcelona wydały na transfery jeszcze więcej i są daleko od takich sukcesów.

Nikt nie daje szans Interowi w finale Ligi Mistrzów. W drodze do Stambułu klub z Mediolanu pokonał Porto, Benfikę i Milan – czyli miał drogę znacznie łatwiejszą niż Manchester City. W fazie grupowej drużyna Simone Inzaghiego dwa razy przegrała z Bayernem Monachium, który zespół Guardioli wyeliminował w ćwierćfinale. Inter wciąż jest ostatnim włoskim klubem, który wygrał Champions League w 2010 roku. Jego gwiazdami są weterani Edin Džeko czy Henrich Mychitarian, czyli piłkarze odrzu-

ceni z ligi angielskiej. ●
Dariusz Wołowski



Kupuj wygodnie
na skiteam.pl



Wypożyczalnia



Centrum testowe



Serwis



Diagnostyka silników Bosch



Serwis amortyzatorów



**SUPER
OFERTA**

Kup rower Cube
ODBIERZ 10%*
wartości roweru
w akcesoriach
i odzieży rowerowej

* Oferta promocyjna na zakup akcesoriów i odzieży rowerowej marki Cube i RFR obowiązuje do dnia 31.07.2023. Promocja nie obejmuje rowerów hybrydowych oraz rowerów z serii Nuroad. Regulamin promocji w kasach sklepów i na skiteam.pl



NASZE SKLEPY STACJONARNE SĄ OTWARTE 7 DNI W TYGODNIU

Poniedziałek - Sobota **10:00 - 21:00** | Wszystkie Niedziele **11:00 - 18:00**



WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | **WARSZAWA:** ul. Toruńska 107b | **POZNAŃ:** ul. Bułgarska 117a

WROCŁAW: CH Arkady Wrocławskie | **KATOWICE:** ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia)